

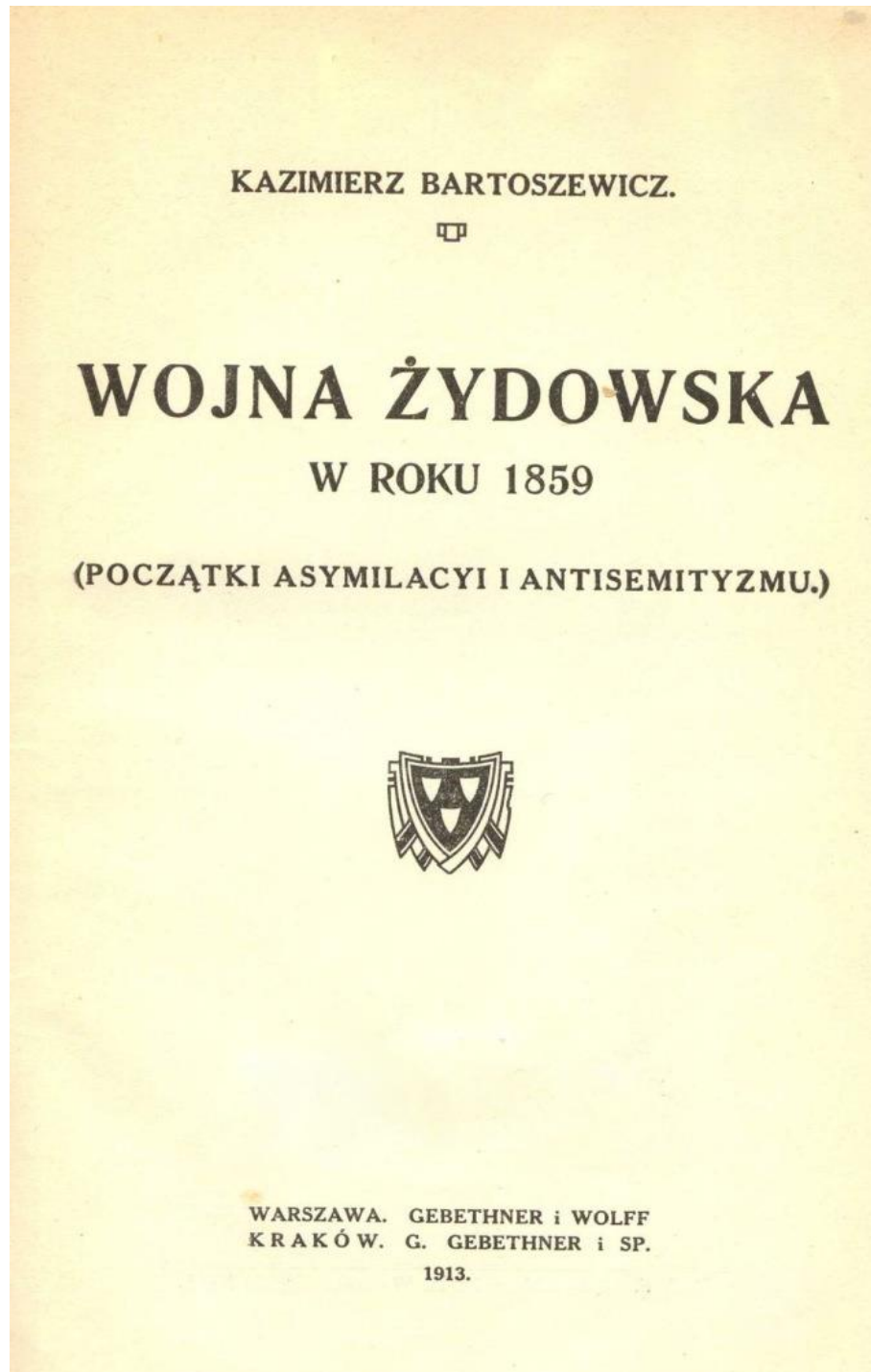
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

WOJNA ŻYDOWSKA

W ROKU 1859

(POCZĄTKI ASYMILACYI I ANTISEMITYZMU.)

W edycji



I.

Po latach odrzucenia i przygnębienia, spowodowanego klęską, roku 1831, zaczął się około roku 1840 budzić powoli / w Królestwie Polskim ruch umysłowy i ekonomiczny. Pomimo ucisku, a więc niesprzyjających warunków, ruch ten rozwijał się do silnie w dwudziestu latach następnych. Literaturze przybierały nowe i cenne nazwiska, praca nad dziejami przeszła ci coraz szersze zataczała krąg, nie brakowało wybitnych badaczy nauk ścisłych, prawa i przyrody, pojawiły się powołane mieszczańskie literacko-naukowe, dziennikarstwo z powstaniem Dziennika Warszawskiego (1850 r.) weszła na drogę reformy, zbliżyła się do typu europejskiego. Rozwojowi życia ekonomicznego, prócz postępu na polu rolnictwa, sprzyjały nowopowstałe fabryki i ulepszone środki komunikacji, między innymi olbrzymi doniosły przedstawiały: węgiel parowy na Wile, zaprowadzona staraniem Andrzeja Zamojskiego, i budowa kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

W tym ruchu ekonomicznym wielki wzięli udział. Prócz handlu, który od dawna spoczywał w ich rękach, i prócz targu pieniężnego, którym prawie wyłącznie zawładnęli, rzucili się na pole większych przedsięwzięć przemysłowych. Fortuny ich rosły z dnia na dzień, a stąd odgrywali oni coraz większą rolę w życiu społecznym i towarzyskim, zwłaszcza, że zwolna zwiększała się i szeregi ich inteligencji, dzięki przeważnie Szkole Rabinów. Mury średniowiecznego ghetta kruszyły się. Już bankier, przemysłowiec, fabrykant wchodził w bezpośrednie stosunki z ziemianami i sferą urzędniczą. Już księgarz i wydawca zaczął wpływać na losy literatury i nauki, które nawet znalazł w rękach swych mecenasów: tak np. Matias Rosen i Leopold Kronenberg popierali finansowo Bibliotekę Warszawską. Coraz większy zastęp pracowników chrześcijańskich stawał się zalewym od plutokracji żydowskiej. Już lekarze cieszyli się obszernymi praktykami, a niektórzy z nich wzbogacali literaturę naukową: np. Ludwik Natanson redagował Tygodnik Lekarski. Bibliografia polska zapisuje z tych czasów nazwiska: Tugendholda, Paprockiego, Amszejewicza, Buchnera, Elkana, Elsenberga itd., a między nimi i Bogumiła Dawisona, słynnego aktora niemieckiego, rodem z Warszawy, który przedtem pracował w dziennikarstwie warszawskim. Dochodziły też z zagranicy wieści o sukcesach naukowych genialnego anatoma Hirszfelda, który później został powołany na katedrę w warszawskiej Akademii Medycy i Chirurgicznej. Na polu sztuki zdobywał sobie uznanie Aleksander Lesser, malarz historyczny; szeroko to rozbrzmiewało w kraju i za granicami muzyków Wieniawskich i skrzypka i fortepianisty.

W życiu towarzyskim coraz częściej spotykała się żydów, zwłaszcza tak zwanych pogardliwie *šmechesów* (przechrztów); zdarzały się nawet wypadki, że ludzie tej sfery wchodził w związki rodzinne ze szlachtą, i to karmazynów. X W teatrach, na salach koncertowych żydowska arystokracja pieniądza zajmowała poniekąd miejsca honorowe, ustępowała im dobrowolnie przez naszą arystokrację rodową.

Równocześnie nie z tym udziałem żydów w życiu ekonomicznym, społecznym, umysłowym i towarzyskim, krzewiła się coraz silniej idea asymilacji. Przyczyniła się do tego (w pierwszym rzędzie wspomniana Szkoła Rabinów, której) zarząd administracyjny spoczywał w rękach Polaków. Mocny podkład do tego kierunku położyli dyrektorowie tej Szkoły: Antoni Eisenbaum i Jakób Tugendhold. Pierwszy z nich już w r. 1813 wydawał czasopismo polsko-żydowskie *Postrzegacz Nadwiślański*, a stanął w roku 1826 na czele Szkoły Rabinów, walczył z obskurantyzmem żydowskim i szerzył zmiękczenie do języka polskiego. Następca jego, Tugendhold, autor wydanej już w roku 1818 broszury o żydach (*Šero-boal* czyli mowa o żydach), napisał po polsku cały szereg dzieł i broszur religijnych, oraz

przekładów z hebrajskiego, mających przeważnie na celu propagandę języka polskiego. Z pod jego pióra wyszła pierwsza polska księga do modlitwy dla żydów i pierwszy polski dla nich katechizm; w r. 1844 wydał „Skazowki prawdy i zgody pod względem różnic wyznaniowych”).

To też wychowawcy Szkół Rabinów wędrali dobrze językiem polskim, byli przeciwnikami argonu i niemczyzny, panując w synagodze post powej. Kolo roku 1850 Józef Fruchtmann, Izaak Kramsztyk, Hilary Nusbaum, Jakób Rotwand i Henryk Szmidberg przystąpili do założenia synagogi na Nalewkach z polskimi kazaniami i polskim chórem. Pierwsze w niej polskie kazanie wygłosił Izaak Kramsztyk podczas świąt wielkanocnych roku 1852 (10 marca). W kilka lat później (1857 r.) już i w synagodze niemieckiej na ulicy Daniłowiczowskiej prowadzono protokół w języku polskim i sprowadzono do niej polskiego kaznodzieję, Jastrowa. W roku 1858 Izaak Kramsztyk przemówił po raz pierwszy po polsku do nowożeńców. Jeszcze w roku 1854 żydowska młodzież post powa, asymilacyjna, stoczyła zwycięską walkę z ortodoksami o postawienie na cmentarzu żydowskim pomnika Eisenbaumowi z polskim napisem.

Ruch asymilacyjny znalazł poparcie w inteligencji żydowskiej (należy tu wspomnieć jeszcze Jakóba Rosentala, Goldszmidta itd.), a także i u plutokracji (M. Rosen, H. Toeplitz, Natansonowie, Epsteinowie, Mejerowie, Bernard Kohen itd.). Głównymi zwolennikami asymilacji stali się potomkowie frankistów (Wolfsowie, Brzezińscy, Majewscy, Krysińscy) i neofici (dr. Wolff, Leowie, S. Frenkel), wśród których głównym ordownikiem tej idei był Leopold Kronenberg, potentat finansowy, człowiek wielkiej energii niepospolitego rozumu, szczerze przywiązany do kraju. W szeregu z tym znaleźli się i polscy śentuzycy, jak Jurgens, Chałubiński. O wiadczyli się za tym ruchem młodzież demokratyczna; gorliwymi jego wyznawcami byli czerwicy: Nawet wśród śklemsowczyków, szlachty grupującej się koło Zamojskiego, znaleźli się zwolennicy asymilacji. Sądono, że przez wiadomości narodowe, spolszczenie żydów, wzmocni się siła odporne społeczeństwa, że przybędzie mu pół miliona obywateli. Jako najlepszy środek, prowadzący do tego celu, uznawano dążenie do równouprawnienia żydów.

⇒ *Tugendhold pod innym względem, jako lepszy śługus rzędu, pozostawił po sobie nieszczęśliwą pamięć.*

Ale ze wzrostem zwolenników asymilacji rosła i liczba jej przeciwników. Coraz więcej przybywało ludzi, patrzących z trwogą na szalew żydowski. Przerazali ich rosnące bogactwo żydowskie, drażliwość wpływu plutokracji, niepokojące gwałtowne wciskanie się żydów we wszystkie sfery życia społecznego. Powstawała nowa potęga, oparta przeważnie na wszechwładzy zeta, cięgnąca za sobą ciemny, odrębny religijny, kulturowy, językowy, polityczny, nawet ubiory. Rodziło się pytanie: po której stronie ta potęga stanie? czy będzie to przyjaciel czy wróg, tym niebezpieczniejszy, że wewnątrz?

O ile zwolennicy asymilacji wierzyli, że z równouprawnieniem i zatarciem różnic mi dżdzie mi jednej ziemi nasz charakter narodowy ulegnie korzystnej zmianie, bo nauczymy się od nowych współbraci solidarności, karność, oszczędność, rozumnej filantropii i cnót rodzinnych, o tyle przeciwnicy asymilacji obawiali się, aby wady żydowskie, ujemne strony ich charakteru, ich polityka nieraz tak sprzeczne z etyką chrześcijańską, nie przeszły w krew naszą. W równouprawnieniu żydów widzieli nie pozyskanie nowych obywateli, lecz dostarczenie wrogiemu żywiołowi rodaków do ekonomicznego nas pognębienia. Asymilatorom odpowiadano: Nie spolszczymy żydów, lecz sami z ydziejemy, nie

wzmocnimy naszych sił, lecz je osłabimy, nie zaprzęgniemy żydów do służby naszym ideałom narodowym, lecz sami pójdziemy w służbę ich ideałów, staniemy się pacholcami żydowskimi.

Ówczesne stosunki sprawiły, że walka tych dwu skrajnie odmiennych poglądów na kwesty żydowskie w ogóle i na asymilację w szczególności nie występowała wyraźnie, toczyła się po cichu. Nie mogła występować na publicznych zebraniach, bo ich nie było. Nie ujawniała się w określonych formach na łamach prasy, bo cenzura starannie przeszkadzała wszelkiemu podnoszeniu kwestii żywotnych. Wiąca była to jedynie szabawa towarzyska, była to przedmiot pogadanek w małych kółkach, na prywatnych zebraniach. Ale prochy były przygotowane o jedną iskra mogła je zapalić i sprawić wybuch. I rzeczywiście taka iskra padła w formie recenzji muzycznej. Prawie wierzy się nie chce, aby z takiej drobnostki mogła powstać wielka szojna żydowska. A jednak powstała. Starcie było tak silne, że całe prawie społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy. Rzecz oparła się o śdy, o zamek królewski, o Petersburg, znalazła swój rozgłos w prasie zagranicznej.

Zanim jednak przyjdzie opowiedzieć o szojni, należy jeszcze raz stwierdzić, i to nie czczym słowem, lecz dowodami, że prochy były przygotowane. Inaczej drobna iskra byłaby zgasła.

Šwojnie poprzedziła szpartyzantka, zanim przyszedł do walnej bitwy, odbywała się drobna utarczka. A nie było interesujące, że dają wcale dobry obraz ówczesnych zapatrywań na sprawy żydowskie w naszym kraju, więc należy się im wspomnienie i przypomnienie.

II

Długo do uprzemysłowienia i ekonomicznego podniesienia kraju znalazła w naszym społeczeństwie licznych przeciwników. Ludzie, przesadnie troskliwi o nieskazitelność ducha narodowego, czuli wstręt do naładowania cywilizacji zachodniej, coraz bardziej opierającej się na gromadzeniu zasobów materialnych. Według nich, dążenie do bogacenia się musiało doprowadzić do obniżenia pojętych, do upadku, ducha. Pogoża za złem spaczy sumienia, odbija się ujemnie na życiu rodzinnym, wystudzi zapach wykopie grób ideałom. Kiedy naród ma inne postępowanie, inne tradycje, żyje w odmiennych warunkach bytu, więc ten powinien pielęgnować swą odrębność, szuka w sobie środków do utrzymania i rozwoju swych sił dla zdobycia lepszej przyszłości. Precz więc z materializmem, cięgnijcie do nas z Zachodu! Owo śprecz z materializmem, musiało się po prostu czyścić z nich do żydów, którzy byli u nas, jeżeli nie pionierami, to w każdym razie wybitnymi przedstawicielami tego kierunku.

Zapatrzywaniom tym w literaturze dał najsilniejszy u nas wyraz Kraszewski. Był to umysł zbyt wrażliwy, aby nie podzielać obojczych, Wyrosłych b d co b d na gruncie zacnym i szlachetnym, bo na gruncie uczucia i szczerego patriotyzmu. Zwolennik przewagi ducha nad materią, nie umiał pogodzić z nowym prądem z nową chorobą. Jego zmysł krytyczny śtawiej dostrzegał objawy ujemne, niż dodatnie, więc z obowiązkową czystością ducha narodowego ostrzegał przed groźnym niebezpieczeństwem.

Już w „Dwóch wieściach”, powieści napisanej w r. 1854, widział jak śna zwaliskach zamczyska dymi komin cukrowni lub gorzelnii potomkowie hetmanów warzą syropy pędz trucizną. Postępowaniem ich, misy, ku pieniądzu, by go używać bezmyślnie kopa grób sobie i rodzinie. Gdzie śdzi panowie i czem się różnią od bogatych żydów i ban-

kierów? W „Abakadabrze”, utworze, wydanym w r. 1855, pyta: „Co po nas zostanie?” o alkaloidy i banknoty, dwudziestu czterech ekonomistów, formujących zasad bytu, trochę szkła, trochę drutu i elaziwa, duży o rdzy i kwita.

Najwyraźniej jednak przemówi w „Chorobach wieku”, powieci, drukowanej w r. 1856 w odcinku „Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych”, redagowanej przez Juliana Bartoszewicza. „Niech mi nikt nie dowodzi”, pisał Kraszewski, „że może być najlepszym gospodarzem, agronome, spekulante, przemysłowcem i najczulszym i najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno żywioły, które z sobą w parze nigdy chodzą. Przerobi się wiat na wielki kantor gospodarsko-industrialno-komercyjny, ludzie na komisantów, księżki na rejestra, życie na rachuby podwójny przez habet i debet i komu z tem będzie dobrze? Powiadaj, że tak już jest wszędzie u rozumniejszych ludzi na Zachodzie i czas więc i nam została ludmi rozszkodnymi, zimnymi, praktycznymi. Naówczas niktby nic od nikogo nie potrzebował uczucie nie przydałoby się na nic, bo na wszystkie wypadki stowarzyszenia i ubezpieczenia musiałoby wystarczyć i ziemia stałaby się domem pracy i klaszturem bez religii i wiary i rodzajem falansteru czy fabryki. Nie! to co okropnego! ten ich wiat naszym być nie może i czego więcej trzeba człowiekowi nad strawę bydliczą i grosz żydowski. Kraszewski nie był przeciwnikiem dobrobytu materialnego, ale nie widziałaby cywilizacja przeprowadzała granic między szlachetnym i postępowym rozszkodnym a szlachetnym handlarskim, spekulacyjnym i zupełnym zmaterializowaniem. Na takie ustalenie granicy ktoś by się nie zgodził, ale autor „Chorób wieku” sam nie umiał postawić granicy swym zarzutom, skierowanym przeciw szlachetniejszej cywilizacji. Uważał ją za wyjątkowo szlachetną i szlachetnego niema w niej ani bohaterów i istotnie wielkich ludzi, ani wielkich prawd zasadniczych. Wszystko maluczkie i praktyczne. Kiedy kraj pilnuje tylko materialnego postępu, ulepsza podłogi, buduje fabryki, zapobiega materialnej nędzy, a gotuje daleko straszniejszą nędzę duchową... W ród kolei, fabryk, nagromadzonych bogactw, ludność zbestwiona i wynędzniała, ogólna, bez kawałka chleba czy stoła, lub w dostatku a bez czucia i myśli, wystawia najstraszniejszy kontrast bogactwa materialnego i nędzy moralnej, odrzuca ci i zestarzenia straszliwego. Nigdzie jeszcze równoległe postępowanie materialne nie spowodowało rozwoju i spotęgowania moralnego o chleb i życie, ale serce nie stanie. A nam najpilniej na ładowność tych, których charakter, losy, postępowanie całe od naszych różni. Po co my z Zachodem szale mamy? Kiedy innych przegniętych narodów ani nas zadziwiają, ani smuci, ale szczepi sobie zaraz dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapamiętaniem to nierozumnie i niepostępowo. Nasze marciarstwo na tak potępną skalę to upadek moralny niepodwigniony, przetworzenie nas na istoty bez charakteru, bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku wyrzuceni się siebie i za lat sto nikt nas od żydów, od Niemców i od całej rzeszy (handlarskiej kosmopolitów nie poznał.

Trudno zaprzeczyć, że w tej apostrofie przeciw groszorbstwu było sporo przesady, ale i wiele przesady. Obawa zaszczepienia się u nas zgnilizny Zachodu kazała Kraszewskiemu zamknąć oczy na to, co ten Zachód dobrego i pięknego ze swego ducha wysnuwał. A więc nie, pomijając już literaturę, sztukę, wreszcie postępowanie na każdym polu, Zachód ten wówczas podnosił i podnosił ci rzeczywistość i hasła wolno ci ludów. Już to samo musiało nas ciągnąć do niego, choćby my zapomnieli o stosunkach, które go nas z nim łączyły, o wspólnej historii, o skarbach o wiary i wiedzy, które z niego czerpali my. Jednostronnie poglądów znakomitego pisarza nie liczył się ani z ewolucją stosunków społecznych, ani z prądami, ogarniającymi całą Europę, wobec którego ci, co poza nimi stali, chcieli, odrzucając czerpanie z nowych, potężnych źródeł dobrobytu, skazywali się dobrowolnie na zastój ekonomiczny, zły jak kiedy zastój w ogóle, a tym gorszy dla narodu zgnębionego, miotanego burzami losów,

który tylko w rozwoju ducha i sił materialnych mógł znaleźć sobie utrzymanie i na powierzchni i doczekania się lepszych warunków bytu. Ta jednostronność tematyki zadziwia, a jeśli gdzieś, to u nas, przemysł i handel stał na tak niskim jeszcze stopniu, i zapewne nie byłby w stanie nadnieść ciężarów, które miałyby go prowadzić.

To te choroby wieku wywołują sprzeczności: Kraszewski otrzymywał gorące pochwały i równie gorące protesty. Z pomiędzy takich protestów wyróżnił list Henryka Toeplitza, bankiera warszawskiego, którego jednak mniej obchodziły sprawy finansowe, niż literatura i sztuka, a zwłaszcza muzyka. Właśnie w tym czasie otrzymał list od Kraszewskiego z podziękowaniem za szczere przyjęcie młodego wiolonczelisty Meyera; więc skorzystał sposobnie z niego, aby wytoczyć swe ale z powodu chorób wieku. Pisał jako człowiek do Kraszewskiego o dajesz przykład, czem by powinien ten, którego Bóg nam cię dła o wiaty i objawienia współzawodniczy. Z tem wiążąc boleć czytać choroby wieku, w których widział niebezpieczne tendencje i jakby szachmat dla próżniaków. Prosił przeto Kraszewskiego, aby przyjął od niego kilka uwag, pochodzących od bezstronnego człowieka. List składał się z dwóch części: pierwsza była polemiką o pojęcie materializmu, druga obroną wykładów.

Nie wiem, co społeczeństwo na tem zyskuje o pisarzu Toeplitzu, o te ludzkie powody, na czele o wiaty stojące, równie jak społeczeństwo, imieniem wyraża oznaczając wady szachrajstwa i przewrotność. Społeczeństwo wykładowe pod nazwą chrześcijańską pojmuje ograniczonego, wykształcony niezawodnie w tym znaczeniu słowa chrześcijańskim nie ujęty

Źdrogi Panie, wcale a wcale wykładów nie znasz. Rzuceni obecnym przeładowaniem chrześcijańskim na drogę czysto handlową, w walce cięgi o istnienie, o życie, o wolność, prawie oddychania tym samym powietrzem, wyrobili w sobie ten przebieg, która jest bronią słabych. Przeciwnie takowa w walkach do dziś dnia jest dozwolonym, czysto podziwianym rodzajem.

Dopóki Izrael był narodem, historia jego jest historią sumienia, cięgi nauk moralnych w przykładach, gdzie dobre nagradzane, a złe okropne skutki za sobą pociągają. Wielkość i prawda tej historii zrobiła z niej księgę wiatów, z której najwiśkszy przyjaciel ludzkości czerpał swe natchnienia. Dziś jeszcze, jeśli wejdziesz, drogi Panie, z duszą niecierpliwą, nie chcąc kara za przestępstwo, dwa tysiące lat temu spełnione, które do dziś dnia mimo nauki Chrystusa cięgi się powtarza, gdy do dziś dnia apostołowie prawdy są denuncjowani i krzywowani bez wpływu wykładów, o jeśli wejrzysz, powiem, w życie wykładów jako współzawodniczy o okiem przyjaciela, jak przystoi na twój duch i twoje serce, znajdziesz w nich cudowne, wielkie cnoty, nie tylko praktyczne.

Znajdziesz przywilej zanie wielkie i prawdziwe, dobroczynność, wdzięk o trze wo o duchowość, chęć nauki o miłość do poezji o czułość familijną, lito o jednym słowem znajdziesz wielu, bardzo wielu lepszych Ewangelii uczniów, jak tysiące chrześcijańskich, uczących się tej nauki.

Jeśli w opisach krajowych karcisz szachrajskiego karczmarza lub faktora, wykład z tobą miał się b dzieć gdy przywary niewykształconych wykładów są nam równie przykre, ale z boleć cięgi widziemy malowane bez żadnego celu same tylko ujemne wykład strony. Bez celu o gdy ten, biedak nie czyta, a dla chrześcijańskim jest to podniecanie i tak smutnych przesądów, wiodących do przeładowania i ucisków.

Źczy rola podniecaj cego nienawi i wzgard jest godziwa dla poety, dla ucznia Chrystusa? Tysi coletnia tragedia m k ludu Izraela, najwi ksza mo e tragedia w historii, powinna inaczej natchn poet . Byron czul bole ci szczepu Izraela, Mickiewicz znalazł typ szlachetny w Janklu. Panie, wierz, podle strony s wpłwem ucisku i ciemi stwa, w obronie bez mo no ci zwyci stwa w nierównej walce.

ŹWpłwaj przemo nym twym piórem w inny sposób. Niech cywilizacja przypu ci ydów do swego ęna, niech nie zamyka szkół wrót dla jakiegokolwiek stanu, niech ich nie wyęcza od grosza zbieranego dla biednych a ich jest ogromna ilo , dwie trzecie najmniej ludno ció wtedy zgin stany odró niaj ce ich, znajdzie si mió Kraju, b dzie on bratem, ale czy jest podobie stwo wymaga braterstwa wtedy, kiedy szyderstwo, prze ładowanie i deptanie honoru czynem i sówem na chwil nie ustaje.

ŹA je eli mimo tego znajdziesz ydów kochaj cych kraj, wspieraj cych bez ró nicy wiary ka d d no post pow , czy nie godzi si przyzna im pewnej zasłgi i prawdziwego poj cia da Chrystusaó tak trudnych do wprowadzenia w czyn ô a eby chlebem za rzucony kamie odpłca .

ŹDaje mi si , szanowny Panie, e w obu kwestyach, które dotkn pozwolięm sobie, odbijaj si kra cove poj cia, które wielu w naszej literaturze z tob , Panie, dzieli. W jednej jest chrze cijanizm nadludzki, w drugiej nieludzkiô a wieki czekaj na prawdziwe poj cie ch ci Chrystusa, na ludzki chrze cijanizm.

ŹPrzyjm, szanowny Panie, dobrym sercem te uwagi, które musiaęm Ci napisa ô s one wypłwem konieczno ci, pisz je bez zarozumiaó ci i pretensyi, z dusz peó mió ci dla kraju i post pu. Przebacz m miaó , je eli znajdziesz me poj cia będne, nie w tp, e s rzetelne i e nie byóym pisaódo Ciebie, gdybym nie s dzió e godnym i szlach tnym, i nie liczyęna to, e góś przeciwnej tobie opinii przyjmiesz pod rozwag ö. (List z dn. 15 pa dziernika 1856 r.)

List powy szy dowodzi, jak góbooko odczuwali ydzy asymilatorzy ka de sówo nieprzyjazne ich współwyznawcom. Dowodzi równie , e trwaó ju cicha walka mi dzy przedstawicielami odmiennych opinii na kwesty ydowska,. Tajone niech ci znajdowaó uj cie w formie jeszcze ógodnej, która wkrótce ostrej miaó ust pi .

Co Kraszewski odpowiedziaó nie wiemy, wiemy tylko, e z Toeplitzem prowadziódalej korespondency , e Toeplitz otrzymaóod niego w r. 1856 jaki list őszczery i przyjaznyö, e wreszcie w dwa lata pó niej zawi zaó si mi dzy nimi blizkie osobiste stosunki¹. Kraszewski nie zmienióswych pogl ów na őpost p materyalnyö, tylko je nieco utemperowaóšWierz c w to, e Bóg wszystko zsyó opatrnie ô pisaów jednym z listów do Gazety Warszawskiej ô i e ruch ku materyalnemu post powi nie mo e by sam sobie celem, ale jest niepoj tym jeszcze dla nas rodkiem ku odrodzeniu spoóce stwa, mo e przez krwawy trud nowy prowadz cym ku lepszemu, schylamy gów w pokorze przed faktem speóionym, cho trudno nam nad nim nie ubolewa ö. Z przykro ci te stwierdzaózmian nastroju. őOgóóczy zótego cielca czynem, cho wiar Chrystusa wyznaje sówem gorliwie i za ni przemawia gó noó. Spoóce stwo b d co b d d y do tego, aby oby si bez Boga. Ideaó jego őnajwygodniejsze ycieö. Zachód őnawet Ewangelii u ywa dla przetorowania dróg handlowi ô gdzie zajrzesz handel i groszeö. Na odpustach paryskich, przy cudownych obrazach i relikwiach, sprzedaj ogóśzenia i prospektyí Powoli przechodzi to i do nas ô ődziemy w ład jak barany Panurgaö. Smutna to epoka! őMo e zreszt my si zestarzali, mo e jeste my

lepiej ale pokochać trudno. Wprawdzie kwitnie na Zachodzie i filantropia, rzucają tam ogryzki dla zgubnej rzeszy, ale sposobem tego miłosierdzia nie chrześcijańskie uczucie, ale czysto żydowska rachuba! Jest to Rotschild, okupujący się rewolucyjną lutową ze strachu o swój skór. Upada literatura, ginie poezja! Jedynym panem zarobek! Wszystko przesikać do ciemności materjalizmu, malować

1) W listach Toeplitza z r. 1857 są wiadomości o wspomnianym wyżej Majerze, któremu słynny Lipiński przepowiada wietną przyszłość; niestety, choroba piersiowa wkrótce położyła kres jego życiu. Sprawy żydowskiej Toeplitz już nie poruszał, pisał przeważnie o muzyce.

pięknie, a w rzeczy zgubnej wszystko, a do literatury, w której się mnożą księki użyteczne, ale brak natchnionych

Słowa te pisał Kraszewski 12 czerwca 1857 w wigili zapowiedzianego skończenia wiatu.

I w innych artykułach Kraszewskiego z tej epoki nie brak podobnych biadań nad zwyczajnym pochodem społeczeństwa materialnego. Pisząc o podróży za granicę, wspomina, że warto ich, jako rodzaka kształtującego umysł i obywatela kolej, szynoborna dla towarów i dla bydła, ale nie dla człowieka! Kolej i telegraf jednej chwili, jednego, wykrzyku z głębi duszy nie zapamiętają. Sto ich (ludzi Zachodu) wynalazków nie wartych naszego uczucia szczerego, naszych popędów szlachetnych i dziecinnych (Gaz. Warsz., r. 1857, nr. 272).

Ale nigdzie ten wstręt do Zachodu i cywilizacji materjalizmu, jakiemu wówczas ulegał Kraszewski, nigdzie i niechęć do żydów nie występuje tak jaskrawo, jak w *Metamorfozach*. *„U nas o pisaniu nich o wszystko idzie przeszłości i jej siły, tam (za granicami) wszystkim jest przyszłość i mieszna ktoś dziś, a poza granicami naszymi są jeszcze jakie narodowości, indywidualne charaktery ludzi; tam epoka narodowości już przeszła, jedni Słowianie w nią wierzą i piastują tę wielką ideę starożytną Francuz, Anglik, Niemiec, Włoch jeden mają cel wywołania tej samej idei, ojczyzn, religii, wiary o groźny Obrzydliwie uczułem dla tego temu nawróconego przez Izraela na wiarę żydowską i życie żydowskie. Spełnił się przepowiednię przyszłości królestwo Izraela i bankier stał się panem wiatu! Jedno jest tylko, co ten wiat wielki rozdziela na dwa olbrzymie pokolenia! jedno jak żyd w dorobku skądinąd obrzydliwie i brudno, drugie jak żyd bogaty nadyma się, uława, zbytkuje! Cóż zrobisz z Ewangelią w ród tego żydostwa? Chrystusa ukrzyżowałiby raz drugi, gdyby to mogło podnieść kurs papierów na giełdzie! W naszym kraju, przy mnóstwie wad, są jeszcze niestrwonione zapasy! jest z czego budować na jutro; tam wszystko zabite i wyczerpane. U nas nie czcym sławą braterstwa! tam już o nie nie pytaj. O gdyby my nasze skarby znali i cenili umieli, jakby dla nas ta uława cywilizacja materjalizmu nic uroczonego nie miała! jakby my jasno w niej ujrzeli ziarno grzechu i pochodzenie pogańskie! Ale wielu z nas powraca zachwyconych geometrycznym ładem Europy, przemysłem dokazującym cudów, suchymi zjawiskami rozumu żydowskiego, a nie widzi, że u nas, nie tary, jest życie jutra, że u nas się jeszcze, gdy tam starożytność niedość na¹¹! (*Metamorfozy*, t. III, str. 170-20).*

III.

Metamorfozy drukowane były w r. 1858, w odcinku *Gazety Warszawskiej*, pisma, które już od dawszego czasu nie wprost, ale ubocznie występowało przeciw żydom. Kierunek ten wzmocnił się zwłaszcza w końcu r. 1857, kiedy cenzura zaczęła być nieco liberalniejsza i pozwalała poruszać sprawy społeczne.

I tak np., w nrze 295 z r. 1857, z powodu upadku „Dodatku” do Czasu, nieznanego autora biada nad Galicyę, nie musi prowadzić walki z szleccami z Jeruzolimy lawiną spekulantów, plujących na naszego ducha, ziemi, majątek, w nrze 301 znajdujemy znów notatkę statystyczną o miastach Królestwa, zamieniających się w prawdziwie żydowskie. Na 4696919 ludności Królestwa było żydów 571421. W ciągu 40 lat ludność żydowska wzrosła o 169%, kiedy ludność innych wyznań tylko o 72% – czyli w ciągu 28 lat podwaja się ludność żydowska, kiedy ludność chrześcijańska potrzebuje do podwojenia się lat 60. W Warszawie ten stosunek jest jeszcze wydatniejszy, a w 56 miastach Królestwa żydzi stanowią cztery piąte mieszkańców. Na milion ludności żydów obwinionych o przestępstwa jest 22516, a ludzi innych wyznań tylko 14997; w domach kary osadzono na milion ludności żydów 933, chrześcijan 895.

W felietonie tygodniowym nr-u 315 Gazety Wiktor Kamionowski, piszący pod znakiem kwadratu (O), wspomina o przesileniu finansowym i stagnacji handlowej, które dotknęły wówczas Warszawę, ubolewa nad biedakami, szukać imi ratunku w lombardach, którzy się wpadali w szpony wysysającej wszystko szara czy ulicznej faktoriów.

Owo przesilenie boleśnie wywołuje te szersze uwagi Józefa Keniga, piszącego pod znakiem kreski (ô). „Wzrosty szumnie o pisząc obracając milionami drugich, zachowuj zysk dla siebie, a straty dla pozostałych uczaj się, gdy przy nieba ka mydlana, a twowierni tracą majątek, a spekulanci wciąż jeszcze, bo honor i uczciwość imi, je eli je kiedy mieli. Znane a nadto plemię lichwiarzy, tuczą się i nie szczędzą ciem, wysysają ostatni grosz z pracownicy, nurtują się spokojem i szczęściem rodziny, z radością patrzy na to ogólne zubożenie. Dla tych wampirów prawdziwe otwiera się niwoi – dobij się honorowej pozycji i doczytaj się w kuryerku ogłoszenia, że jako uzdatnieni w zawodzie czysto handlowym, a two wywi za siebie mogą z obywateli. Wspomina dalej Kenig, że kilku lichwiarzy, śco jak szatany porywali w swe szpony majątek biedaków, śodbywa rekolekcje. a więc pewno, że w tej korzystnej epoce śnie mogą rozwinąć się do wiadczaniem nabytej biegłości w interesach¹).

W tygodniu później (nr 331) ukazał się w Gazecie artykuł o obecnym upadku kredytu i handlu. Autor jego (podpis Półg Wólga) ostro wystąpił przeciw spekulantom giełdowym, którzy zaczęli od pozycyjonistów sumek urzędnikom i rzemieślnikom, potem zarzucili się na marnotrawstwo, a wkrótce je dzili już karetami, otwierali salony i puścili się na wiksze zagraniczne spekulacje giełdowe. Na ich obrotach i stratach może bardzo ucierpieć ogólne bogactwo kraju i kredyt w kolebce budowy. Je eli rolnik potrzebuje kapitału na użyteczne przedsięwzięcie, to otrzyma od nich śodmowną i szyderczą odpowiedź. Kraj nasz – dowodzi autor – jest rolniczy, więc te powinniśmy przede wszystkim rozwijać przemysł rolniczy, popierać dobrobyt włościan, zająć się podniesieniem mieszczaństwa na prowincyi. Starajmy się śpóć milionem żydostwa oderwać od brudnych frymarków, bezowocnie trawiących ród bogactwa krajowegoi.

Podobnego rodzaju artykuły, uwagi i wzmianki, ukazujące się na łamach Gazety Warszawskiej, nie podobają się zarówno żydom, jak i zwolennikom asymilacji. Z obu tych stron spotykamy gazetarskie zarzuty, że śdla chwilowej popularności śchlebia niesłusznym przez dom, okrywając bezustannie żydów szyderstwem i sarkazmami, wskutek czego, śzamiast rozsiewać miłość i zgodę, j trzy zadawnione rany i obudzić nienawiść. Felietonista Gazety (kwadrat) postanowił zatem zarzuty te odeprzeć i wyjaśnić stanowisko redakcyi.

šGdyby my j trzyl i obudzali nienawi ō pisa€ ō by by to grzech ci ki wobec Boga i kraju. Nie przyznajemy

¹⁾ Aluzya do reklam Kuryer a Warszawskiego. W€u nie w 317 Kuryer donosi€ e šp. Salomon Hantower, kupiec 2 gildyi, uda€ si za granic , dla zawarcia z tamecznymi domami handlowych stosunków¹¹ w celu utworzenia w Warszawie kantoru ekspedycyjnego. šSpodziewamy si ō pisa€ Kuryer, ō e d€ugoletnie do wiadzenie w zawodzie czysto handlowym i przyk€ad, dany mu przez ojca, pos€u y panu Salomonowi do €utwego wywi zania si z tego obowi zku¹¹.

si do tego wcale. Zarŏwno z najgorliwsiymi obro cami tego plemienia bolejemy sercem nad tym upadkiem i radziby my ca€ dusz pod wign ich, ale i zanim to b dzie mo ebne, nale y pomy le , jak z€ usun , jak zniszczy przes dy, a potem dopiero w imi prawdy i mi€ ci da zupe€ego zjednoczenia. Obowi zek tej poprawy spo€cznej ci y naturalnie tych, którzy, zachowuj c wspŏln wiar , zdobyli ju wy sze stanowisko ukszta€eniem, dostatkami i wyszlachetnieniem poj . Obowi zek to trudny, praca ogromna i ci ka, ale i nagroda nie mniejsza. Obie strony z€ si na wieniec dzi kczynny dla pierwszych, co si jej szczerze podejm , którzy czynem i przyk€adem pomog do podniesienia moralnej warto ci jednych, do zniszczenia uprzedzenia w drugich. Ca€ sympaty serca i g€su naszego pomo emy poczciwym zamiarom: pierwsi schylimy czo€ przed praw zas€g , jak tylko dojrzymy, e si ona wspiera nie na czczych dowodzeniach, i rozprawach, ale na czynach, zapewnij cych cel po dany^ŏ.

šWszak e, zanim si ten cel osi gnie ō pisa€dalej felietonista, ō niech nam wybacz , e zmuszeni b dziemy dla w€snego ich dobra nieraz powiedzie im gorzkie s€wa prawdy. Odwo€ujemy si do sumienia ludzi zacnych i my l cych, czy inaczej post powa mo na. Tai z€ by€ by sprawiedliwie? zapewnia€ by ktŏrejkolwiek stronie istotny po ytek?i Niech tylko obie strony, i ta co ma walcz y broni mi€ ci i zach ty, i ta, co podejmie niewdzi czn bro karcenia, id w€u ciw ka dej drog , z my l poczciw i szczer , a zej d si obie u wspŏlnego celu i z€cz si wspŏlnym w z€m szacunku i zgody. Nie naszym zadaniem jest wyja nia powody upadku moralno ci ydŏw w naszym kraju, wykazywa rŏd€u niech ci do tego plemienia; wyznajemy przecie ch tnie, e bez wyja nienia tych kwestyi w sposŏb bezstronny i sumienny trudno b dzie zyska sta€ podstaw , na ktŏrej mo naby opiera logiczne wnioski wzgl dem przysz€ ci i usun z€ stanowczo z jednej i drugiej strony, nagromadzone wiekami. Nie w tpimy, e materya€ do tej wa nej pracy znalaz€by si obfite i ciekawe; e nie zbraknie na ludziach z nauk i sercem, ktŏrzyby si podj li tego trudu; ufamy wreszcie, e ci, ktŏrych ta kwestya najbardziej obchodzi, przynios z ochot wszelk pomoc materyaln , zdoln u€twi poszukiwanie rŏd€u u€ enie ca€ ci; chodzi tylko o pierwsz zach t , o pierwsz inicjatyw pomys€u, o szczer ch wy wiecenia prawdy, bez wzgl du czy ta prawda b dzie gorzka lub pochlebna, a w nied€ugim czasie ujrzymy dzie€, stanowczo rozstrzygaj ce wszelkie sprzeczki, ktŏre dot d wij c si jak w zakl tem kole, kra oko€ prawdy, a nigdy jej j dra dosi gn nie mog . Cokolwiek si zrobi dla tej wa nej my li, a zrobi z przekonania, pos€u y ku zbudowaniu nie miertelnej arki powszechnej zgody. Niech wi c ka dy znosi cegie€ w miar swej si€, niech pami ta na rzymskie zdanie: *Nulla dies sine linea,* () ani dnia bez kreski (tj. bez posuni cia cho odrobin naprzŏd pracy twŏrczej)^[11]-Red.) a z tych okruszyn pojedynczych usi€wa , z tych my li na pozŏr sprzecznych, z€ y si ca€ gmachu, zapewnij cego powszechny po ytek. Wiemy, e nie€two zniszczy k kol przes du, ale wiemy tak e, e niema niepodobie stwa spe€ienia poczciwej my li, jak tylko ku niej wiedzie mi€ prawdy, widok ogŏlnego dobra, szczerŏ i wytrwa€ ŏ (G.W., r. 1858, nr. 71.)

Pokojowy ton tego felietonu wywołuje dobre wrażenie. Dowodem tego był artykuł nadesłany, zamieszczony w numerze 77 Gazety.

Pierwszy raz o piśmiennym autorze (M.) spotykamy się z niewątpliwie ludnożydowska naszego kraju z odwołaniem się do miłości chrześcijańskiej. Po pieszkiej odpowiedzi na te kilka słów dobrej chwili, licząc na przyrzeczone sympaty serca i grosza Gazety. Przyznaje, że podziela pewne zarzuty Gazecie czynione, z przyjemnością jednak chce wierzyć, iż w dotychczasowych artykułach felietonista miał na widoku jedynie poprawy i karcenie błędów ludności żydowskiej. Sposób ataku pisze M. dalej, o w jakim dotychczas przedmiot ten traktował i rodki, jakie nadal ku temu celowi obieramy, nie zdają się dobrze wróżyć jego zamiarom. Zatem to zawsze będzie chcieć wytykać i wyszydzać wady i przywary mniej lub więcej licznych pojedynczych osób, zrzucając za nie odpowiedzialność na całą ludność jednego wyznania, a to tem bardziej, że wcale nie na tych, dla których poprawy lub skarcenia autor (O) podejmuje tyle pracy, słowa jego pozostają bez wpływu, z tej przyczyny, że jak wogóle lud prosty, tak i oni czytanie nie umieją. Artykuły takie również są bezowocne, jak byłoby pisanie w Gazecie artykułów, mających poprawić charakter z nacjonalistami.

Również nie zgadza się M. na zerwanie całego ciarunku poprawy żydów na ich wykształcenie społecznych wyznawców. Gdyby autor oświadczył bliżej bytoby znany z mozolną pracą i usiłowaniami mającej garstki o wiecześnie żydów, w tym celu podejmowanymi, gdyby znał ich starania ku rozpowszechnieniu języka polskiego, ku urzuceniu i podniesieniu szkoleń elementarnych, gdyby znał postępy, jakie się w wychowaniu młodzieży z najniższych klas ludności żydowskiej ciagle objawia, gdyby wiedział o gotowości, jak majątniejsi żydzi okazują w podaniu pomocy każdemu pojawiającemu się talentowi lub zdolności w sztukach lub naukach, musiałyby przyznać, że czynność prywatna działająca tu wedle swej mocy, i że jej efekty działania jej nie są skuteczniejsze, to i przy najlepszych chęciach na raz wszystkiego zrobić nie mogą.

Poprawa żydów i wyrobienie ich na użytecznych obywateli kraju mniej jest kwesty wyłącznie żydowskiej, jak kwesty ekonomiczno-politycznej, kraj cały obchodzić. Ciągłe społeczne nie może wyleczyć się z tej choroby, jak tylko reakcją zdrową swojej części, a rodki ku temu znajdują się niezawodnie, lecz muszą się inaczej objawiać, jak w utyskiwaniach i sarkazmach. Kwestya żydowska wymaga badań, pracy i czynu. Rzeki możemy, że wykształcą się Izraelici całe dusz przyłączyć się do wspólnych usiłowań.

Tak długo, jak kwestya krajowców wyznania mojżeszowego za narodową uważana nie będzie, nie znajdzie ona odpowiedniego rozwinięcia. Nie mamy zbytku ręk, ni sił umysłowych; niechaj chrześcijaństwo nie wstydzi się poświęcić swe siły z odznaczającymi się indywidualnymi wyznania mojżeszowego; wielka ich religia nie wyłącza żadnej z zasad moralności.

Autor artykułu nadesłanego koło wyrażeniem przekonania, że szadaniem dziennikarstwa jest: skierowanie opinii publicznej na inne drogi postępowania, gdy dotychczasowa, jak kilkowiekowe do wiadczenia dowodów, prowadzi do coraz większego pogromienia w ciemność i do odosobnienia żydów od społeczeństwa dla dobra publicznego.

Felietonista Gazety nie dał wygrać. Z artykułu nadesłanego oświadczył, że dał się wyprowadzić dwa wnioski: 1) że o wadach i złych skłonnościach żydowskiej rasy najlepiej

nic nie mówi ; 2) e o ich popraw stara si powinni wszyscy mieszkacy kraju, przez wzgl d na wśne dobro i na sumienny obowi zek.

šNa oba te wnioski mo naby, a nawet nale aćby, bardzo wiele powiedzie . Niestety! sprawozdawcze ramy s za szczupł na tego rodzaju rozprawy. Nam wolno traktowa rzecz t wa n tylko cz ciowo, niejako podjazdem, i dlatego gor co wzywali my ludzi dobrej i uczciwej my li, aby zaj li si rozwićniem tego zadania na innem, odpowiedniejszym polu. Przemilcze zarzutów jednak nie mo em. Obowi zuje nas do odpowiedzi prawda i szcero po lubionej zasady i wyra nie godny poszanowania pogl d naszych przeciwników.

śi Grzechem byćby tai milczeniem wady i bćdy plemienia, uwydatnione od tak dawnych czasów. Tylko jawne wykrycie zęgo mo e zapewni , e nawet bćdz cy zmuszeni b d uzna sw win i zastosowa si do praw i wymaga ogóć. Kto uznaje za obowi zek pokry zć tajemnic , ten traci prawo mówienia o poprawie. Kto tai zć usposobienia i czyny, jest jak ogrodnik, któryby l kaćsi wyplenia chwasty, aby nie zaszkodzi po ytecznej ro linieö.

Dalej zastrzegaćsi felietonista, e wytykaćswady osobisto ci, które nie powinny dotyka ludno ci jednego wyznania. Wady, które karcimy od czasu do czasu, s wadami caćgo plemienia. Mniejsza o ich ródć i powody, zdolne usprawiedliwi historyczny ich pocz tek. Fakt jest niezaprzeczony, e niech do ydowskiej ludno ci wspiera si na bćdach, wszystkim ydom wspólnych, e szlachetniejsi i o wieceni wyznawcy tej religii stanowi , Niestety! bardzo szczupł wyj tek, który wśn zasćg i warto ci potrafićju sobie wyrobi zupćie inne uznanie. Zapewne! gćs ostrej krytyki nie dojdzie wprost do uszu, dla których jest przeznaczony, ale zwróci uwag maj cych prawo przemówi sercem i gćw do swoich współwyznawców. Gćs taki stanie si niejako ekscytarzem, przypominaj cym obowi zek czuwania i pracy. Posć y za wskazówek , oznaczaj c , jak dalece wyksztaćcić si moralno jednych, a znikć uprzedzenia drugich. Jawne a uczciwe na tem polu dziaćnie dla obu stron równe zapewnia korzy ci. My nie zaprzeczamy post pu ô ka den objaw poprawy, zlania si z zasadami ogólnych poj i moralno ci, przyjmiemy ch tnie i popiera b dziemy z przekonaniem, alei pragniemy zawsze i wsz dziei szcero ci.

šWć nie gćwny powód nieporozumie polega na tem, e ydów ciemnych i ubogich odpychano ze wzgard , nie zadaj c sobie pracy wytćmaczenia im, czem na takie zasćyli post powanieö bogatszych za i o wiecienszych odurzano interesownem milczeniem. Naturalnym tego skutkiem być wzrastanie zęgo w miar wzrastania ludno ci ydowskiej, a jednocze nie coraz silniejsze zakorzenianie si nienawistnych uprzedze . Nikt nie miaćani odwagi, ani sić wyst pi z gćsem prawdy, przykraj dla stron obu, a zawsze niekorzystnej dla tego, któryby j podnie si o mielićWi c z milczenia zć si rozrosć i zagnie dzić. Wi c nie wolno milcze tym, co wierz w post p i zwyci stwo prawdy nad faćszem, mić ci nad uprzedzeniem. Ka den ze swego stanowiska powinien otwarcie mówi co widzi i pojmujeö w imieniu prawdy domaga si sprawiedliwo ci, z wiar i rezygnacy po wi ca si dla wspólnego dobra, a wszystko to zyska mo na nie na drodze grzecznych ust pie i przemilcze , ale na gćdkiej, cho twardziej drodze rzetelno ci i otwarto ci !öi

Po tych bardzo spokojnych, w przyzwoitym tonie trzymanyh wyja nieniach, nast pić chwilowe zawieszenie broni na szpaltach *Gazety Warszawskiej*. Ale w cztery miesi ce pó niej stoczono na innym placu boju utarczk znacznie wi ksz i nierównie ostrzejsz , mo e dlatego wi ksz i ostrzejsz , e odbyćsi na obcym gruncie, nie kr powana ani miejscowymi stosunkami, ani zale no ci od oćwka cenzorskiego.

IV.

W zeszyte lipcowym (1858 r.) wydawanego w Pary u demokratycznego Przeglądu rzeczy polskich ukazała się korespondencja z Warszawy, w której zaznaczono, iż poświecenie Królestwa Polskiego śpogarsza jeszcze straszny rak, toczy się naszym narodem, to jest rozmnożyło się w niesłychany sposób ydostwo. Ydzi o pisaczu autor korespondencji o stanowią ósmą część ludności, tylko w siedmiu miastach nie przenoszą liczby chrześcijan, a śnieżno na ich ruchliwość potraja niemal rzeczywiste cyfry. Na zebraniach, teatrach, spacerach świesz dzie prawie przeważa a cyfra Machabejczyków. Są to wprawdzie równi nam ludzie, ale śtrudno przezyci y odrazy, jak w nas wzbudza ich niechłujstwo, chciwość i gębok, zastarzała ku nam nienawiść. Przebiegła ci oplatali całe społeczeństwo. Szlachta siedzi w ich kieszeni i tylko zakaz nabywania dóbr przez ydów chroni nas od przymusowego na ich rzecz wywłaszczenia połowy naszych majątków. Ci z nich, co rzucili wiarę ojców, dochodzą do najwyższych urzędów i godności, śżyczeni zawsze z sobą w złym kastowej solidarności. Prawnicy wybierają stan obroczy jako najkorzystniejszy i śbior sprawiedliwym w antreprzyść. Kiedy dy wielki interes przechodzi przez alembik ydowski, który pochłania znakomity procent. Widać te śkrajca ubogi, ale u ydów ś pieni dze. My stare naszych ojców śtamy suknie, oni ton w jedwabiach i bęszcz z łtem; my chodzimy piechotą, oni w karetach się rozwalają; my ebracy i dzienni robotnicy, oni panowie i biesiadnicy uczt sardanapalowych! Zgroza!

ŚNie zazdrość to mówi przeze mnie o usprawiedliwiaćsi korespondent, o bo bogactw podstępem, chytry ci nabytych nigdy nikomu nie zazdrościł Owszem, ś dz, e ten brak zazdrości jest złym w narodzie; może aby on go popchnął do czynu, do współzawodnictwa, a w końcu do zwycięstwa. Tymczasem u nas wszędzie tylko zdrętwienie jakie dziwne, osłabienie moralne, bezwładność; cała nasza zemsta ogranicza się na artach, miechu, szyderstwie: śmiejemy się, a ydzi biorą nam mienia, śś krew naszą jak pijawki i drwi z naszych artów! Ha ba wieczna, e my we własnej siedzibie dali my się oku przybyszom, niższym liczbą, i dobrowolnie przyjęli my i nosimy wizerunek plemienia, na całej ziemi wzgardzonego! We własnym domu jeste my niewolnikami, a pejsate ydy wydają nam rozkazy.

ŚW dziejach ludzkości wieje teraz jaki wiatr materializmu; przemysł i handel, złto o to bo yszcza wiata. W tym kierunku, widać, bieda musi dzielić świat o do celów nieznanych; materializm ma być śczinikiem narodów i ogniem, topi cym przesydy i rozdziać W naszym narodzie brak przemysłowej i handlarskiej yć: ani śkie, ani kwarta nie przypadają do naszych zdolności; umiemy tylko paćsem rba, prawi na sejmikach i palestrze, śb marzy górnolotnie. Może dlatego te Izrael rozsiadł się na ziemi naszej, aby nam udzielić części tego, na czym nam zbywa, aby nas popchnął na drogę wiru dziejowego, dać nam krwi swojej, zrobi kupcami i bankierami. Nie poprzestaj oni już teraz na naszych pieniądzach o biorą nam siostry, córki, kochanki o a my, gępcy, synów naszych w ydów zamieniamy! o

Korespondencja Przeglądu wywołała natychmiast dwie odpowiedzi. Pierwszą p. t. ś ydzi w Polsce o pomieścił Demokrat Polski w n-rze z d. 31 lipca 1858 r. Autor tej odpowiedzi, Antoni abicki, uważa ać e potrzeba się pogodzić z faktem zamieszkiwania na ziemiach dwumilionowego ydostwa i skłonić warstw, aby przyć yć rki ś do wspólnego dzieła narodowego wyzwolenia. Rasa ydowska, według abickiego, jest śpota ona hojnie we wszystkie przymioty duszy, ducha i charakteru ludzkiego. Posiada wady, ale te ś wynikiem dwudziestu wieków przeładowa, śktórychby nie przetrzymaładen inny naród. Na tywotno zł yć si wić o prócz wad o i cnoty, i śzapewne Opatrzność zesłała ich umylnie na ziemię Polską, aby my w naszych klaskach mieli ywy przykład, śjak

przechowywa tradycje, nie upa na duchu i przetrwa dęgie i srogie niedole niewoli i uciemi eniaö. Naród ydowski, mimo strasznych przeje i szasklepienia si w konserwatyzmie odr bno ci, formalizmu, upornego trzymania si litery Zakonu, z którego duch ju uleciał, dostarczy zawsze uczonych i b dzie te zdolny wzi udział w rozwoju naszej o wiaty narodowej.

Wprawdzie mo emy si pochłubi ô twierdzić dalej abicki, ô e my byli dla ydów łgodniejsi i bardziej ludzcy, ni inni, ale wobec praw boskich i ta łgodno był jeszcze niesprawiedliwi ci . Pogardzali my ydami, ciemi yli my ich, wi c te mieli prawo nas nienawidzi . W innych krajach, gdzie ustał przez dy rasowej, klasowej i religijnej wy - szo ci, spotykamy ju tylko wyznanie ydowskie, ale nie kast ydowska., która stał si wi cej narodów od samych narodowcówö. To si i u nas stanie ô zapewniać optymista abicki, ô gdy demokracja polska zatryumfuje i špo wywalczeniu niepodległ ci duch jej zasad wcieli si w konstytucy narodów . Wstyd, e my przez 80 lat niewoli nie zdołali ydów przyci gn do siebie. Wszak we wspólnem nieszczę ciu powinni byli my poćczy si z nimi duchowo, zawi za szbawienne kamractwoö. Trzeba był tylko pozby si pogardy i zast pi j lito ci í Nie odpychajmy ydów od siebie, wyrzucaj c im wady, za które jest odpowiedzialna tylko šnielito ciwa, barbarzy ska, fanatyczna przeszł ö. e zajmuj si handlem, to ich do tego zmuszono, niczem innem nie pozwalaj c si zajmowa . Szlachta polska powinna raczej šby wdzi czna ydom polskim, e wyr czyli j w mierzeniu łkciem i kwart ö. Jednoczesne zarzuty niechlujstwa, chciwo ci i bogactwa s niedorzeczne, bo niechlujstwo to niedostatek. Prócz kilku bankierów i kilku tysi cy zamo niejszych ydów, ogół ydowski jest biedny.

Usprawiedliwiać nast pnie abicki zamiłowanie ydów do pieni dzy. Wszak był one dla nich šlistem elastycznym, wielk kart (magna charta), tarcz , jedynym rodkiem ratunku, zyskiwania sprawiedliwi ci i przywilejów obrony yciaö. Chc c zreszt wyda o ydach wyrok sprawiedliwy, nale y ich pozna i oceni wielkie ich przymioty rodzinne, a dalej trze wo , pracowito , rz dno , rzetelno , szczer o itd. Solidarno ich wzbudza podziw ô gdyby my tak posiadali, odzyskaliby my ju dawno, co my stracili. Jedynym rodkiem na złamanie wyćczno ci i odr bno ci ydowskiej jest porzucenie nienawi ci i pogardy, oraz zł enie r kojmi, e šwarunków kapitulacyi, zapewniaj cych im równo w obliczu prawa i wolno obywatelsk w całej rozci gł ci, nigdy nie nadwer ymy i wi cie dochowamyö. Wtedy sami ydzi znios rozgraniczaj ce nas z nimi okopyí Ju to, co mówi korespondent Przegl du o udziale ydów w zebraniach, rozrywkach i zabawach polskich, š e trudni si interesami polskimi i bior je w antreprzyz ö, e szafuj na zbytki, a wi c daj zarobek ludno ci, e eni si z Polkami ô powinni by, wedłg abickiego, by powodem nie do ćz, ale rado ci, bo to objawy špo danego wlewania si kasty ydowskiej w stany narodu polskiegoö.

Ujemne strony ydów ô ko czyć abicki ô to wynik smutnych kolei, jakie przechodzili, ale zgin one, gdy przyszł ogrzeje ich serca promieniami wolno ci, kiedy Polska przestanie im by macoch , a stanie si czuć matk . Zreszt jakiegokolwiek jest dzi usposobienie ydów, rozwi za kwesty ydowsk mo na jedynie przez sprawiedliwo i mił . Wi c te Towarzystwo Demokratyczne polskie, šporywaj c przyszł Polski w swe ramionaö, w manife cie swym i ydom zł ył r kojmi , i jak akt krakowski z roku 1846, tak akt przyszłego powstania b dzie zarazem aktem ich równouprawnienia i najzupełniejszego usamowolnienia. Demokracja wobec czekaj cej naród polski walki nie mo e by oboj tna na postaw 2 milionów ydów i wszystko uczyni, aby, Je eli si z nich nie uda zrobi sprzymierze ców, to przynajmniej nie zamieni ich w szkodliwych nieprzyjaciół. Wi c te

le post pi€ Przgl d, organ demokracji, bo Źakon demokratyczny powinien by niezmienny, bo pok€daj c nadziei tylko w zbrataniu si wszystkich warstw, ka dy objaw z€ ci przeciw ydom musi by uwa any za szkodliwy.

Jednocze nie z artyku€m abickiego w Demokracji Polskiej ukaza€ si broszura Ludwika Lublina, adwokata przy S dzie Apelacyjnym w Brukselli. Tytu€ej: ŹOdpowied na artyku€ korespondencyjny z Warszawy z 23 czerwca 1858 r., umieszczony w Przgl dzie rzeczy polskich (Bruksella 1858, stronic 7). Lubliner, urodzony w Warszawie w r. 1809, prawa do wyst powania jako Polak naby€krwi , przelan w r. 1831. Znany by€pó niej jako przyjaciel Lelewela i autor licznych broszur i artyku€w politycznych i prawniczych, wydanych w j zyku francuskim, a dotycz cych spraw polskich i ydowskich. Wsz dzie zaznacza€swój gor cy patryotyzm polski i chlubi€si nazw yda-Polaka. St d te zabola€ go Źokropna filipika na ydów, zamieszka€ch w Polsce.

Nie móg€poj , jak organ demokracji polskiej na tu€ctwie politycznym móg€da przyst p artyku€wi, gdzie mieszo spiera si o pierwsze stwo z fanatyczn z€ liwo ci . Korespondentowi nie podoba si udzia€ ydów w publicznych zebraniach, czy by chcia€ aby siedzieli w domu za piecem i piewali Haleluja lub Majufes? Korespondent uznaje €skawie, e ydzi s tacy ludzie jak chrze cijanie, ale równo ta w jego wyobra eniu polega jedynie na tem, e chodz na dwu nogach i patrz par oczu. e szlachta siedzi w kieszeni ydów, to jej w€asna wola , czemu nie po ycza u chrze cijan, je eli ci nie bior lichwy i poprzestaj na procencie prawnym. Korespondentowi, oburzonemu na przechrztów, wdzieraj cych si do palestry, pozwala Lubliner przej na religi moj eszow i zosta adwokatem, byle da€takie dowody talentu, jak Wo€wscy, Majewscy, Krysi scyí Dalej wspomina€ Lubliner o zas€gach ksi garzy ydowskich dla literatury, o muzykach Wieniawskich, malarzu Lesserze, o Epsteinie, wspieraj cym finansowo Bibliotek Warszawsk ¹⁾. C¿ dziwnego, e Źdobrze u€ onyö yd lepiej si spodoba€jakiej €dnej Polce, ani eli korespondent warszawski Przgl du. Dawniej szydzono z ydów, e karmi si cebul i czosnkiem, a tylko w szabes cz stuj si kuglem i rybami-teraz znów sarkaj na nich, e zjadaj kuropatwy i ba anty; dawniej szydzono, e nosz €chmany, e s €pserdakami , teraz wyrzucaj im powozy, Źgdymczasem Zamojscy, Potoccy, Radziwi€wie po b€cie piechot chodz oi

Styl korespondenta Przgl du, Źrównie nienawistny jak jezuicki, malowa€najlepiej, wed€g Lublina, Źohydn posta tego drapie nego wilka pod mask baranka. Zapytywa€ wszystkich Źpó€€wków, co znaczy mieszne oskar enie ydów o to, e trudni si handlem i przemys€m, gromadz kapita€ ,¿o jednak e to nie Anglicy, co wywo do Anglii bogactwa Indyan lub Chi czyków. ydzi od o miu wieków siedz w Polsce, pozbawieni prawa piastowania urz dów, nabywania dóbr i domów mieszcza skich (a prawo to posiadaj przybysze cudzoziemcy), wi c musz si zajmowa handlem i przemys€m, Źczem si przyczyniaj do wzrostu bogactwa socjalnego. I za to maj by przedmiotem zemsty?

**) Omyka ,¿o bo ju wiemy, e nie Epstein, lecz Rosen i Kronenberg wspierali finansowo Bibliotek .*

ŹNowoczesnemu Torquemadzie,¿o potrzeba widocznie rzezi ydów ,¿o gdyby on sta€na czele rz du, wyprawi€by pewnie ich wszystkich w nurty Niemna i Wis€. ŹTakich pó€€wków, dla pomy lno ci krajowej i honoru narodowego, nale a€by zamkn w domu waryatów. Bo co znaczy ten frazes: ŹHa ba, e my, Polacy, nosimy wi zy plemienia na ca€j ziemi wzgardzonego? Dlaczego: wzgardzonego? I to si drukuje we Francji, gdzie ydzi bywaj

naczelnikami rzędu; co na to powiedz Cremiens, Goudchaud, byli rzędcy Francji i przyjaciele Polaków? Czy nie w ród ydów urodził się Chrystus? Wszak według doktryny chrześcijańskiej był On przez Boga Ojca przeznaczony na krwawą ofiarę dla zmycia grzechu pierworodnego, a szły tylko ty woli Boga spełnili i przyczynili się tem samem do zbawienia chrześcijan. Ale Lubliner nie chciał wdawać się, jak mówi, w dyskusje teologiczne, choć przez trzy lata zagłębiał się w teoryach ojców Kościoła katolickiego, i szpryjdzie czas, że wyjaśni doktrynę Talmudu chrześcijańskiego.

Po takim, zdaje się, doświadczeniu ostrym wylewie oburzenia, Lubliner ażeby jeszcze, że ściał jego odpowiedź nie pozwala mu z szczerą energią napisać szereg historycznych korespondentowi Przeglądu. Zakończył swoją odpowiedź cytując bardzo naiwnego frazesu Czackiego (z Rozprawy o ydach) o sielankowym współwzrostu kupców chrześcijańskich i żydowskich za Kazimierza Wielkiego. Podpisał wreszcie: *Łożasz Ludwik Lubliner, żyd z religii, wychodziec polityczny, był podchorążym w pułku grenadierów byłego wojska polskiego.*

Redakcja *Przeglądu rzeczy polskich* (redaktorem był Seweryn Elanowski), uznając pracę i zasługi ob. Lublinera w tłumaczeniu polskiem, przez szacunek i przyjaźń, jak dla niego miał, jako że wierna szpryjdzie temu sposobowi traktowania przedmiotów, postanowił odpowiedzieć spokojnie na pismo dra liwych wycieczek, którego i tytuł kompromitujący (dlatego go nie przytoczył)¹⁾ i śtre, na faktyczne spostrzeżenia obelgami odpowiadając, mocno je zdziwił. Korespondent stwierdził jedynie szczerą smutną, a powszechnie znaną, i wzbogaceni żydzi warszawscy, nieprzyjaźni narodowo ci polskiej, a jej wrogom przychylni, śjak pijawki.

Widocznie Lubliner wydał swą broszurę pod dwoma tytułami, bo nie śskompromituj tego niema w przytoczonym powyżej tytule. Estreicher innego nie zna.

z krajowców wysysają mienie. Zarzut ten może nabyć odeprzeć jedynie faktami patriotyzmu, a więc pracą narodową, w zieniem, Sybirem, wygnaniem, ruiną majątków na sprawę polską, a nie św muzykalną i bieżącymi srebrnikami, danymi Bibliotece Warszawskiej.

Ob. Lubliner ópisał dalej Redakcja ózna nasze zasady, wie, że różnica wyznania i stanu w przekonaniu naszym nie stanowi tamy do równości i obywatelstwa w przyszłej Polsce óowszem nadzieją i ucisk Izraelitów wywołuje śgorzkie uczucie sprawiedliwego zadośćuczynienia i braterskiej miłości. Ale ta nadzieja to ponieść, będzie gorzkim owocem czasów ubiegłych, jak nas nie uwalnia od sprawiedliwego sędu, tak te nie uwalnia żydów od obowiązku uwagań się za Polaków i pracowania dla tej wiązanej sprawy, śktór obywatel Lubliner tak ukochał jej wszystkie chwile i śięcia po wiązaniu.

ŚKorespondencya warszawska ópisała dalej *Przegląd* ómo że grzeszy niektórymi zbyt ściemnymi i dobitnymi wyrażeniami, ale nic przeciwnego zasadom i duchowi demokracji polskiej nie zawiera. Mieci ona surowy sędu o ydach Królestwa kongresowego (warszawskich bogaczy widocznie na gównym majątku wzglądzie), nie za to, że odrębnie wyznają wiary, ale za to, że w ród społeczeństwa polskiego stanowi odrębny narodowoś, miejscowej nieprzychylni i na jej ubożeniu opierając swoje wzniesienie. Nagiej prawdy nie zbija deklamacye, a tego, co korespondent o części żydów od śmu Polski powiedział nie godzi się stosować do wszystkich Izraelitów, zamieszkałych w dawnych granicach Rzeczypospolitej, albo obywatelami zachodniej Europy będących. Na Zachodzie bowiem, a mianowicie we Francji, żydzi stopili się w jedno ci narodowego społeczeństwa. I u nas

ydzi krakowscy przedstawiaj wytkowy przykład polskiego patriotyzmu. Czemu nie wsz dzie wyznawcy Moj eszowi s po równi z uci nionym ludem polskiem prawymi Polakami? Czemu w r. 1848 ydzy pozna scy, zamiast s i y powstaniu, zwyci onych i rozbrojonych powsta ców batogowali, obrzucali b i em, plwali? Zamiast z i czy si z narodowym wybuchem, który w szczytnej o mo e w nierozwanej o wspania i my lno ci wyci ga i przyjazn r k , nie na znak upokarzaj cego dawnych winowajców przebaczenia, ale w dowód politycznej równo ci i ludowego braterstwa, a wyci ga i do wszystkich, do odwiecznych nawet nieprzyjació i zamiast ofiar krwi wkupi si m cze sko do m cze skiego spo i cze stwa, czemu z i czyli si z wrogami naszymi, z wrogami demokracji?

Ucisk, panuj cy w Królestwie kongresowem o ko czy i Przegl d, o nieco przychylniejszymi uczyni i sprawie naszej pogr one w n dzy warstwy ydów polskich. ŐTo te ka dy, kto bez nami tno ci i z dobr wiar przeczyta korespondency warszawsk , przyzna musi, e mniej do nich ci gaj si jej s i wa, e g i wnie maj na wzgl dzie ydowskich Warszawy bogaczów, na ruinach i z ruin polskich wznosz cych swe kolosalne maj tki, pn cych si do obcych dostojestw i wiernie obcym s i cych i Nawet i tych artyku i korespondencyjny nie traktuje surowiej, jak my innymi razami przeniewierczych sprawie narodowej Polaków. Dla wszystkich jedn wag i jedn mamy miar . I ani si dziwi , ani gniewa za to nie mo e ob. Lubliner, e ka dy mieszkaniec Polski jest dla nas obywatelem- wspólnej ojczyzny, e wzamian za to prawo wymagamy cis i ego pe i enia narodowych obowi zków od ka dego, co polsk zamieszkuje ziemi , e wszelkie przeniewierzenie si Polsce surowemu ulega s dowi, bez wzgl du czy je pojedyncza osoba, kasta, czy jakakolwiek pope i cia zbiorowo , usi i j ca sw odr bno narodow zachowa w po rodku polskiego spo i cze stwa.

By i to rzeczywi cie odpowied bardzo spokojna na arogancki, nami tny, nie przebieraj cy w s i wach ton broszury Lublinera. Mo naby polemizowa z niektórymi szczegó i mi tej odpowiedzi, ale nie pozwala nam na to nasze ci le sprawozdawcze stanowisko. S dzi nale y, e ob. Lubliner by i zadowolony z komplementów i e uspokoi i go wyja nienia. Ale niestety, wkrótce znów si zakrwawi i jego serce. Nowy cios w nie uderzy i e szpalt Gazety Warszawskiej.

V.

Lwowski korespondent *Gazety Warszawskiej* (x), patrz c na Őmnogie roje czarno ubranego i brodatego ydostwa, które miasta i miasteczka nasze obsiad i i od wieków jednostajnie zgubny wp i w na spo i czo nasz wywierai i , nieraz Őprzemy liwa i nad tem, jakby te Ődzieci Wschodu zu yteczni dla kraju, któremu s nieprzychylni do dnia dzisiejszego prawie i . Zacz i wi c naprzd bada , jakie powody mog i mie ta masa do zniecierliwienia kraju, w którym od o miu wieków przebywa. To sk i ni i korespondenta do podania krótkiego rysu historii ydów w Polsce i streszczenia ustaw, które ich dotyczy i .

Masy ydostwa o pisa i o nie poczuwaj ce s do adnych dla kraju obowi zków, tworzy i w ca i Rzeczypospolitej ywio i bcy i nieprzyjazny. Unika i ci kich zatrudnie , garn i si wy i cnie do kupiectwa i lichwiarstwa, do karczmarstwa i faktorstwa. Wp i w ich ubo y i demoralizowa i pracuj ce warstwy narodu. Obchodz c bezkarnie wszelkie prawo, ydzy rujnowali wsie i miasteczka. Widz c to, sejm czteroletni wybra i komisy do wygotowania projektu co do tego, jakby ydów przemieni na u ytecznych obywateli. Projekt by i m dry i pi kny, ale, niestety, nie by i ju czasu na jego wykonanie.

Następnie korespondent zajmuje się wyłączenie spraw żydowskich w Galicyi. Skreślił się w imieniu rządu austriackiego, aby żydów ucywilizować i wyzyskać finansowo. Tego drugiego celu dopi to przez specjalne podatki; pierwszy cel pozostał pobożnym życzeniem. Żydzi umieli obchodzić obostrzenia: mimo zakazu, zarówno siedzieli na karczmach, jak kojarzyli małżeństwa między niedoroścami. Nie udało się założyć one dla nich osady rolniczej. Korespondent nie przeczył, że niektóre rozporządzenia rządowe były dobre, ale brakowało im podstawy sprawiedliwości. Miał zwrócić uwagi na wychowanie młodzieży i na kwalifikacje rabinów. Wreszcie oświadczył korespondent, że kto da specjalną obowiązków, ten musi przyznać im prawa, a żydom ich odmawiano. Nie mogli zostać urzędnikami, dosięgnąć stopnia oficerskiego, nie wolno im było nabywać dóbr, a nawet posiadać apteki. W miastach wyznaczono im osobne dzielnice na mieszkanie. Śledził przeto oświadczył korespondent, że chce przekształcić stopniami żydów, a tem samym uczyni ich użytecznymi obywatelami kraju, trzeba im być wskazano celu, moim uzyskania równych zupełnych praw obywatelskich. Bez takiej zachęty i takiego bodźca wszelkie usiłowania daremne. Narzekajcie na nich statystycy chrześcijańscy nie wiedzą wam ciwie, czego chce i dajcie, ponieważ domagają się rzeczy bezwzględnie niemożliwej, to jest miłości i przywiązania od tych, których wzamian pogard i nienawici od wieków darzono.

Tu korespondent stawia się obrońcą i rzecznikiem tych „śmierdzących i brodatych”; uznawał, że co wieki zawinięły, to należy naprawić w imię ludzkości, sprawiedliwości i polityki. Wierzył najmocniej w asymilację, oświadczył za przykład stawiając Ormian, te „szkielety Wschodu”, którzy się zupełnie zasymilowali. Zapomniał, że Ormianie byli chrześcijanami i że stanowili mały procent ludności. W obronie swojej korespondent tak się zapalił, że prawie namiętnie kruszył kopie z przesadami, fanatyzmem, ciemnotą wieków „rednich” i usprawiedliwiał żydowskie „szniewawidzenie” wszystkich „innoplemięców”. Tu, choć potępiał nieodpowiednie naturze ludzkiej postępowanie chrześcijańskich krajów, musiał zauważyć, że „coś dla żydów było najlepszą”. Nietylko podczas najcięższego prześladowania dał im gościnne schronienie, ale przyznał im do „rozcięcia” prawa i „szniewawidzenie” fiskalnymi, ani nieludzkość się nie splamiła. Żydzi byli u nas pod opieką ustaw, w stosunku do innych krajów doznawali nadzwyczajnej swobody i powinni by tę poczuwać się do wdzięczności. Ale tak nie jest, to wina ich ciemnoty. Śmiało jednak może zadziwić, że zatrzymali język swych najstarszych prześladowców. A jak języka, tak nie przyswoili sobie uczucia obywatelskich i pozostali wciąż obcym żywiołem.

Dalej korespondent przedstawia współczesny sobie (r. 1858) stan żydów w Galicyi. Jak i przedtem, nie mogli być urzędnikami, oficerami, walcicielami dóbr; więc oddawali się jedynie kupiectwu i spekulacji pieniężnej. Owładniętym handlem i wywierają wpływ zły na stosunki przemysłowe i handlowe. Nie poczuwają się do „adnych” obywateli, tylko do „śmierdzących” spekulantami, gotowymi dla pomnożenia swych zysków do pokrzyżowania interesów kraju. Nie znajdzie jednego „żyda”, któryby się troszczył o wzrost rolnictwa, udoskonalenie przemysłu, o oświecenie mieszkańców lub o księstwo i pisma polskie, choćka dy o wiecześnie z nich niemieckie skupuje.

Ale pomijając obojętność żydów galicyjskich na to, co polskie, korespondent nie mógł wytłumaczyć sobie ich zamięwania do Niemczyzny, choć której nic dobrego nie do wiadczyli, choć się z nią tak „eone” powinowac. Postępowcy nazywają się wprost „żydami” niemieckimi. W ich „bó” nicach, jakie sobie pobudowali we Lwowie, Brodach, Tarnopolu i t. d., nabożeństwo odbywa się w języku niemieckim. Cywilizowany żyd staje się w Galicyi Niemcem, i to tak dalece, że znaczna ich część po polsku mówi nie umie, a „śmierdząca” bogatych za ledwie jeden każe swe dzieci uczyć po polsku, na tysiąc za rodzin za ledwie jedna w

domowem po yciu polskiej u ywa mowyö. Wi c te , mimo e przemawia€ za równouprawnieniem ydów, mimo e šnienawidzi€przes dów, wykluczaj cych od praw obywatelskichö, korespondent w obawie o przyszł kraj u cieszy€si , e ydom na nowo nie wolno dób nabywa .

Wp€w ich moralny i materyalny jest wogóle na mieszkaców szkodliwy, a na w€cian zgubny. Siedz jak dawniej na karczmach, a op€caj c si podwójnie dziedzicowi i rz dowi, musz naturalnie u ywa ca€go dowcipu, przemys€ i przebieg€ ci, aby wy ywi liczne rodziny. šJedynym ku temu rodkiem jest rozpajanie ludu wiejskiego, i nikt nad yda nie potrafi go lepiej u ywa ö. Korespondent obszernie podawa€ponury obraz tego rozpajania i lichwy ydowskiej, wykazuj c jak im sprzyja niew€ciwy rozk€d dni targowych. Ale šstraszniesze s jeszcze skutki wp€wu ydowskiego na moralno ludu, mi dzy którym liczne zag szczaja si niecnoty i wyst pkiö.

W ogólno ci ydzi ô ta šplaga krajuö, mimo swej zr czno ci i gi tko ci umys€wej, tworz mas ciemn , przes dn i nie wiadom . Ma€ich cz zaledwie porzuci€przes dy, mnogie wy€czno ci i g€pstwa, strzy e pejsy, goli brody, wdziewa suknie europejskie. Ale ci cywilizowani pomna aj po miastach zast py reprezentantów idei germa skich. Starowiercy nienawidz ich zarówno jak chrze cijan i maj si za wybrany naród Jehowy, który kiedy ostatecznie zaw€dnie wiatem. W ród mas ydowskich wiele jest n dzy, o jakiej trudno d wyobra enie, a której przyczyn wstr t do ci kiej i wytrwa€j pracy. Zabobonne to, brudne, niechlujne ydostwo, jako od dzieci stwa przyzwyczajone do przebieg€ ci, ma przewag intelektualn nad ludem, który nietylko ubo eje, ale i marnieje moralnie. W walce z karczm najlepiej urz dzona szkó€a nie zwyci y. Dziwna rzecz, e tego wp€wu nie usuni to, a przynajmniej nie u yto rodków, aby samych ydów powoli ukszta€ci , przerobi . Wypada€by zacz od reformy kaha€w i urz dzenia szko€y rabinów. By€wprawdzie rozporz dzenia w tej mierze, ale có z tego kiedy šcudowniö rabini do dzi dnia s wyroczeni czerni, która przybywa do nich z najodleglejszych okolic, aby pada ofiar zr cznego oszustwa.

Charakterystycznym obrazkiem przeja d ek rabinów po miasteczkach ko czy€korespondent swój list o ydach galicyjskich, list do d€gi, bo ci gn cy si przez trzy numery *Gazety Warszawskiej*¹⁾, Oburzy€on do g€bi Ozeasa Ludwika Lublinera. Wi c ju w grudniu tego roku wysz€ w Brukselli obszerna jego broszura p. t. šObrona ydów zamieszka€ch w krajach polskich od nies€snych zarzutów i fa€zywych oskar e ö.

Lubliner rozpocz €d przypomnienia broszury, jak wyda€w odpowiedzi na korespondency warszawsk Przegl du rzeczy polskich, która to šrefutacyaö ô jak twierdzi€šuczyni€ wielkie wra enie tak mi dzy ydami, jak Polakami chrze cijanami, którym osobi cie jestem znany jako dobry i gorliwy Polak, mimo e nie odebra€m chrztu z wody ko cielnej, ani w imi Trójcy katolickiej, lecz z krwi, šprzelanej w bitwie pod murami Warszawyö. Zar cza€ nast pnie, e jest przyjacielem Polski nie pomimo, e jest ydem, ale w€ nie dlatego, e jest ydem, a ten špozorny paradoksö obiecywa€z czasem wyt€maczy w u€onej przez siebie paralell mi dzy upadkiem Judei a upadkiem Polski.

Oddawszy cze Demokracji Polskiemu i abickiemu za streszczony powy ej artykuł o ydach, przyst pi€Lubliner do odpowiedzi korespondentowi lwowskiemu *Gazety Warszawskiej*. Czu€si w obowi zku powtórnie podnie g€s šna takie bezecne post pkiö prasy, a to tem wi cej, e šIzraelici polscy, niemaj c organu przychylnego sobie, musz w milczeniu strawi wszystkie oszczerstwa, wszystkie zel ywo ci piór zatrutychö.

Ju sam pocz tek korespondencyi, mówi cy o šmnogich rojach czarno ubranych i brodatychö, nie podoba€si Lublinerowi, i w d€szym wywodzie, zgodnym z prawd , wykazywa€ e zarówno dzisiejszy ubiór ydowski, jak i noszone przez nich brody, s € czysto polskie ô ydzi bezwiednie wi c szanuj tradycy narodow , od której Polacy odst pili.

Ale o to mniejsza. Gorsza rzecz, e korespondent nazywa ucywilizowanych ydów ydami niemieckimi i cieszy si , e im nie wolno znowu nabywa ziemi. Dlaczego niemieccy? czy dlatego, e Galicya do Austrii nale y? Lubliner omin €r cznie podany przez korespondenta fakt panowania j zyka niemieckiego w domach i bó nicach ydów post powych, ô a co do ziemi s dzi€ e w€ nie prawo jej nabywania, które przedtem chwilowo w Galicyi posiadali, zbli y€by

1) Rok 1858, N-ra 240, 241, 242.

ydów z s siadami i ludno ci rolnicz , a tem samym zmusi €by ich do przyswojenia sobie j zyka polskiego.

Potem nast puje w šObronieö spory traktat o specjalnych podatkach, na ydów nak€danych, a to ze wzgl du, e korespondent Gazety Warszawskiej šzdaje si je usprawiedliwia ö. Tymczasem korespondent ogólnikowo tylko zaznaczy€ e niektóre rozporz dzenia austriackie co do ydów šby€ dobrzeö, maj c zapewne na my li zakaz siedzenia na karczmach, zawierania ma€e stw w zbyt m€dym wieku itd. Zarzut wi c Lublinera by€ nies€sny i da€nu tylko mo no do bardzo niesmacznych porówna przepisów ydowskich z dogmatami chrze cija skiemu Przy sposobno ci odda€ho€ Lelewelowi, e w r. 1831 zniós€ nikczemny podatek *Tagzettel*.

Lubliner šnie przeczy€tej jasnej prawdy, e karczmarze, arendarze ydzi zdzieraj cz sto ch€pa, ju to przez fa€zowanie wódki, ju to przez powi kszenie rachunkuö ô ale wykazywa€ e yd to šzdzierstwoö pope€cia nie jako wyznawca religii moj eszowej, leczi z konieczno ci,ô zdzieraj jego, zdziera i on. Monopol propinacyi jest g€wnym powodem zguby moralnej i fizycznej wie niaków. Arendarz panuje nad kieszeni ch€pa, tak jak znów szlachcic panuje nad osob arendarza. A monopol ten zaprowadzi€ szlachta. Prawda, e karczmarz, daj c wódk na kredyt, wzbudza poci g do pija stwa ô ale czy inaczej post powaliby karczmarze chrze cijananie? Wszak e w Rosyi od XII w. w miejscowociach, gdzie nie wolno ydom mieszka , szynkuj chrze cijananie, a przecie naj wiatlejsi pisarze rosyjscy, jak Turgieniew, stwierdzaj , e lud napawa si trucizn w ksztac€ wódki. W guberniach zachodnich zabrania prawo ydom trzymać gorzelnie i karczmy, ale szlachta prawo to obchodzi, mianuj c ydów swoimi administratorami. Dlaczego? ô bo yd p€ci wi ksz , wygórowan arend . Wynika st d šmatematyczna konsekwencyaö, e jest zmuszony fa€zowa wódk i oszukiwa ch€pa, zw€szcza, i op€ca si jeszcze czynownikom, aby udawali, e nie widz yda karczmarza. To samo istnieje w Królestwie kongresowem i Galicyi. Lubliner powo€wa€si na Czackiego i bezimiennego autora dzie€ šGalicya i Krakówö (Kalink). Pierwszy z nich zdzierstwa ydów karczmarzy uwa a€za nast pstwo zdzierstwa rz du i szlachty, a drugi šnie mia€sumienia obwinia ydówö i nie wiedzia€skiego bardziej a€wa czy chrze cijan oszukiwanych, czy ydów oszukuj cych n dzarzy, bo je eli ydzi ci gn zysk nieprawy, to jest niemniej prawd , e zyskiem tym dzieli si rz dō.

Nast pnie Lubliner polemizowa€z korespondentem lwowskim *Gazety Warszawskiej* co do zarzutu, e ydzi w Rzeczypospolitej, przy pomocy przekupstwa, obchodzili prawo i bezkarnie rujnowali wie i miasteczka. Przekupywali ô a wi c chciwo szlachty by€

spółniczk tej mniemanej ruiny. Cytatami z Moraczewskiego, Czackiego i Surowieckiego starał się Lubliner wykazać, że handel żydów w Polsce był niekorzystny i że nie oni byli przyczyną ruiny miast polskich. Dodawał wreszcie zdanie uczonego historyka francuskiego, Artura Beugnota, który usprawiedliwiał wygnanie żydów do bogactw

Tu Lubliner opowiada o korespondenta lwowskiego, aby odpowiedzieć *Przejdź dowi rzeczy polskich*, zarzucając temu bogatym żydom branie patryotyzmu. „Co za szczególna pretensja! piszą aby bankierzy, antreprenerzy dróg żelaznych, albo wielkich fabryk wstąpił na drogę konspiracji politycznej, po wzięciu swego majątku, wolno swoich osób. Czyli we Francji bankierzy katolicy biorą udział w spiskach? Ta klasa ma wielkim majątkiem pomóż, dajmy na to, do obalenia rządu, do powstania, ale nie ma na to wymagań, aby szła na Sybir, albo w ogień tropikalny Lambessy i Gujany. A mimo to są przykroci dla politycznego żydów, ich wygnania na Sybir i konfiskaty majątków. Na dowód tego przytoczył Lubliner spraw sądowych z r. 1836, wskutek której żydzi skazani zostali na knuty i na Sybir. Ale najniebezpieczniej czyni ich szkodnikami patryotyzmu polskiego, bo sam zaznacza, że wstąpił przeciw cesarzowi Mikołajowi, kiedy jego przeładowania rozciągnęli na żydów, których serdecznie nienawidził. A więc byli to mędrcy patryotyzmu żydowskiego, nie polskiego. Dalej wymienia Lubliner nazwiska trzech żydów, których majątki skonfiskowano w r. 1831 na Wołyniu, i 18 żydów na Litwie, których pozbawił majątków ukaz z dnia 8 stycznia 1836 r.

Wróćmy do korespondenta lwowskiego, który faktami obala Lubliner jego twierdzenie, że żydzi nie troszczą się o wzrost kultury polskiej. Ale tu znowu popełnia błąd, ponieważ wymienia szlachty żydów warszawskich, a korespondent lwowski pisał o żydach galicyjskich. Cofnijmy się wreszcie o dwieście lat wstecz, aby na podstawie Coeyera (Histoire de Jean Sobieski) przypomnieć rodakom moim Polakom, oraz moim współwyznawcom, że obrońca Trembowli, Chrzanowski, i jego bohaterka żona, byli żydami. „Mamy prawo wymagać od Jezuitów i bigotów, aby nam, żydom, nie zabrali naszego Samuela Chrzanowskiego.

Po tem wszystkim nastąpiła konkluzja.

W konkluzji tej dowodzi Lubliner, że konstytucja 3 maja, Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego nie wzięły ciwów nie uczyniły dla żydów. Nawet rząd 1831 r. przyznawał na przyszłość prawo obywatelstwa tylko tym żydom, którzy, zaciągawszy się do wojska, będą w nim służyli lat dziesięć, lub zostaną odznaczeni orderem wojskowym.

Przyszłej Polsce przedstawił Lubliner dwie alternatywy: albo żydów wypędzić, to jest popełnić czyn hańbiący i sromoty, albo ścierać politycznie, bezwarunkowo i bezpośrednio masę żydów w masę narodu polskiego. Obecnie jednak tylko pisał o równouprawnieniu żydów i dlatego, zapomniawszy o swych gromach na korespondenta lwowskiego, że pociech prawdziwie cytował Lubliner jego słowa o potrzebie naprawy tego, co wieki względem żydów zawinięły.

Polacy, którzy w teraźniejszym czasie ścigają żydów obelgami i nikczemnymi zarzutami, należą, według Lublinera, do trzech kategorii: pierwszą składają Lewenstamy (żyd przechrzta), Miniszewscy i Niewiarowscy, znani szantażyci Lewenstamy w dodatku jako korespondent dziennika Le Nord, subweniowany przez rząd rosyjski, śmiało nieraz zwrócił się na sprawę narodów polskich. Do drugiej kategorii zaliczył Lubliner tych, co wzbudzają nienawiść przeciw żydom, mimowolnie oddawali usługi rządowi rozbiórczym.

Trzecia kategoria to Jezuita i ciemni wi toszki, którzy wpadają w paroksyzm na sam myślenie, aby żydzi mogli uzyskać równych praw obywatelskich. W tym miejscu Lubliner u siebie na Jezuitach przypisuje zarówno upadek Polski, jak i gotowość do pogodzenia się z rządami rozbiórczymi. Niech się tylko zmieni system uciskający Kościół katolicki, a świątyni polscy wyrzekną się wszelkich dążeń narodowych i staną się sprzyjającymi poddanymi. Są oni zdolni spożytkować cnotę, miłość ojczyzny, miłość ludzkość, równość braterską na rozkaz Boga swojego; nie

1) Z jakiego powodu L. wylicza te nazwiska nie wiemy, chyba dlatego, że byli oni współpracownikami Wolnych Artów, które wprowadziły żydów, ale i ze wszystkich. Ludzie ci zresztą nie cieszyli się w ogóle dobrą opinią. O Niewiarowskim np. pisze w swych listach Pathie, członek redakcji Gaz. Warsz., że był odziedziczeniem kieszonkowym w Paryżu, a w Warszawie miał proces kryminalny, Q. Mi-niszewskim wyraża się krótko: *złodziej, Lewenstam te niezaszłytny po sobie zostawił pamiątkę*.

tego, któremu wszyscy cześć oddajemy, ale w interesu ich o bezcennego Loyoli. Zresztą żydzi mają hasydów, fanatyków, nieprzyjaciół wiary, którzy są śnieczem innym jak żydowskimi Jezuitami, żydowskimi wi toszkami.

W końcu owiadcza Lubliner, że gdyby się znaleźli w Polsce żydzi, zadowoleni z jego obrony, ale mający czuć powstawać przeciw duchowi patriotycznemu polskiemu, to takiej niepatriotycznej liczbie żydów radziłoby opuścić ziemię polską i przenieść się na Wschód. Niech osiedlą tam, gdzie ślud ciemny, przez nieuków popów prowadzony, ma zwyczaj zmywać pod nogą żydowską stopa, a wtedy poznają i kaciów, z których kałdy w przebiegu ci (według Piotra Wielkiego) przechodzi trzech żydów, doznajcie arcyciekawego postępowania drapieżnego czynownika i dumnej wzgardy zuchwałych bojarów. O a wzięci w obroty wzdychają b d za bóg Polską, za zgodność charakteru szlachty polskiej, za ogólną wspaniałość i no ci narodu polskiego. Po tym cukierku, wzywają jeszcze Lubliner żydów, aby przestali ogólnopolski uważać za swego przeładowca. Charakter Polaka jest w ogóle wspaniałym, serce jego jest ludzkie i tkliwe; język serca zdaje go wzruszyć do najwiskiej części. Nie zapominajmy nigdy, że nasi przodkowie jedynie w krainach Polski otrzymali przytułek, protekcję królów i szlachty przeciw motłochowi ciemnemu, podburzanemu przez fanatyków, bigotów lub jezuitów. Jest to prawda historyczna tak niezaprzeczalna, jak dogmat zasadniczy naszej religii: jedno Boga, *Adonai Echod*.

Korespondent lwowski *Gazety Warszawskiej*, a był nim uczony historyk Henryk Schmitt, spotkał się z inną, wprost przeciwną stroną, z zarzutami z powodu swego poglądu na sprawę żydowską. Uderzył na niego *Przeł d Lwowski* za to, że się domagał niebezpiecznego podkadem względem dla prowincji naszej (Galicyi) równouprawnienia żydów. Na śbez zasadne zaczepki *Przeł d Schmitt* nie odpowiada. Sponieważ nie warto polemizować z pismem, które przekracza granice cudzoziemstwa, spór o to wszczyna, czego w gruncie nie rozumie. Ale obrony Lublinera śmie chciałby milczeniem, ponieważ i bardzo rzadko jest napisana i mogłaby w b d wprowadzić niejednego co do wypowiedzianych zdań w mej korespondencji.

A więc streszczam naprzód Schmitta swoje wywody i zawarł je w dziesięciu punktach, których nie przytaczam, aby uniknąć powtarzania. Przeciwnie nim pisze Schmitt, że powinien być Lubliner śwyst pi i zbija dowody, wykazując bezjakość i óci gdzie i w czym się pomylił. Ale on przyjęł inną metodę. Zarzucił wprost, że artykuł Schmitta ś nacechowane fanatyzmem i nienawiścią i wyrwał z korespondencji śsze czy siedem zdań i

nie dotknę wszy sę w jakim by zwi zku z ca ci , uderzy na nie z najwi ksz zaciek ci i z tak arliwo ci kastow , e miasto broni swoich klientów, miota obelgi na ich przeciwników i wypisuje im (klientom) po prostu najpi kniejszy panegiryk.

O to, e ydów prze ladowano, Schmitt sprzecza si nie chcia bo sam to wyra nie zaznaczył Czyby nie lepiej Lubliner zrobił gdyby wyja ni czemu ydzi nasi tak ch tnie si niemcz , czemu s oboj tni na sprawy polskiej kultury? Schmitt inteligentnych i bogatych nazwa ydami niemieckimi, poniewa ich tak u nas (w Galicyi) przezywaj i oni sami si mieni Deutsch-Israeliten. O ydach z innych prowincyi polskich nie pisa czemu wi c Lubliner na zarzuty, czynione ydom galicyjskim, odpowiada przytoczeniem nazwisk ųwyj tków, zamieszka ch w Królestwie? Nale a by mu takie ųwyj tki znale w Galicyi, ô ale ich, niestety, niema. Mo naby wi c Lublinerowi najszniej zarzuci , e powodowany fanatyzmem judaizmu wpada w ostateczno ci i prawi o rzeczach, które nie istniej . Schmitt uwzgl dnia przyczyny historyczne, które ydów czyni zmi obywatelami, ale przedstawia ich stan obecny, skre li go z natury, ųnie wdaj c si w adne mrzonki i utopie. Lubliner nie zna Galicyi i swych w niej współwierców, niech si na drugi raz wyra a ogl dniej i nie pomawia pisz cych prawd o rozmy lne fa eze i potwarze.

Jacy byliby szynkarze chrze cija scy, tego Schmitt nie wie, ale wie jakimi s ydzi. Nie o religi tu chodzi, w co g ównie bije Lubliner, lecz o charakter i zgubny wp w ydowskich karczmarzy. Schmitt nie usprawiedliwia tych, co ich zdzieraj , ale te ųdzierstwa o nie usprawiedliwiaj ydów, bo kto ich zmusza do karczmarstwa? Schmitt zapewnia dalej, e nigdy nie powodowa si zawi ci religijn . Cytaty z Moraczewskiego, Czackiego i Surowieckiego by zbyteczne, skoro Schmitt innemi s ówy pisa prawie to samo. Niech Lubliner zamiast rzuca si , udziela mniemanym wrogom niegrzecznych i nieprzyzwoitych przydomków, stara si o podniesienie moralne ydów, niech cho dzia a, aby ucywilizowani ydzi nie modlili si po niemiecku, dzieci swoje kazali uczy po polsku, aby nie przechodzili w szeregi germanofilów, a wtedy Schmitt nie b dzie na nich narzeka

Schmitt zgadza si , e brak równouprawnienia by szkodliwy ô czego wi c chce od niego Lubliner? Czy mo e ma powtarza za nim i Coyerem, e obro ca Trembowli by pierwotnie ydem? Co to nas dzi obchodzi? Jak jego polska narodowo nie podniesie jego potomków, je eli si nie oka godnymi ws ówionego imienia, tak tem mniej jego dawniejszych współodaków, którzy w Galicyi nie okazali, e s godni praw obywatelskich. Dzi nikt ich nie prze laduje, czemu wi c nie poczuwaj si do obowi zków wzgl dem wspólnej ojczyzny? Przyczyn jest nienawi religijna ku chrze cijanom, przes dy, zabobony, uprzedzenia i ba muctwa tradycyjne. Czemu tej strony nie dotkn ł Lubliner w swej odpowiedzi?

Nie potrzeba zaiste dowodzi ô ci gn ł Schmitt, ô e nabywanie maj tków przez niemcza ch ydów wysz by na z spo eczne stwu. Twierdzenie Lublinera, e pr dkoby si spolszczyli, pochodzi z nieznamo ci stosunków. ųPóki yd u nas si nie wychrzczi, dot d nie staje si Polakiem i jest albo ydem polskim, t. j. starowierc , albo niemieckim, to jest post powym nowowierc í Có by si zatem stał z prowincyi naszej, gdyby jedn cz dóbr ydzi, a drug Niemcy wykupili? Najzupe niejsza Germaniaí ydzi, którzy u nas trzymaj dzier awy, lub dobra zakupili, nic obywatelskiego w sobie nie maj í , a wyzyskuj w cian w sposób obra aj cy uczucie prawego cz ówieka í To samo z handlem i przemys em ydowskim. O bogactwo narodowe ydom galicyjskim nie idzie, ale jedynie o wyzysk; gotowi zniszczy przemys krajowy, je eli handel p dami obcego przemys wi kszy im zysk przynosi. Czyni to, co prawda, i kupcy chrze cijanie, lecz zachodzi zawsze

ta różnica, e przynajmniej cz , swego zysku w skarbnik potrzeb publicznych wrzuc , gdy yd do tego obowiazku si nie poczuwaõ. To nie teoretyczne rozumowanie, lecz fakta.

Lubliner õ ko czy Schmitt sw odpowied õ wda si w rzecz nie swoj , gdy odpowiada na fakta frazesami. A nieprawd jest, co twierdzi, e nie znalaz by si w Polsce dziennik, któryby zamie ci artyku w obronie ydów. Natomiast mo e to dla Lublinera b dzie õnowin õ, a jest niestety faktem, e õnik kraju naszego tak nie czerni ci nie potwarza w pismach niemieckich, jak w a nie ydzi tutejsi õ i nikt te z wi ksz zajad ci przeciw naszej narodowo ci nie wyst powa . Wskazywa Schmitt *Lloyda, Reichszeitung* i inne pisma wiede skie, a prócz tego *Augsbursk Gazet Powszechn* i *Ostedutsche Post*, w których Lubliner napotka takie artykuliki swych współwcierców, e õpo ich odczytaniu krew mu si zetnie w yach z osõpienia, õ a je eli zdo a, niech pisze druga, ich obron õ¹).

Starcie si Lublinera ze Schmittem by tem znamiennejsze, e Schmitt by demokrat , czwkiem bardzo wolnomy lnym, równie przeciwnikiem õ Jezuitów, wi toszków i bigotówõ, których Lubliner tak nienawidzi Ale Schmitt, mieszkaj c w kraju, patrz c na to co si dzieje, jako dobry obywatel otwiera õczy na gro ce niebezpiecze stwo, a Lubliner, blisko 30 lat za krajem mieszkaj cy, a o stosunkach galicyjskich nie maj cy adnego wyobra enia, pisa nie na podstawie obserwacji, lecz kierowany doktryn i uprzedzeniem do katolicyzmu. Nie wolno pow tpiewa o jego uczuciach polskich, mo na zrozumie bole , jak mu sprawia õ õnapa ciõ na ydów, ale to jeszcze nic nie usprawiedliwia jego zaciek ci i s õwnika, z którego czerpa õwe *epiteta ornantia*. Sam fanatyk, innym fanatyzm zarzuca õ Gniewa si , zapominaj c, e õnie ma racji pan Gniewoszõ.

W ra cej sprzeczno ci z jego õtemperamentemõ sta õton spokojny tak Schmitta, jak i redakcyi *Przegl du rzeczy polskich*, co mówi õ wyra nie po czyjej stronie by õ s õszno .

VI.

Na par tygodni przed odpowiedzi Schmitta, d. 26 grudnia 1858 r. dawa õ w Warszawie koncert w salach reutowych panny Marya i Wilhelmina Neruda, Morawianki. Gra ich na skrzypcach, zw õszcza panny Wilhelminy, wzbudza õ wsz dzie entuzjazm. Kiedy w r. 857 wyst pi õv z koncertem w Wilnie podczas kontraktów wi tojerskich, W õdys õw Syrokomla napisa õdo albumu Maryi wiersz, zaczynaj cy si od s õw: õPrzysz õ do nas S õwianka, przylecia õ ptasz ; zaszczebiõta õ rzewnie, wzi õ serca naszeõ, õ a drugi wiersz tego Syrokomli na cze Wilmy, õchluby s õwia skiej, artystki natchnionejõ, do õczono do jakiej pami tki, danej jej przez mieszka ców Wilna.

W Warszawie Nerudõwnom koncert przyniõs õzysk jedynie moralny, bo publiczno ci zebra õ si niewiele õ bra-

1) *Gazeta Warszawska 18-9 r, nr. 12.*

kowa õ mianowicie ydowskiej plutokracji, która chlubi õ si popieraniem muzyki i na w õsnych salonach urz dza õ koncerty (w õ nie mniej wi cej w tym czasie W. M. Epstein, konsul belgijski, urz dzi õu siebie koncert, w którym wzi li udzia õwybitni arty ci krajowi i zagraniczni). Nieobecno tych sfer oburzy õ do ywego Jõzefa Keniga, zapalonego melomana, wi c te w najbli szym felietonie *Gazety Warszawskiej!* (nr. 4 r. 1859) da õfolge swemu niezadowoleniu.

Je eli, według przysłowia, wielkiej chmury mać deszcz bywa, to tym razem z mać chmurki powstać ogromna nawałnica z piorunami. Mo eby ta sżwojna ydowskaö nie wybuchć, gdyby nie streszczone powy ej utarczki, które do niej grunt przygotować. Rzeczywi cie tylko podnieconym stanem umysłów, rozdra nieniem, przeczuleniem inteligencji ydowskiej mo na wytłmaczy to, co nast pić.

Ale wracajmy do koncertu. W drugim felietonie, w którym porusza sprawy bie ce, wspomniać Kenig o przepiękonej sali na przedstawieniach magika Epsteina, wobec pustek na koncercie siostr Neruda, i przeprosiwszy za to zestawienie, pisać dalej co nast puje:

šKoncert zeszniedzielny byćnieliczny, nie wiemy za , jak wypadnie czwartkowy. Nasze przypuszczenia powinny by faćzywe, talent, imi , sztuka mówi przeciw nam, a jednak nasza Sybil la dr y. Panna Neruda, jak wida , nie posiada ćsk u pewnej licznej koteryi, uchodzej i uchodzi pragn cej za muzykaln . Brak jej orlego nosa, cery niadej, czarnych włosów i innych h aryjskiego pokolenia; nie wymawia r gardćwo, nazwisko jej nie ko czy si na: berg, blatt, kranc, stern, lub podobnie, brak jej wi c tytułów do poparcia ze strony tego tajemniczego zwi zku, który nasiadćcać Europ , a zwćszcza nas, i trzymaj c si ci le, popycha ka dego ze swoich, czyto on bankierem, czy tenorem, czy spekulantem, czy skrzypkiem. A zwi zek ten popycha umie wszystkim: reklam , oklaskiem, wrzaskiem, pieni dzmi nawet. Pomi dzy tym brodaczem, rzucaj cym si na paradyzie, a pomi dzy t strojn lo , tajemniczo przebiega ci gle my l jedna: wyniesienie swoich, wyniesienie bezwarunkowe. Wszelki tryumf jednego z nich, czyto on si objawia w Rotszyldowskiej kasie, czy w Meyerberowskiej orkiestrze, czy w Racheli laurach, jest tryumfem caćgo plemienia. Ten, który przyszedćpo procent, o którym s dzisz, e nic nad swe weksle nie zna, b dzie ci mówićo tem z równ chećpliwo ci , jak wiatowy jego kolega. Tejto pot gi ô w naszym mie cie pot ga to prawdziwa ô nie umiać sobie zjedna panna Neruda; gćwnego tytuć jej brak.

šMo e w zwi zku z temi poj ciami zostaje anegdota, któr wyczytali my niedawno w jednym z zagranicznych dzienników. W Rotterdamie bankier EUinckhuyzen zbiera zapisy na akcyce kanać Sueskiego. W kantorze zjawia si jaki Anglik powa ny i da 500 akcyi, bankier mu je wr cza. Anglik powoli otwiera gruby pugilares i pćci. Bankier o wiadcza, e suma jest zbyt wielka, bo na teraz daj tylko po 50 fr. za akcy . W takim razie, mówi Anglik, prosz o 1000 akcyi.

ô Zapćcisz pan tylko 50 000 fr.ô mówi bankier.ô Tak mać?ô odpowiada kupuj cy,ô a ja chciaćm na ten cel obróci 500 000 fr., prosz wi c o 10 000 akcyi. Bankier akcyce wr czyć dziwi c si arliwo ci dla przedsi wzi cia, które bardzo mać, jak na teraz, ma widoków. Po do drugim wahaniu Anglik wyznać e znalazćw Biblii przepowiedni , i mi dzymorze Suez b dzie przekopane kanaćm i tym kanaćm Izraelici wróć do Egiptu. Wskazaćrozdziać wiersz; przepowiednia ta w istocie ma si znajdowa w prorocctwie Jeremiasza. Dziennik zagraniczny r czy za prawd anegdoty; co b d *si non e veroi*

Po przeczytaniu zacz li my szuka w Jeremiaszu, ale dot d nie napotkali my upragnionego wersetu; gdy go znajdziem, przepiszemy tekst. W ka dym razie kanaćSueski dzi mniej ma widoków jak nigdy ; mniejsza o lorda Palmerstona, ale Jeremiasz stanie mu na zawadzie, bo pewno aden potomek tych, co wyszli z Egiptu nie zechce wróci do krainy, któr przed 3000 lat tak niech tnie opuszczali; za naszych miejscowych przynajmniej r czy mo naö.

Tak wygląda owa iskra, co podpali nagromadzone prochy. Zawrza w ród miedzie y
ydowskiej ó oburzenie udzieli si i starszy nie.

Pierwszym objawem protestu przeciw felietonowi Keniga by kilka anonimów nadesanych
do niego i do Lesznowskiego, redaktora *Gazety Warszawskiej*.

Autor jednego z nich rozpoczyna swój list od twierdzenia, i popieranie swoich przez
ydów jest cnotą, niedostępną Polakom, którzy j tylko ustami wyznają. Gaćanie, durniu ó
pisadalej rycerz zamaskowany, ó korzy si przed zaletami ydowskimi, które, gdyby ydzi
mieli wolność kształcenia si bez ucisku, jak j mają chrześcijanie, -wszelk narodowo
blaskiem swymby otoczył. Padaj na kolana, bla nie, przed wytrwa ci plemienia
mojego eszowego, które

ó 39 ó

z odwagą nadludzka zwycięsko wyszł z tak licznych i okrutnych prześladowań, wsparte
tylko wielką ci religią i znakomitą ci swą odwieczną inteligencją, która wam dała prawa a
nawet Boga, którego imieniu kłamię, którego cie pojmuje jeszcze si nie nauczyli.
Wiedz, ty bła nie i podobni tobie reprezentanci spodłonej i jezuickiej prasy, e plemię Izraela
zniosł inne prześladowania i wytrwał i e dziś jest prawie jedynym reprezentantem
zdrowego rozsądku i mił ci Bo e w tym nieszczęśliwym kraju! Rozpacza by mo na o
przyszłość ci narodu, gdyby nie pewno, e z łona plemienia ydowskiego powstan ludzie,
którzy b d was uczy jak pocziwa prasa na opinię publiczną, którzy odznacz si
jako uczeni, rolnictwo podniosł, przemysł rozkrzewił i literaturę oczyszczył z głogów i cierni
j szpecących. U ydów działano i bogobojnie i u was zgnilizna, brak czynności i
obudź! Wasze masy bydlęcej wódki i brakiem o wiaty! Ani jednego zdrowego organu
prasy, wszystko przekupne! Przekleństwo wam, którzy znacie bieg cywilizacji, a kłamię.
A tobie, chęstku, bodaj ci rka upadła, zanim wymówisz słowo prześladowania przeciw
ydów, którzy mają powołanie odrodzić imię Polski i chrześcijanizm w myśli Chrystusa,
którzy cie zdradzili i ci głę zdradzacie, faryzeuszeó.

Ale oprócz strażów z za pętu, wystąpię do boju cała hufiec, z łony z śartystów,
lekarzy, agronomów, właścicieli fabryk i kupców, ludzi onatych i ojców familiió (tak si
sami określił w późniejszej odpowiedzi Lesznowskiemu). Grono to po naradzie, odbytej u
Ignacego Natanson, wystosował do redaktora *Gazety Warszawskiej* list następujący:

ś *Gazeta Warszawska* z dnia 4 b. m. zawiera szyderczy artykuł nacechowany nienawiścią dla
ydów i lekceważeniem wszystkich krajowców tego wyznania. Od dawna już przywykliśmy
do nienawiści i ataków *Gazety Warszawskiej* i nienawidzie pozwalamy si tyle, ile si komu
podoba, a zają ci spokojnie i poyteczną pracą, broni si tu i teraz niejszego stanu moralnego
ydów tłumaczy wcale nie mylimy, ale szydzi i drwi z siebie nigdy nie pozwolimy. Je eli
wi c *Gazeta Warszawska* nie z lekkomyślności artykuł ten w szpaltach swoich pomieściła,
je eli nie chce przez odwołanie go w przeciwnym dniu o miu dowiedzieć, e nie czyni tego z
namysłem, o wiadzamy Redaktorowi głównemu *Gazety Warszawskiej*, Panu Antoniemu
Lesznowskiemu, e rozbudzenie fana tyżmu w mieszkańcach jednej ziemi pod paśczykiem
przywiania do kraju, działaniem wpływem *Gazety* na masy ludności przez rozszerzanie
nieuzasadnionych wieści ze złoci i szyderstwem, jest postępowaniem niegodnym,
wynikającym ze złej wiary i kierowaniem chęci egoistycznego zysku ze szkodą ogólnego
dobra, a zatem jest postępowaniem, cechującym człowieka podłegoó.

Potem szedł gotowy tekst odwołania, jakie Lesznowski miał zamieścić :

W *Gazecie* naszej z d. 4 b. m., sprawozdawca tygodniowy, uniesiony zachwyceniem dla talentu panien Neruda, pobratymczych nam Morawianek, upatrzył w nielicznym zebraniu się publicznie ci na ich pierwszym koncercie jakiś symptomat zmoży między innymi klasycystów, w Warszawie zamieszkałych. Szyderczy ton tego artykułu, odznaczający się niemal zapomnieniem przyzwyczajenia do publicznej, wywołującej między innymi znaczny liczbę szanownych mieszkańców tego wyznania gwałtowne oburzenie, które się z tego powodu w listach do mnie pisanych objawiło. Zmuszony jestem oświadczyć, że jakkolwiek wady klasycystów naszych, równie jak innych mieszkańców kraju, wytykać będzie, nie miałem wszakże imyć, ani ubliżyć, ani lekceważyć tej części ludności krajowej i nie przestanę przestrzegać, aby szpalty *Gazety* w granicach powołanej krytyki pozostawały. (Tekst z r. kopisu).

Powyższy list z datą 16 stycznia, ułożony przez Ignacego Natansona właściciela fabryki cukru¹⁾, podpisany został przez 23 osób. Podpisali go mianowicie: Stanisław Kronenberg i Henryk Toeplitz – ów naczelnicy domów handlowych, Aleksander Lesser malarz, Ignacy, Jakób, Adam Józef, Szymon, Ludwik i Henryk Natansonowie (Ludwik dr. medycyny, redaktor *Przeglądu Lekarskiego*, Henryk księgarz, Jakób magister uniwersytecki, dorpackiego, chemik, później profesor. Szkoły Główniej), Henryk Lange i Szymon Dawidson – ów agenci handlowi, Seweryn Loewenstein komisant handlowy, Mikołaj Epstein agent bankowy, Zygmunt Ostrowski – ów właściciel zakładu rolniczo-przemysłowo-handlowego, Bernard Kohn i Zygmunt Berens bankierzy, Izydor Brunner kupiec, Maksymilian Fajans litograf i przemysłowiec, Henryk Felkenbaum i Al. Rosenstein buchalterzy, Jan Berson obywatel i Dawid Rosenblum korespondent handlowy.

1) *Henryk Toeplitz napisał w Gazecie odpowiedź¹¹ i donosił swemu przyjacielowi Al. Kraushar w marcu 1859 r. Wiadomo mylna.*

W parę dni po otrzymaniu tego wezwania dostał jeszcze Lesznowski jeden anonim od Józefa Śnieobra onego. Autor anonimowego był zdania, że artykuł Keniga nie ubliżał, owszem, że był dla nich wcale ciwie pochlebny, bo uznawał ich inteligencją, bez której nie zdoliby zajmować tak poważnego stanowiska. Wiąca te, według anonima, obrał one tylko niektóre grupy żydowskie, uzurpując sobie prawo reprezentacji żydostwa. Anonim przestrzegał Lesznowskiego, aby się miał na baczność, gdy przyjdzie Niemiec, autorowie bezimiennych i podpisanych listów, uradzili się na walnej zmoży czynnie znieważyć Keniga i Lesznowskiego. Misy to uchwalono powierzyć wybranemu losiem, ale śniejaki Izydor Brunner, nie chcąc narażać ludzi onatych i obarczonych rodzin, sam ofiarował swoje usługi i zaprzysiągł Lesznowskiego śwybije po pysku, a Keniga śkijem wywali.

Ów Brunner, jeden z podpisanych na zbiorowym liście do Lesznowskiego, służył w r. 1849 we Włoszech w szeregach powstańców rzymskich. Ścisnie czy nieścisnie, oskarżono później Lesznowskiego, że śmiało i czemno denuncjował go przed dyrektorem policji, i walczył za wolność i niepodległość Włoch¹⁾.

W tych i zapewne dniach i drugi z podpisanych na wezwaniu, Mikołaj Epstein, publicznie obiecał spoliczkować Lesznowskiego – ów wiadkami tej obietnicy, uczynionej w restauracji, byli: ślenny aktor Aloizy Ółowski, Karol Kucz, redaktor *Kuryera Warszawskiego*, literat Fr. Sal. Dmochowski i jakiś Julian Trzeciński. Epstein tłumaczył się później w śdzie, że zamiar spoliczkowania Lesznowskiego powziął skutek śfałszywej powieści, jakoby Lesznowski rozpowiadał, że go Epstein listownie przeproszał za swój podpis na zbiorowym wezwaniu²⁾

Nawiasem zaznaczy nale y, e wszyscy podpisani, z ma m wyj tkiem, byli to ludzie m dzi. Najstarszy z nich by e zdaje si , malarz historyczny, Lesser, urodzony w r. 1814.

Jakie wra enie na Lesznowskim uczyni list zbiorowy i jakie przeciw niemu poczyni kroki, dowiadujemy si na-

Lubner w broszurce Źatargi p. Lesznowskiego z ydami polskimi¹¹ (Bruksella, 1859 r., str. 2). Sam Lubner pisze: „Je eli wiadomo ci s prawdziwe, mia on nikczemno o itd.

²⁾ *Epstein ten, pó niej wywieziony, po powrocie z wygnania osiad we Lwowie, gdzie by e znan postaci . Pisa e udatne rymy. Jeden z nich, maj cy /wi / ze spraw ydowsk , przytoczy em z r kopisu w artykule ŹSilva rerum Adama Bartoszewiczaø* (Przeł d Narodowy 1912 r., tom IX, marzec, str. 245).*

przó d z listu Pathiego, cz nka red. *Gazety Warszawskiej*, do Kraszewskiego.

í „W tej chwili o pisze on 20 stycznia o mamy tu szalon rozpraw z ydami, którzy tak z nami zadzieraj , e si a dusza w cz wnie wzdryga. Wyobra sobie, e jeden ydziak jaki , w bezimiennym li cie do nas, powa y si napisa , e Polska tylko przez ydów mo e si odrodzi , e oni s zes cami, pomaza cami boskimi, którzy nam przewodniczy maj itd. Historia ca e wywi za si z kilku ust pów, a raczej alluzji do ydów, w linijce Keniga, przeczytaj je dla samej ciekawo ci i powiedz sam, czy który pserdak dotkni ty tam osobi cie. A jednak, pisz do Keniga i Lesznowskiego bezimienne listy najobel ywsze i pod e, na jakie tylko nikczemno ydowska zdoby si mo e, a wczoraj nareszcie przys ali nam list przez 26 (?) ydziaków podpisany, wymagaj cy od Lesznowskiego deprekacji, pod zagro eniem pod e ci i konsekwencji dotkliwych. Naturalna rzecz, e pod gro b a jeszcze ydostwa nikczemnego i rozzuchwalonego nikt nie odwo e tego co wyrzek e cho by sam przekonany by e e niema s uszno ci po sobie. I my te staniemy je em do nich, a w tej w e nie chwili Antek (Lesznowski) jest u Much(anowa) za t spraw . My limy ydom zerzn skór , a bicie owe w drukarni da do czytania ka demu kto za da o. (Z r k. Bibl. Jag.)

Do Muchanowa uda e si zapewne Lesznowski ze skarg na cenzur , która zabroni e pisa o tej sprawie i wogóle

o kwestyi ydowskiej. Muchanow uchodzi e za zdecydowanego wroga ydów. Kiedy Tymowski, minister sekretarz stanu dla Królestwa Polskiego, za da e w edz warszawskich wydania opinii co do ujednostajnienia prawodawstwa wzgl dem ydów w Królestwie Polskiem z prawodawstwem w Cesarstwie, zaznaczaj c, e jest to Źwól Najja niejszego Pana o (rzecz wysz e z osobnego komitetu dla spraw ydowskich w Petersburgu), a powo ana do wydania tej opinii komisya, z e ona z wy szych urz dników Polaków, o wiadczy e si za szerokiem równouprawnieniem ydów, Muchanow raport jej schowa e do biurka, a sam napisa e memoria e zatwierdzony pod naciskiem przez Rad Administracyjn , w którym obsta wa e za utrzymaniem ogranicze¹⁾. Co wypad e z narady

¹⁾ *Lubliner omawia t spraw w broszurce: „De la condition civile et politique des Juifs dans le Royaume de Pologne (1860). Memoria e (raport) Muchanowa nazywa „un rapport prolix, fastidieux dans la forme, mensonger, haineux an fond o i*

z Muchanowem nie wiemy, s dzi jednak mo na, e cho zakaz cenzury si utrzyma
Muchanow pozwoli Lesznowskiemu chwyci si zapowiedzianego w li cie Pathiego rodka,
to jest obieca mu patrze przez szpary na rozdanie w odbitkach korektowych kilkudziesi ciu
egzemplarzy odpowiedzi na wezwanie ydowskie.

Odpowied ta brzmi:

šW numerze 4 *Gazety* naszej, w rubryce pod linijk , znajduje si ust p o koncercie Panien
Neruda. W ust pie tym, wspominaj c, e cz tutejszego spo cze stwa, nale ca do
izraelskiego plemienia, na koncert nie przybyli, zwrócili my uwag na skwapliwo i jedno
ydów w popieraniu ka dego, kogo tylko do swego rodzaju zaliczaj , zwrócili my zw aszcza
uwag na pot g , coraz dla innych plemion naszej ziemi straszniejszy , jak ydom ta jedno
ju da i dawa nie przestaje.

šTo zwrócenie uwagi nie podoba si cz ci ydowskiego towarzystwa tutejszego.
Otrzymali my przez poczt miejsk listy bezimiennne, pe e obelg najbardziej grubija skich.
Jeden z tych listów, tonem do innych podobny, wypowiada jednak my li ydów o ziemi
naszej, my li, które my przeczuwa mogli, nie spodziewaj c si jednak, by ju dzi tak jasno,
tak gro nie sformu wanemi by mogli.

šZ listami temi post pili my jak si z takimi rzeczami post puje, pokazywali my je
wszystkim.

šWida , e si tego nie spodziewano, bo w tydzie potem otrzymali my list, tym razem
opatrzone kilkunastu podpisami, list obel wy, zniewa y nas chc cy, w którym miano
da od nas odwo ania. Podpisy zmieni charakter obelgi. Anonimy musia zosta bez
odpowiedzi, zachowali my je tylko jako wskazówk , jako symptomat wa ny nie dla nas, ale
dla tych, co si chc dzi . Obelga podpisana musi by jawna.

šNie! panowie ydzi, czy podpisuj cy czy nie podpisani, nie my lim ukrywa wyst pie
waszych. Za có to miotacie na nas obelgi? za to, e ostrzegamy kraj, e mówim do , by oczy
przetar i przejrza e mówim mu o pot dze plemienia, które go cinnie przyj te na tej ziemi
przed wiekami, dzi w tysi cu ga zi ycia krajowego w da wy cnie, za to, e mówimy
starym mieszkacom tej ziemi, by strzegli tego, co jeszcze jest w ich r ku.

šNie o religi nam chodzi. Religia to rzecz Boga i sumienia indywidualnego, nie za obcych
rozumowa . Ale wi tym obowi zkiem naszym jest przestrzega , by plemi nasze czasem
przez nieogl dno sw , a wi cej jeszcze przez zabiegi i zr czno wasz , nie wysz na sgi
tych, którzy kiedy przychodzili tu jako s dzy.

šNie my to stworzyli my istniej cy rozdzia nie my go utrzymujem, ale wy sami.

šNie zazdro cim bogactw, skupionych w r ku kilkuset lub kilku tysi cy ydów, nie cieszym
si wcale z n dzy materialnej i moralnej, w której gnije wi kszo tego plemienia u nas, ale
widz c, jak coraz bardziej skutkiem owej jedno ci w dzia niu, owej pot gi zbiorowej,
wszystko z ka dym dniem wi cej monopolizuje si w ydowskich r kach, wznosimy g s
nasz.

šPami tajmy o tem, e ydzi stanowi dzi ósm blisko cz ludno ci naszej, za lat sto stanowi b d jej poów ; nie spogl daliby my nawet na nich, gdyby stosunek ten nie byłak zatrwa aj cy.

šNie o poni enie ydów, ale o ochron naszego ogół nam chodzi, nie o tera niejszo ju , ale o przyszł .

šZakazy i ograniczenia broni jeszcze tu i owdzie, ale ten mur z czasem run mo e, run musi, a wówczas co nast pi?

šHandel cał prawie, a przynajmniej najgłwniejsze jego cz ci, a najwi ksza cz zyskowych przedsi wzi od dawna ju nie do nas nale ; cał nawet kapitałruchomy jest wśno ci ydów; korca zbo a, pnia drzewa nie umiemy sprzeda bez yda i miemy marzy , e w takim stanie rzeczy zdołmy si utrzyma przy ziemi.

šDlatego wołmy o wyswobodzenie z r k ydowskich przez oszcz dno od lichwy, przez prac od faktorów, przez zabiegio od monopolu.

šTak mówi c, tak dział c, nie nasze plemi tylko mamy na widoku, ale i samych ydów. Oburza to mo e kilku, kilkunastu lub kilkuset bogaczy, którzy wyssawszy swój pieni dz z pracy innych, monopolizuj c w swem r ku ruch cał, nie dbaj o Stan tej niesłchanej wi kszo ci swego plemienia, n dznej, wygłdniał, odartej, ciemnej i przes dnej z ich winy, któr , posłguj c si ni , zostawiaj losowi. Bo nie s dzim stanu ydów u nas z Warszawy tylko. Kto wie, czy ta ludno , która przy wszystkich wadach zachował jednak silnie wiar swoj , uznaje za swych naczelników tych, którzy nie opuszczaj c jej, formami ycia wyrzekaj si tej wiary. W ten tylko sposób oddział mo na na samych e ydów, zmusi do umoralnienia, do pracy wi cej produkuj cej, podnie handel, który, jak to mamy dowody, nawet w postanowieniach ci gle wydawanych, w ich r ku kontraband a nawet szachrijstwem coraz bardziej upada i przestaje by ródłm narodowego bogactwa. Dlatego ci gle, przy ka dej sposobno ci, przy fraszce jak koncert, przy wa nej sprawie jak handlowy ruch kraju całgo, wskazujem ow pot g ju dzi tak siln , by kraj przejrzałzadr ał postarałsi o wyłmanie si z pod niej, i dlatego e tak wołmy, spotykaj nas jak dot d od ydów obelgi i plwania.

šOni pierwsi mo e przenikn li dok d zmierzamy. Ale obelgi w obronie sprawy publicznej poniesione uwa amy sobie za zaszczyt; wa no jej i wi to nie pozwala, by to bioto, czy rzucone r k bezimienn , czy opatrzone podpisem ydowskim, czy indywidualne, czy zbiorowe, dosi gn nas mogł.

šAni obawa, ani krewko adna nie sprowadzi nas z obranej po dłgim namy le drogi.

šAni uniesienia niewł ciwe nie pozwol nam zapomn , e sprawa, której bronimy, nie jest nasz spraw osobist . By za ogółnogłos dzi , jak daleko zasł owo zuchwalstwo, na co wystawionym jest i by mo e człwiek, nie schlebiaj cy pot dze kapitałwej, miał ostrzegaj cy swoich, zł yli my owe listy w drukarni *Gazety* naszej, by je ka dy mógł przeczyta . Listy te s to symptomata, wskazówki, ale przemówi one silniej jak najsilniejsze słwa nasze, wska co ogól nasz czeka mo e¹).

Sprawa stał si gł n . Cał Warszawa o niej mówił. Wedłg autora šH i s t o r i dwu L a tō, zajmowałsi ni nawet tłm ydowski ô stanowił ona nawet przedmiot roztrza

ledziarzy z za elaznej Bramy. Kraushar, wówczas jeszcze ucze gimnazjalny (szkółki Alkara II), w liście do przyjaciela donosi, że rozlepiono plakaty bezimiennie po ulicach przeciw żydom i przewidywane szwalka, jakże zawrzało, gdzie miało wane skutki. Echo jej odbiło się nawet w szkołach. Stary profesor geometrii opisując, Wrześniowski o pisał Kraushar o odezwał się z katedry: „Oto do czego już rzeczy doszły. My nam teraz w tymże oczy wyrzuca, że jesteście mi spróchnię! Kładzie, do czego zmierzam, ale uderzmy się w piersi. My sami jesteście temu winni. Ot, np. z liczby miedzi

*) *Ze zbiorów autora.*

niezadowolonych tej klasy, którzy myśleli o tym, by uczyć się, pomóc swojej ojczyźnie, by oddać jej część Matce Ziemi, która go zrodziła? Tu kładzie z was myśleli o tym, by skończywszy gimnazjum pojechać do Paryża na hulankę i strwonił ostatek ojcowizny. Tak być nie powinno. Powinniście wszyscy bronić honoru naszej ojczyzny! To mówi, że trzęsienie ziemi, a w klasie głośno zapanało milczenie.

„Mnie o pisał Kraushar o ciarki po ciele przeszedł. Uczułem głęboko zbrodni owych nieproszonych obrojców, co to poza krajem miotają obelgi na Naród, niepomni, że ten wielki zrzędzaj szkodzi wszystkim¹⁾).

Z drugiej strony panowało ogromne oburzenie na *Gazetę Warszawską* w sferach miedzy, grupując się koło Jurgensa. Zarzucano *Gazecie*, że stwarza wewnątrz wrogów, że sprowadza wodną młyn rzekowy. Jedyne zyski z tej afery wyciągnęły na razie siostry Nerudówny i gitarzysta Sokolowski, którego koncertem wieścił pustkami. Na koncercie ich, danym wspólnie 25 stycznia, sala była przepełniona, entuzjastycznie panowała niesłychana. *Kurier Warszawski* notował o pani Wilhelmin obsypano kwiatami i przywołano 14 razy, panna Marya z bratem Franciszkiem (wielonczelistą) była wywołana czterokrotnie, a Sokolowski 8 razy. „Ta bezstronna o dodawała *Kurier* o i sprawiedliwa owacya słusznie się należała tak wietnym talentom. Ten wyraz bezstronna, użyty przez bezstronnego Kurjera, najlepiej dowodzi, że w sferach kurjerowych używano odjętą ciw znaczenie tej manifestacji.

żydowski protestanci, autorzy listu zbiorowego, nie przyjęli w milczeniu odpowiedzi Lesznowskiego. Zredagowali więc rodzaj komunikatu, czy cyrkularza, który rozsyłali w odpisach pod adresem ludzi wybitniejszych. I na wstępie zaznaczyli, że *Gazeta Warszawska*, śmiało najwięcej liczb czytelników, od dawna odznacza się systematycznym przeładowaniem żydów tutejszych, a to dla zyskiwania sobie prenumeratorów między licznymi w kraju żydowskimi nieprzyjaciółmi. Koncert panien Neruda dał jej powód do śnienawistnej insynuacji, której autor wyraził w końcu życzenie, aby żydzi z Polski do Palestyny wrócili, śniepomni, że oni od dziesięciu wieków kości ojców swych

²⁾ *Z ostatnich słów widzimy, że owa scena zaszła nieco później, kiedy w piśmie obcych pojawiały się artykuły w obronie żydów. Trudno jednak w opowiadaniu zachować ściśle chronologię a co do dnia i godziny.*

grzebią na tej ziemi, a więc nie są cudzoziemcami. Dalej komunikat przytacza! w całości list zbiorowy do Lesznowskiego i daną formułę odwołania.

„Redaktor o pisał dalej komunikat, o po otrzymaniu listu unikał jego honorowych konsekwencji, a w kilka dni później list powyższy znalazł się w rękach policji. Władza policyjna nader uprzejmie, ale stanowczo kazała o wiadczy podpisanym, że wszelkie

obel enie osoby pana L. nadal b dzie uwa ane za czyn, uchybiaj cy rozkazom w dzy. Obok listu tego z ypan L. dwa anonimy, które jak twierdzi, poczt miejsk odebra Nie potrzebujemy tu wspomina , e kto z anonimów robi u ytek publiczny, wystawia si na podejrzenie jakoby by Eich autorem. Dzi dowiadujemy si , e pan L. napisa artyku w odpowiedzi na list nasz, a nie mog c uzyska pozwolenia na umieszczenie go w swej *Gazecie*, pu ci ego w obieg. Nie tykaj c wcale kwestyi osobistej, która drog w ciw , ogó nie obchodz c , za twion by winna, podajemy artyku pana L. jedynie dlatego, aby wykaza drogi, jakimi idzie ten pan w sprawach prywatnych, jak z drobnej kwestyi, tylko osobistego honoru jego dotycz cej, stara si , nie zaniedbuj c adnego rodka, poruszaj c wszystkie spr yny efektu, zrobi ogóln spraw , kraj ca oburzy mog c . Nadzwyczaj nam zale y na zupem od czeniu sprawy pana L. od kwestyi ydów w Polsce, bo o ile opinia ogólna co do tej kwestyi jest dla nas najwi kszej wagi, o tyle sprawa z panem L. jest ma i przypadkow . Nie zaczepiali my pana L. o istot kwestyi ydów w Polsce, ani nawet o jego osobiste zdanie w tym wzgl dzie, ale o nieprzyzwoit form , w jakiej si o nas odzywa. Teraz przypatrzmy si bli ej samemu artyku wi¹).

To šprzyjrzenie si ö urz dzono w ten sposób, e prze mano arkusz na dwoje, na jednej jego cz ci podawano šArtyku pana L., a na drugiej (rubrum) šUwagiö. By one do lakoniczne z wyj tkiem pierwszej, odpowiadaj cej na twierdzenie, e ydzi stali si pot g . šZaledwo kilka indywiduów w szko ach polskich ô brzmiä šuwagaö ô wyuczy si czysto po polsku mówi , pozby si przes dów, przej si obyczajami krajowemi, czyni wszystkie wysilenia, aby zrzuci z siebie odr bn cech i zadosy uczyni sprawiedliwym wymaganiom towarzystwa, które ich otacza, a ju Izrael wzró w oczach pana L. do jakiej wymarzonej pot gi,

*) *R kopsis ze zbiorów autora.*

któr on chce kraj ca straszy . S wa te miesznie zaprawd brzmi w naszych w snych uszach, a wyrodzi one si mog tylko w fantastycznej boja ni pana L. Pot g coraz dla plemion naszej ziemi straszniejsz ô wykrzykuje pan L. ô pot g t , z wyj tkiem kilkuset indywiduów wykszta onych, ile to razy dziennie dotychczas w ca m kraju za drzw wy-
pychaj ! Igra z ni dowolnie na ka dej iluminacy ulicznik warszawski^ö.

Inne šuwagiö, a by ich dwadzie cia kilka, nale a przewa nie do kategorii notatek marginesowych, lub šZwischenrufówö parlamentarnych. Kiedy Lesznowski wspomina np. o listach bezimiennych, šuwagaö brzmiä: šTchórz lub g pi pisze listy bezimienne^ö Gdy Lesznowski mówi e listy te okazywa wszystkim, šuwagaö dodawa: ši policyiö. Jedna z dalszych uwag przeprowadza ró nic mi dzy takimi listami a podpisanym zbiorowo, šza który podpisani bior wszelkie na siebie konsekwencyeö. Po czone z tem by zapewnienie, e w ród autorów zbiorowej odezwy šbeziemne szparga tre ci haniebnjö wywo oburzenie¹). Twierdzono dalej, e upomniano si jedynie šo przyzwoito formy, o nierozbudzanie nienawi ciö, a nie o to, e Lesznowski šmia krajowi oczy otwiera ö. Owszem, zar czali autorowie uwag: šmy o to prosim, nam na tem zale yö. šNie o religi nam chodziö pisa Lesznowski, a uwaga dodawa: šale o interesö. Nieprawd jest,ö mówi inna uwaga,ö aby ydzi stworzyli istniej cy rozdzia ö šdla nas adna ofiara nie by aby za wielk , gdyby my go zape ci mogliö. Co nast pi gdy mur ogranicze runie?ö pyta Lesznowski, a šuwagaö odpowiada: šZnikn ydzi, zwi kszy si liczba obywateli ô wiadkiem tego zachodnia Europaö. Obawa, o utrat ziemiö to š miesznie wnioskowanie: kilkudziesi ciu ydów wieci blichtrzem kredytu i pieni dzyí jeden pan polski sumami w skarbcu zamkni tymi ca ich mienie zakupi mo eö. I nie šbogaczeö oburzyli si na

Lesznowskiego, lecz śludzie pracy, dobijaj cy si o dobre imi ö²). Dalsza šuwagaö zaznacza, i šhistorya prze ladowa ö wykazuje, sk d powsta n dzna, wyg dnia masa ydowska, któr zamo niejsi wspieraj , a nie šzostawiaj losowiö, jak chce Lesznowski. Obelgi skierowane przeciw

⇒ *Pó niej s dzia ledczy otrzymywaöd ydów liczne protesty przeciw owym anonimom.*

õ) *Rzeczywi cie mi dzy podpisanymi bogaczy, z jednym mo e wyj tkiem, zdaje si nie byö. Kilku zaledwie nale aö do ludzi zamo niejszych.*

sobie uwa a on za zaszczyt i (dodawac uwaga) šdlatego udaje si do s du kryminalnegoö.

Wreszcie na škonkluzy ö Lesznowskiego odpowiadali autorowie uwag: šDo ju tych artów. Rysuj nasze oblicze, przedrze niaj c nasze nazwiska, wytykaj c nas niemal palcem, robi c z nas igraszki dla z eej swawoli, wyrz dza nam L. publiczn obelg , zmusza spokojnych ludzi do gwaöownego upominania si za sob , a porzucaj c w a ciw zacnym ludziom drog , nazywa te szyderstwa otwieraniem oczu krajowi i stara si , fa sz z fa szu wyprowadzaj c, zrobi z tej sprawy osobistej spraw kraju caöego. Opinia publiczna d ego zwodzi si nie da i pozna si na czczych i napuszystych frazesach. Pró no b dzie si stawiaö jako m czennik ten, kto nie ma odwagi osobi cie swego zdania zast pi , pr dzej czy pó niej mieszno ci okrytym zostanieö.

Rzeczywi cie Lesznowski traktowaö spraw jako publiczn , nie sk niaö si do zaötwienia jej na šdrodze honorowejö, jak tego, zdaje si , obra eni ydzi sobie yczyli, ale udaö si do policyi i wytoczyö skarg s dow przeciw autorom pisma zbiorowego. Krok ten, którego niew a ciwo z wielu stron mu wytykano, do wysokiego stopnia rozdra niö ydów, sprawie miejscowej nadaö rozg os szeroki, moznaby nawet, z du wprowadzie doz przesady, ale niecaökiem bez podstawy, powiedzie ö europejski, bo echa jej przedostaö si do prasy rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej.

Zdecydowawszy si uda na drog s dow , Lesznowski pragn öjednocze nie wyja ni caöemu spoöcze stwu zaj te przez siebie stanowisko w sprawie ydowskiej. Nie wystarczaö ku temu odbitki korektowe jego odpowiedzi, rozdawane tylko po Warszawie, i to do sk po, aby nie wpa w konflikt z w adz . Udaö si wi c z pro b do *krakowskiego Czasu*, aby wydrukowaö jego odezw . Ale ówczesny redaktor Czasu, Leon Chrzanowski, pro bie jego odmówiö podaj c charakterystyczne motywy. šUmie ciwszy odezw Wasz ö pisaö do Lesznowskiego,ö byliby my moc ustawy drukowej zmuszeni do zamieszczenia odpowiedzi, którym odpórby dawa nale aö, a nie byöby wolno. Wyzwaliby my do walki caö dziennikarstwo niemieckie, szczególnie wiede skie, b d ce wyöcznie w r ku ydów. Bo je eli ydzi s silni w Warszawie, i swym wpöwem na cenzur wzbronili Wam odezwa si , to daleko wi ksz przewag maj w Wiedniu. Oto niedawno z powodu uderzenia naszego na nadu ycie, popeöione przez ydów w Starym S czu, stan ö przeciwko nam ydowskie potentaty z poöwy Europy: Fuld, Rotszyld, Pereira i t. d. Je eli za toczy si bój przeciw polsko ci i Polakom, lub wogóle Söwianom, to Niemcy licz , si za ydów, a ydzi za Niemców; mieli my tego przykadu nas i w Poznanskiemö.

Lepiej udaö si Lesznowskiemu ze *Söwem*, pismem polskim, wychodz cem dwa razy na tydzie w Petersburgu w formacie wielkiego dziennika. Redaktorem jego byö g ny pó niej ze swego smutnego losu šprzest pca politycznyö, Jozafat Ohryzko. Otrzymaö wzywianie šw interesie dobra i sumienia publicznegoö, nie zawahaö si ogösi artykuö šw kwestyi

nader wa nej i dra liwej, bo tycej si plemienia izraelskiego w Królestwie Polskiem, oraz stanowiska, jakie to plemi zajmuje lub zaj pragnie w skądzie ludno ci Królestwaö. Artykuł Lesznowskiego poprzedził Słowo przytoczeniem z *Gaz. Warszawskiej* ust pu o koncercie Nerudy i zaznaczeniem, e listy bezimiennie, otrzymane przez redakcy *Gazety*, sęe byę gró b i obelg, przechodz cych nietylko granice przyzwoito ci, lecz uwaczaj cych nawet ogóówiö. šJakkolwiek ironiczne wyrazy *Gaz. Warsz.* ö dodawał Słowo ö mogę by dotkliwe, bro atoli, której si j li obra eni, bro obelg i potwaizy, rzucanych nietylko na redakcy *Gazety Warszawskiej*, lecz nawet na ogóñigdy nie mo e by usprawiedliwion , nawet wobec najbardziej stronniczego s du, ani nawet wobec zimnej i sumiennej rozwagi tych sami ludzi, którzy w bezimiennych listach do redakcy *Gazety Warszawskiej* jej u yli. aden publiczny organ polski, sama *Gazeta Warszawska*, nie odmówiły miejsca w swych kolumnach na godne słowo protestacyi, na szlachetn obron godno ci plemienia. Poczucie prawdy i godno ci wśnej daje odwag stawa publicznie w jej obronie; wszelkie dziaania pok tneö i dlatego tem zuchwalsze i nieprzyzwoitsze ö nie daj r kojmi takowego poczucia i s tylko rysem charakterystycznym kastyö.

Zawarowawszy sobie na pó niej šwypowiedzie swój pogl d na kwesty izraelsk ö, Słowo podał w cał ci odezw Lesznowskiego:

šZ naj ywszem uczuciem niech ci i niesmaku ö pisał Lesznowski ö bierzemy dzi pióro do r ki. Z powoania, z przekona stronnicy jawno ci, wyznajemy przecie z bole ci , e s wypadki tak nizkie, zapomnienia i zap dy tak niesforne, e woleliby my pokry je nieprzejrzan zasón . I opieraj c si na czysto ci naszych zamiarów, na prawo ci d e naszych, na gósie wewn trznym, który sam mówi, e dobrze poj li my nasze stanowisko, nie uchylaliby my tej zasóny, gdyby o nas tylko chodził, i milczeniem zimnej pogardy odpowiedzialiby my na brudne pociski, z brudnych, nieznaných, czy tam znanych r k odbierane. Ale wy sze wzgl dy nakazuj nam przewa nie glos zabiera i przed trybunał jawno ci i sumienia publicznego wytoczy spraw , która nie jest nasz osobist spraw , ale wi e si naj ci lej z interesami, dobro ogólne maj cemi na celuö.

Nast pnie opowiadał., jak ydom niektórym warszawskim nie podobałsi artykuł o koncercie panien Neruda, šw którym kilka gorzkich ale szczerych prawd wypowiedzieli my o solidarno ci ydowskiej i fanatycznej dzy wywy szenia nawet mierno ciö z pod sztandaru Izraela. arty, pot pja ce t kastowo , odnosię si nie do osób, ale do całego plemienia. šIndygnacya ydowskiego lokalnego patryotyzmu wyraził si naprzód w formie najni szej, w listach bezimiennychí w których szczodr i zapalczyw r k obrzucono nas gradem gró b, ókarczemnych ója i obelgö. Jeden z tych listów šjasno wypowiedziałmy li i widoki ydów o naszej ziemiö. Z listów bezimiennych Lesznowski miałsi i traktowałje jako šplugastwoö. Ale w tydzie po otrzymaniu ostatniego anonimu, przyszedłlist zbiorowy, šwyrza nie z tej samej fabryki pochodz cyö, który chciałLesznowskiego šrównie zniewa y i w którym miano od nas da odwołö.

šHola moi, panowie! ö wołLesznowski ö grubo pomylili cie si w waszej rachubie. Chcieli cie nas zniewa y , a zapomnieli cie, e zniewaga, poniesiona w obronie sprawy publicznej, stanie si zaszczytem i dobrego a zacnego obywatelstwa znamieniem; mieli cie da odwoł , a utwierdzili cie nas tylko w naszych i tak najbardziej stanowczych przekonaniach. adne gro by, adne nieczyste szamotanie si ciemnoty, przes du i fanatycznej kastowo ci nie zwróc nas z raz obranej drogi. Pojmujemy wa no i godno naszego powoania, naszego obowi zku publicznego, i nie was radzi si b dziemy jak go specia mamy. Raz wytkni tym torem pójdziemy dalej, nie zwa aj c na wasze krzyki i wrzaski. Póki

sta b dziemy na wyómie dziennikarskim, póki kierowa b dziemy tym organem, nie zapomnimy co winni jeste my krajowi i jaka miarka wam od nas, jako dziennikarzy, nale y si õ.

Nie chc c skala õ dziennika, listów tych Lesznowski nie drukowa€ale kto si chce przekona šjak w€ciwem by€ stanowisko *Gazety*, ten mo e w drukarni przejrze wszystkie listy i šwyprowadzi z nich wnioski, jakich my dzi jeszcze wyprowadza nie chcemyõ.

šTa jawno õ ko czy€Lesznowski õ b dzie jedyn nasz odpowiedzi na te wszystkie wyst pienia. Przy jej wietle ka dy potrafi oceni je i zwa y ; ona wyka e jak daleko zasz€ owo zuchwalstwo, na co wystawiani s ludzie niezale ni, którzy mia€ ostrzegaj swoich, a nie ho€uj pot dze kapita€wej. Jeszcze tylko dwa s€wa, moi panowie. Od chwili kiedy chcieli cie nas zniewa y , czujemy si silniejsi, zdrowsi na duchu, bo powtarzamy wam, chluba to nie ma€ obelga w obronie sprawy publicznej poniesiona. Wi c szamoczcie si dalej, ale pami tajcie, e b€to, rzucone r k bezimienn , czy opatrzone ydowskim podpisem, czy zbiorowe czy indywidualne, do nas nie doleci, a was tylko skala mo eõ.

Redakcja *S€wa* dodawa€ od siebie nast puj ce šuwagiõ, jakie jej nasun € šobecna katastrofaõ *Gazety* z Izraelitami:

šZ przyczyn jeograficznych zna nie mo emy dok€dnie stosunków i tendency! tego plemienia w Królestwie, jednak e ju sama nami tno utarczki wiadczy, e to zaj cie porusza ogromnej wagi pytania, do których rozstrzygnięcia potrzeba ca€j powagi nauki, ca€j pot gi rozumu, zbrojnych w daty, cyfry i fakta. Odrzuciwszy wszelk stronno , wszelki fanatyzm, pozbywszy si wszelkich my li nietolerancyjnych i uprzedze redniowiecznych, w imi prawdy trzeba zmierzy to na nowo do ycia zbiorowego rozbudzone i silnie wzrastaj ce plemi , które poczuwa si na si€ch i rwie si do pewnych d e i wp€wów. S dzimy, e ludzie, stoj cy na sza cach dziennikarstwa i u steru literatury w Królestwie Polskiem, poj m kwesty z tej powa nej jej strony, ze strony bezwarunkowo ludzkiej, odpychaj cej co jest odjemne, a szukaj cej, równie jak wsz dzie tak i tu, pierwiastków dodatnich, któreby przy pochodni wiat€ naszego wieku na dobro ogó€ spo ytkowa si da€. O ile nam starczy b dzie si€ zasobów, stawa gotowi my na ich zawo€anieõ¹⁾.

W par dni pó niej otrzyma€ *S€wo* list od bawi cego czasowo w Petersburgu mieszka ca Warszawy, B. Hertzfelda, który, šb d c obeznany ze wszystkimi okoliczno ciami utarczkiõ, postanowi€odpowiedzie na umieszczon w *S€wie* ode

¹⁾ *S€wo* nr. 8.

zw Lesznowskiego. Redakcyi *S€wa* špoj cie obowi zkuõ nakazywa€ list ten og€si , zastrzeg€ si jednak, i zamyka kolumny *Gazety* dla traktowania tej kwestyi w charakterze osobistym, natomiast gotowa jest przyj z wdzi czno ci šwszelkie powa ne artykuły i rozprawy, tycz ce si Izraelitów, ich dziejów i stanu obecnego w Europie, a szczególnie w naszym krajuõ¹⁾.

B. Hertzfeld zacz €od tego, i mylne jest twierdzenie *S€wa*, e *Gazeta Warszawska* umie ci€by odpowied ydów, gdyby si upomnieli o sw krzywd z godno ci i przyzwoito ci . Nast pnie šprostowa€ faktyõ, opowiadaj c przyczyn zaj cia i streszczaj c zbiorowy list ydowski do Lesznowskiego. Zamiast zado uczynienia s€sznym domaganiom, redaktor *Gazety* zas€ni€si jakimi listami bezimiennymi, šktóre na wzmiank

nie zasługuj i ani ydów ani nikogo obchodzi nie mogą. Gdyby być człowiekiem szlachetnego sposobu myślenia, nie j trzymać mieszkać w jednej ziemi, nie odstrząsać od zgody i harmonii, śnie przekształcać swej nienawiści prywatnej na kwesty, kraju całego dotyczyć. Opinia dąga zwodzi się nie dać dowodzić dalej Hertzfeld, o zapewne śka dy prawa obywatel czytać artykuł Lesznowskiego z takim oburzeniem, z jakim cała literatura rosyjska powstała przeciwko nadużyciu wiary publicznej jednego, mniej nawet znanego pisma, które w tej samej kwestyi jadownicze zdania szerzy uświatać²⁾. Zreszt o co czy! swój list Hertzfeld o kwestya yców polskich nadto jest ważna, aby w odpowiedzi na artykul redaktora *Gaz. Warszawskiej* mógł być poruszony o niech j omawiaj ludzie wiatli, zajmuj się dobrem kraju bezstronnie, w imię sprawiedliwego i praw ludzkości, ludzie szczerze usposobieni, a nie posiadajcy tylko powierzchowne gazeciarskie ogłady.

Śoby, ogólnikowy list Hertzfelda byłby bardzo nie na ręk autorom zbiorowego wezwania. Hertzfeld wyrwał się nieproszony i zamknął drogę do odpowiedzi na szpaltach *Słowa*. A odpowiedź tak miał gotów Ignacy Natanson w chwili, kiedy w Warszawie otrzymano numer *Słowa* z artykułem Hertzfelda. Sprobowano jednak szczucia i odpo-

*) *Słowo* nr. 10.

²⁾ W r. 1867 prasa rosyjska wywołała polemizację w kwestyi ydowskiej. Kiedy jednemu z obrońców ydów zarzucono drukiem, że jest przekupiony, wiele wybitnych osobistości zaprottestowało przeciw temu śnadużyciu prasy.

wied wysłano. *Słowo* jej jednak nie zamieścił, czyto z powodu *vis major* (o czym póniej będzie mowa), czy też dla konsekwencji wobec oświadczenia, że zamyka dalsze osobiste polemiki. Musiał więc Natanson znowu poprzestać na rozpowszechnieniu swej odpowiedzi drogą odpisów.

Uprasza więc redakcy *Słowa* o zamieszczenie swego artykułu, powołując się Natanson na jej śszczerne wyrażenie, że pragnie odrzucić śwszelkie stronno, wszelki fanatyzm, pozbyć się wszelkich myśli nietolerancyjnych i uprzedzeń redniowiecznych w imię prawdy. Następnie podawać dosłownie list zbiorowy ydów warszawskich do Lesznowskiego i tekst danego przez nich odwołania. Z kolei również, jak Hertzfeld, zapewniać że myli się redakcy *Słowa*, śdząc, że Lesznowski zamieściłby odpowiedź ydów; przytaczać dowód, że ju w roku poprzednim odmówił zamieszczenia odpowiedzi na artykul *Gazety Warszawskiej*. ydźci śwyczerpali wszystkie rodki uzyskania jawno ci w szpaltach tutejszych gazet. Niestety, i redakcy *Słowa* miesza podpisanych na liście jawnie wrzconym z autorami listów bezimiennych. Jest to śdowodem zrzeczo ci pana L. i fatalizmem, który na nieszczęście towarzyszy nieraz najuczciwszym zamiarom. Fatalizmem tym nazywamy ukazanie się anonimów, fatalizmem jest wyrażenie św listach, w odwołaniu w naszym liście zamieszczonym¹⁾. Anonimy nazywa ś Natanson śhaniebnymi śspargaczami, zuchwaczami ramotami. Je eli L. śmie publicznie utrzymywa, że list nasz i anonimy z jednego pochodzą, moglibyśmy z równie beczelno ci powiedzieć, że tylko zagorzały wróg, ciemny przeładowca, pozbawiony rodków zemsty, mógł się do takiej niskiej uciec insynuacji. / atwiej byłoby śznałe pokrewieństwo stylu tych anonimów z artykułem p. L. w *Słowie*, niż z listem naszym. Dalej twierdzi ś Natanson, że ydźci śpodpisani byli całem w porządku. Czegó od niego śdali, je eli nie śpełnienia śobowi zku publicysty? Je eli nie podobają mu się forma odwołania, mógłby zmienić, mógłby uczynić nawet zadośdanie, śale w tym razie

należało z jednym z nas stosownie się rozprawić. Ale jemu szło o zemstę, a nie o zadośćuczynienie honorowe, śna

**) W projekcie śodwołania był frazes śo listach pisanych przez znaczñ ilo źamo nych ludzi tego wyznania. Natanson tłumaczy, i ka dy z podpisanych miał osobno wysłać jednobrzmi cy list do Lesznowskiego. Pó niej projekt zmieniono, a tekst zostawiono, co L. wyzyskał twierdząc, e podpisani wiedzieli o anonimach i z nimi si solidaryzowali.*

deńnie leceć. Był to dla niego wygodniej, zrzęcznie. Ta zrzęczno odbija si na caem jego post powaniu. Źzrzęczno kazał zabezpieczyć przedewszystkiem siebie przez wyjednanie stosownych kroków ze strony władzy policyjnej, wypadał z tej sprawy osobistej spraw ogół, a ze swej osoby m czennika, ofiar sprawy ogólnej ó zniszczy, wyszydzi wa no podpisów bez wzgl du na ich indywidualno, zmiesza je z bitem anonimów, stworzy mnóstwo obelg, postawi si na wysoko ci niedosi gnionej, samemu gó no przyzna sobie zaszczyty prawego i zacnego obywatelstwa znośeniem tych urojonych cierpie ó skry i rzuci w cie jedyne nasze rzeczywi cie istniejące dane, które załtawi nale ał ó nazwa to wszystko godnemi swej zrzęczno ci, wyszukanemi wyrazy: brudu, kał, karczemnych łaja i obelg, szamota si i bęta. Zrzęczno nakazywał korzysta ze zjazdu obywateli pod ten czas w Warszawie, nale ał uciec si do pisma, zrzęczno nie wstrzymał nawet od przepisywania anonimów na przedzie jednego ci gu dowodów, umieszczaj c na ko cu list nasz, bez naszego odwołania, nie obja niaj c czytaj cym, e pierwsze listy s bezimienne. Ta sama zrzęczno na domiar dominuj cej zemsty był powodem skar enia nas kryminalnieć.

śBogiem si wiadczyń ó pisał dalej Natanson, ó e trudno si wstrzyma od gwałtowno ci, rysuj c takie post powanie ó ale gó boka pokora dla opinii publicznej, nie obzajmionej jeszcze z rzeczywisto ci, cina nasze oburzenie w bolesn cierpliwo .

śZnamy ydów w Polsce. Czujemy niestety cał n dz, cał ci ar, jakim ta masa wa y na szali po ytku krajowego. Ta te znajomo, to wó nie poczucie wkóda na nas obowi zek d enia do zmiany tego stanu rzeczy. Bezwdni pod wzgl dem urz dze dodatkich, przykódem przynajmniej dajemy dowody tendencji naszej. Pozbyli my si przes dów, przyj li my formy ścisnie wymagane towarzystwa, w ród którego od tysi ca prawie lat yjemy. Wykształeni w szkołach polskich, pracujemy na polu: sztuk pi knych, literatury ojczyznej i po ytecznego przemysła, a nawet rolnictwa o ile nam wolno. I kiedy ten przykódepój ty przez ludzi zacnych, ludzi nawet wysokie zajmuj cych stanowiska w kraju, przez ich przychylnó dla nas, ciskanie nam r ki, zaczyna mie zbawienne skutki, staj c si pon t dobrej ambicyi dla innych mniej wykształconych jeszcze Polaków mojeszowego wyznania ó nie jest e naturalnem, e poczucie godno ci wó snej, podniesione jeszcze, zmusza nas do stania na stra y zyskanego szacunku. Dlategogo ironia nas tak bardzo dotyka, i w zakres naszego działania koniecznie wej musi oznajmienie promotorom nienawici i wsteczno ci, dyktowanych nawet nie z przekonania, e zapominaj o obowi zkach organów publicznych, zamieniaj c je w korzystne warsztaty dla zó swawoli przes dów, i e gotowi jeste my zedrze z nich mask przywizania do kraju, by odkry twarze bezwzgl dnie do swojego interesu ze szkod ogólnego dobra przywizane.

śNigdy stronno nas nie za lepi, ani adna kastowo nie zarazi. Sprawiedliwie patrzemy na t ciemn mas ydów, którzy w swoim ci nionem kole wychowani, nie wył prawie z niego, gorzkiego nabieramy tylko do wiadczenia, patrz c na nich, e prze ładowanie i przymus wyradzaj zatwardział i zabobon. Tylko na drodze uótwienia dost pu

biegosiem promieniom o wiaty mo na krajowi po ytek, a tej masie mo liwe szcz cie zapewni .

šLudzko przecie pami ta ka e, e kto zrz dzeniem losu urodziłsi ydem, niemniej jest człowiekiem, jak ka dy inny.

šOd dawna tkwi w nas gor ca ch s enia tej sprawie.. Z upragnieniem wygl damy chwili, by w jakiejkolwiek formie, czyto przez za enie Towarzystwa Zach ty, czy te przez powa ne polemiki, czy wreszcie innym jakim sposobem, ch ci nasze w czyny zamieni . Równie jak redakcja *Sowa* przekonani jeste my, e do rozstrzygania tej kwestyi potrzeba ca ej powagi nauki, ca ej pot gi rozumu, zbrojnych w daty, cyfry i fakta, równie tak e jak ta Szanowna Redakcja, o ile nam starczy b dzie si ei zasobów, gotowi my stawa na za wo enie.

šPrzej ci wi tym obowi zkiem przysporzenia krajowemu po ytkowi siódmej cz ci ludno ci, z zimn krwi , cierpliwie znosi b dziemy wyskoki szalbierzów. adna niesprawiedliwo nie yczliwych egoistów nie mo e zmieni ani naszych ch ci, ani gotowo ci s enia tej sprawie krajowej. M owie zacni i wiatli, których nie brak u nas, potomkowie tych, którzy wobec prze ladowa ca ej Europy otwarli niegdy go cinno ci wrota wygna com nieszcz liwym, nie wypr si cnot antenatów swoich i pr dzej czy pó niej sprawiedliwie nas rozs dz ö¹).

⇒ *Odpis ze zbiorów autora.*

šPodpisaniö nie poprzestali na tem, lecz drog prywatn , gdzie mogli, starali si usposobi przychylnie dla siebie wybitnych przedstawicieli opinii. A nie mia ona chyba w owej chwili wybitniejszego, wi cej wp owowegoö przedstawiciela nad Kraszewskiegoö sz o niego tem bardziej, e był sta em, gównym współpracownikiem *Gazety Warszawskiej*, i e, jak to dobrze ju wiemy, w ówczesnych swych powie ciach i artyku ach, walcz c przeciw materyalizmowi uderzył w plutokracj ydowsk , w jej etyk i ubóstwianie z eta. Wprawdzie, jak to ju równie wiemy przed dwoma laty starał si Henryk Toeplitz šprostowa jego mylny pogl dyö na ydów, i zdaje si , e je nieco zachwiał ale teraz, gdy sprawa stan a na ostrzu miecza, mo na być mie obaw , e znakomity pisarz stanie po stronie Lesznowskiego. Wi c ksi garz Henryk Natanson, który w r. 1857 wydał swym nak adem ca y szereg powie ci Kraszewskiego z rysunkami Pilattiego, skorzystał nawi zanych z nim stosunków i przesł mu w odpisie niedrukowany artykuł swego brata Ignacego, oraz inne *alegata* do sprawy ydowskiej, a prócz tego šwiedz c, e niema w kraju sprawy, która go nie zajmowała, zdał mu w obszernym li cie (26 lutego 1859) ödok adn relacy ö, prosz c Kraszewskiego, aby mu udzielił o ca ej sprawie swego zdania, šdo którego bez zawodu si zastosujeö.

šJu od kilku latö pisał H. Natansonö Redakcja *G. W.* od czasu do czasu zaczepiał ydów, w sposób nienawistny, i pogardliwy. Pod pozorem mówienia o ich wadach, j trzył tylko opini przeciw nim, tak, e ydzi, których dla ich stanowiska w r. 1846ö 1848 zacz to ogólnie dobrze uwa a , stali si dzi znieprawdzonymi prawie. Ale dotychczas jej artykuł był wyra eniem zawsze czyjego zdania, i jako takie je szanuj c, mimo wyra nej nieprzychylni ci dla nas, nie upominali my si o nie. Uwa ali my tylko za nasz obowi zek, przez nasze post powanie, jako te przez wp ow na wi kszo nieo wiecon naszych współpracowniców, opini publiczn robi dla nas przychylniejsz . Za dęgoby to być, e bym miał Szanownemu Panu wyliczy wszystko, co my dot d zrobili, aby z ydów robi

u ytecznych kraju mieszka ców, i wielu nawet rzeczy nie chciały temu listowi powierzy . Wspomn tylko, e przez zach t do ucz szczenia do szkó ek elementarnych, gdzie pierwszych uczniów tylko przez pensje miesi czne, czasem nawet p c za ka dy tydzie pobytu w szkole, dostawali my, dzi , mimo ich pomno enia, ju wszystkich zg aszaj cych si pomie ci nie mo emy. A wie Pan co jest gównym zadaniem tych szkó ek? oto- eby zrobi j zyk polski, w którym si tam wszystko wyk da, j zykiem codziennym tych mas, które dotychczas jakiem zepsutem narzeczem niemieckim mówi . Najlepszym dowodem jak da lece to nam si uda , jest, e ksi ka do modlitwy dla ydów, wydana po polsku, w krótkim czasie wyprzedan zosta . Musz przyzna z prawdziw przyjemno ci , e nasze starania znalazły ludzi dobrze my l cych, i nagrodzono nas za nie przyj ciem do wszystkich prawie kó etowarzyskich, co znowu sta si bod cem dla wielu, i ogólnie zacz to si ksztaci , przyjmuj c j zyk i zwyczaje kraju, pracuj c dla literatury i sztuki. Coraz te wi cej indywiduów pojawi si w towarzystwach, zacz to ich spostrzega , zacz to o nich mówi . Gazety zwracały uwag , e w teatrze s ydzi, na koncertach i na balach ydzi, w resursie ydzi, w towarzystwach uczonych i dobroczynnych ydzi. Nie do na tem. Z wyksztaceniem pocz li ydzi stara si i o uszlachetnienie swego jedyne go sposobu utrzymania, t. j. handlu. Zamiast, jak dawniej, zajmowa si tylko ekciem i kwart , starali si oni o zak ady przemysłowe, przedsi biorstwa po yteczne. I tu si stali widocznymi. Nasze Gazety to pokazywały ci gle, a najcz cie j *Gas. War.* Mówi ona cz sto o ydach, ale zawsze z szyderstwem, bez adnej oznaki mi ci, odpychaj c ich bezwarunkowo od wszystkiego.

šZwrócili my uwag Red. na to w prywatnej rozmowie, pokazuj c, e szydzenie nie jest sposobem skutecznym poprawienia ydów z bédów, jakie maj . Wzywano nas do debatowania tej kwestyi, a chocia wiele mieli my powodów do obawy, e *Gaz. W.* nasz polemik tylko chce pismo zrobi zajmuj cem, a wzgl dem nas b dzie w z ej wierze (co si

sprawdzi), nie chcieli my i tej przepu ci okazyi, aby rodz c si nienawi przyt emi . 80 *G. W.* z r. z. da nam zaraz sposobno przekonania si , e my w naszych obawach mieli s uszno . Na wezwanie bowiem *G. W.*, eby kwesty ydów traktowa , pos ali my jej niebawem 1-szy artykuł w którym starali my si wykaza , e poprawa ydów, nie mo e by dzie em samych tylko wyksztaconych ydów na których *Gaz. W.* i ca ci ar i odpowiedzialno zwali si stara , ale e to powinno by staraniem prasy, a nawet kraju ca ego. Pan pewno to czyta przypomni sobie, e *G. W.* z tego wyprowadzi wniosek, e my chcemy, aby o ydach najlepiej wcale nie mówiono. Pos ali my na to 2-gi artykuł w którym protestowali my przeciw takiej insynuacyi, dowodz c, e ani jedno s wo naszego artykułu nie upowa nia *G. W.* do zrobienia owego z liwego wniosku. Tej naszej protestacyi *G. W.* w aden sposób umie ci nie chcia , zostawiaj c nas wobec kraju pod zarzutem zrobionej fa czywej insynuacyi, daj c powód, e si w asn r k zabija nie my li! Tu ju si z wiara wyra nie objawi , i musieli my zaniecha polemiki, która si zawsze nasz tylko szkod ko czy mia . Chcieli my wprowadzie nasz protestacy w innych gazetach wydrukowa , ale *G. W.* nas w tem wstrzyma , zapewniaj c, e je eli tego nie uczynim, to ju drwi cych i nienawistnych artykułów umieszcza nie b dzie. I w istocie, w r. 1858 nie by ju prawie takich artykułów, cho zawsze by dla nas nieprzyjazne. Czytali my nawet z wielk przyjemno ci korespondency ze Lwowa, w której uczciwie i powa nie wady ydów ch stano, bo nam idzie o ich popraw , ale nas boli tylko szyderstwo i rozbudzanie nienawi ciö.

Nast pnie twierdzi Natanson, e sprawa z Niewiarowskim¹⁾ i ukazanie si *S wa* zmniejszyły znacznie liczb prenumeratorów *Gazety* (rzeczywi cie sam Lesznowski w listach

do Kraszewskiego zaznaczać (e Słowo czyni mu konkurencyjnym), a więc Lesznowski ucieka do tak zwanych artykułów sympatycznych i dalej na ydów! Felieton Keniga znieważających wcale nie, co chcemy krajowi przysporzyć 600 000 obywateli.

Podawasz w krótko ci znany nam przebieg toczącej się sprawy, oskarżając również Natanson Lesznowskiego o denuncjowanie Brunnera, legionisty rzymskiego, który był aresztowany i został wypuszczony po zeznaniu do protokołu, że nie miał zamiaru bić Lesznowskiego. Dalej wspomina o agitacji Lesznowskiego na posiedzeniu Tow. Rolniczego, o skomentowaniu ydów, o artykułach Słowa; s dzieli e Słowo, mimo oświadczenia, iż zamyka ramy dla polemiki, śmiało honorowy obowiązek umieszczenia naszej repliki, skoro artykuł fantastyczny pana L. umie ci się. Uci nienie i przeładowani, nie mamy gdzie słowa obrony umie ci. Dla nas wszystko zamknij te, dla pana L. za wszystko otwarte²⁾

Ta ostatnia skarga niezupełnie zgadza się z rzeczywistością

¹⁾ Niewiarowskiego usunięto z redakcji Gaz. Warszawskiej. Keniga, który jak najgorzej wyraża się o jego charakterze, wyzwabił Niewiarowskiego. W pojedynku Kenig otrzymał lekką ranę. ²⁾ List z rękopisów Bibli. Jagiellońskiej.

sto ci. W kraju, to jest w dziennikach warszawskich, cenzura obie strony zmusiła do milczenia, natomiast tak pisma obce, jako te polskie zakordonowe i emigracyjne, stanęły po stronie ydów; co najwyżej niektóre z nich, karcąc Lesznowskiego, i ydom udzieliły lekkiej admonicyi. W sukurs Lesznowskiemu przyszedł tylko, zresztą przypadkowo, niezależnie od toczącej się sprawy, znakomity publicysta, przyszły główny historyk, Waleryan Kalinka.

ô ô ô ô

Koniec cz. VI.

cd na:

<http://gazetawarszawska.com/2013/01/14/kazimierz-bartoszewicz-wojna-zydowska-1859-vii-x/>

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

WOJNA YDOWSKA

W ROKU 1859

(POCZĄTKI ASYMILACYI I ANTISEMITYZMU.)

VII.

W paryskich Wiadomościach Polskich, organie ks. Adama Czartoryskiego, kierowanym przez gen. Władysława Zamojskiego, a redagowanym przez Fel. Wrotnowskiego, zamieściła Kalinka bezimiennie obszerną rozprawę p. t. „Polska pod trzema zaborami”. Stara się dać w niej krótko, ale wiernie charakterystykę położenia Wielkopolski, Galicji i Królestwa pod względem ekonomicznym, kulturalnym i politycznym. W referacie tym najwięcej uwagi poświęca Królestwu Polskiemu.

Już w Nr. 6 Wiadomości z r. 1859, pisze o wielkości ziemskiej w Królestwie, zauważa Kalinka, że nigdzie majątki nie są bardziej obciążone, nigdzie tryb lichwy nie jest tak rozpostarty, nigdzie ród izraelski równie przemysłowy. Kwesty żydowskie szerzej porusza Kalinka dopiero w następnym artykule (Wiadomości Nr. 7 z dn. 12 lutego), kiedy przystępuje do charakterystyki stosunków finansowych i handlowych Królestwa:

„Klasa finansowa stanowi w Królestwie prawie wyłącznie ród izraelski, czy wie o ochrzczonej, czy w starym pozostałym zakonie. W jego rękach jest cały handel, kapitał, cały obiegowy kruszec, a więc cały materialne dobro kraju. Dawnych przędów szlacheckich, upatrujących w handlowych zajęciach poniesienie, jeszcze myślimy nie pozbyli, ani myślimy do tego zawodu uzdolnili. Nad lenistwem (i powiedzmy o szlachetności polskiej) zawsze górnikiem przebiega i chciwość izraelska. Wśród nas nie przejdzie się miłośnikowi rodzinnej ziemi, jak w innych krajach; nie staje się jeszcze obywatelem polskim; a jeżeli czasem w wyszłym społeczeństwie przybiera jego pozory, to, z małymi wyjątkami, dlatego, że w nich jak korzy i ułtwienie spekulacyjne upatruje. Wprawdzie, za panowania cesarza Mikołaja, ucisk jaki i żydów w Królestwie dotknął w mnogości i wysokością opłat, w rozporządzeniach co do ich ubioru, w ograniczeniu miejsc ich zamieszkania, a szczególnie w przymusie do służby wojskowej, rozjaśnił nawet ich umysł, tak zwykło do cierpliwości; lecz nie należy zawierzyć zupełnie temu usposobieniu. Wdzi w dzisiejszym stanie rzeczy zawsze czuła dawną skłonność do rzadku, w którym wybiegami, oszustwem, przekupstwem mogą zapewnić sobie przewagę i utwór zysku. Ponieważ mają pieniądze w rękach i zdolność do wszelkich obrotów, sędzi najprzeważniejszą klasę. Ta przewaga hierarchicznie objawia się. W stolicy najbogatsi, najprzebieglejsi, owładnięli wszelkie przedsiębiorstwa publiczne, wszelkie roboty i dostawy rządowe; mają też krajowy w rękach trzymają. Po miastach gubernialnych i powiatowych, przy braku zakładów kredytowych, opanowali majątki obywatelskie, będąc panami handlu i kredytu i wpijają się w majątki szlacheckie za pomocą utwój lecz zgubnej lichwy. Po małych miasteczkach przeważają w zyskach drobnych właścicieli, oficjalistów prywatnych, rzemieślników; schodząca na ostatni szczebel hierarchiczny, w drowny, wykupujący po wsiach najdrobniejsze produkty, jeszcze w tej wielkości, do której uczęszcza, jest w drowny majątku jej mieszkańców.

šLecz o ten przewa ny wpŁw ydowski nie samych obwiniajmy ydów. Sami go uŁtwiamy, zŁ naŁgi nasze, wady lenistwa, pa sko ci, poszukiwania tego co jest dogodne, cho by si miaŁ sta szkodliwem, w szpony ydowskie nas wrzucaj . Dot d szlachcic polski bez ydów obej si nie mo e, bo jest bez pomocnika i po rednika (w wszelkich handlowych i tak zwanych ŐdelikatnychŁ stosunkach), który go oszukuje, obdziera, do zguby prowadzi, lecz którym on pomiata i pogardza mo e. Je eli si zdarzy yd prawy i godno swój szanuj cy, do niego si szlachcic nie garnie, lecz najpodlejszego sobie przybierze. Trafn kto uwag uczyniŁ e je eli dla ludu uwa aj za potrzebne towarzystwo wstrzemi liwo ci od trunków, dla szlachty polskiej potrzebniejsze byŁby jeszcze towarzystwo wstrzemi liwo ci od ydów. Lecz nie wiemy prawdziwie, który z dwóch lubów wierniej byŁby dochowany, który naŁg gŁbiej wkorzeniony: czy pija stwa w ludzie, czy usŁgiwania si ydami w szlachcie.

šI w dawniejszych czasach ydzi byli u nas panami caŁgo handlu w kraju, byli Ő eglug PolskiŁ, jak ich nazwaŁksi Potemkin, lecz byli oni zarazem pokornymi sŁgami tych, z których zyski ci gn li. Dzi rŁd izraelski uwielmo niŁsi , powciskaŁsi we wszystkie warstwy towarzyskiego skŁdu, i jak wsz dzie tak i w Polsce ten wiek handlowo-spekulacyjny do nich jako do mistrzów w spekulacji nale y. W krajach, co niepodlegŁ swój zachowaŁ, ta przewaga ywioŁ ydowskiego, który si jednak tam przeistoczyŁ prze j politycznie ich narodowo , nie jest mo e niebezpieczna; lecz u nas, gdzie ten ywioŁniezmiennym pozostaŁ znaczenie, jakiego nabraŁi liczba, do której doszedŁobudzi powinny troskliwo umysŁw, zastanawiaj cych si nad przyszŁ ci narodu.

Ten gŁs Kalinki byŁ jedynym, powtarzam, sukursem publicystycznym, jaki otrzymaŁ Lesznowski w walce z ydami. MiaŁon t warto , e prawdopodobnie powstaŁniezale nie od warszawskiej ŐwojnyŁ. Przypuszczaj c nawet, e Kalinka nie wyko czyŁod razu caŁej rozprawy, której druk w *Wiadomo ciach* rozpocz Łsi ju w r. 1858, e j pisaŁod numeru do numeru, to i tak w tpli nale y, czy w pierwszych dniach lutego 1859 r. mŁgŁwiedzie w Pary u o ŐkatastrofiŁ warszawskiej, któr rozgŁsiŁ dopiero *SŁwo* w poczŁtku tego miesi ca.

Lesznowski, jak to zobaczymy, cieszyŁsi z tego sukursu, lubo nie wiedziaŁ komu go ma zawdzi cza . A cho by wiedziaŁto nie zwi kszyŁby si przez to stopie jego rado ci. Kalinka nie byŁ jeszcze powag , w KrŁlestwie caŁkiem go nie znano. wietny jego talent publicystyczny ceniony byŁwprawdzie na emigracji, ale do kraju zaledwie dochodziŁo o nim sŁchy, zwŁszcza, e pisaŁbeziimiennie lub pod pseudonimami. Dopiero kiedy przestaŁ Őodwiedza Ł tylko history , a oddaŁsi powa nym badaniom przeszŁ ci, imi jego nabraŁ rozgŁsu; wtedy zacz to dochodzi , co przedtem wyszŁ z pod jego piŁra, i tymi odszukanymi walorami wypeŁniano luki chronologiczne w jego pisarskiej dziaŁalno ci¹⁾.

Rado Lesznowskiego zmniejszaŁfakt, e *Wiadomo ci Polskie* byŁ pismem, rozchodz cem si w nader maŁej liczbie egzemplarzy, z których zaledwie kilka przedostawaŁ si do kraju. GŁs ich nikt Łzatem w haŁsie, jaki podnie li obro cy ydów.

1) *WŁ ciwie dopiero w wydaniu po miertnem dzieŁKalinki wyszŁu na jaw caŁo jego pracy literackiej i przewa ny udziaŁw Wiadomo ciach Polskich.*

A solidarno ydowska wyst piŁa w caŁej peŁci. Spraw b d co b d lokalnego znaczenia, maj c w pierwszej chwili znamiona osobistej polemiki mi dzy redaktorem jednego z pism a 23-ma ydami, rozdmuchano w sposób niezwykŁy. W pierwszym rz dzie zaj Ł si ni

dzienniki rosyjskie, sprzyjające Jydóm, a wrogie naszej narodowości. *S.-Pietierburgskija Wiedomy* zamieścił korespondency z Warszawy, w której, opisawszy zajęcia Lesznowskiego, gromił go za to, że nie przyjął skiego i otwartego wyzwania, a zamiast odwagi obrał się do bezbronnych w najwistszych uczuciach; ów organ ten spodziewał się, że ledztwo Jydóm sposobnie przedstawi swe poenię bezbronne wobec takich napaści. Inne pismo petersburskie (tytuł nie znamy, pozostał tylko wycinek) nazywało Lesznowskiego niegodziwcem (niegodziem), a *Gazet Warszawsk* organem, który od dawna systematycznie obrzuca obelgami (*klewieszczet*) Jydów i rozbudza przeciw nim fanatyzm. Zmusiło to Jydów w końcu do wystąpienia, które najlepiej objaśnia smutne poenię, w jakim się znajdują w Polsce. Ludzie z najlepszych rodzin, odznaczający się wykształceniem i stanowiskiem społecznym, uczeni, doktorzy, fabrykanci i przemysłowcy i t. d., oświadczali na piśmie, że gotowi są wobec takiego postępowania uciec się do rodaków, których używają ludzie ucywilizowani przeciw obelgom i oszczerstwom¹⁾. Nawet Herzen w wydawanym w Londynie *Kołosie* ujął się za Jydami.

W *Breslauer Zeitung* śnapadł brutalnie Lesznowskiego niejaki Fritzö, jak mówi Sulima. Ów śniejakiö Fritzö to bezwzględnie Jan Mikołaj, lektor języka polskiego na uniwersytecie wrocławskim, tłumacz powieści polskich, autor Gramatyki języka polskiego dla Niemców i wcale dobrych Wypisów polskich, a przytem korespondent pism warszawskich. Przypuszcza należało, że odegrał tu pewną rolę konkurencja dziennikarska, która zachęciła Fritza do wystąpienia. Fritz bowiem nie był Jydem przed rokiem 1846 miał pensjonat w Krakowie.

Jydem był jednak bezsprzecznie dr. Handvogel, który w *Nordzie* brukselskim, piśmie, jak to już wiemy, subwencyjonowanym przed rząd rosyjski, śbardzo niewłaściwie winił dziennikarzy zwaleniach całe naród i zarzucił mu fanatyzm i zacięcie²⁾. *Gazet Warszawsk* obwinia Handvogel, że

¹⁾ Z. L. S., *Historia dwu Iaiö*.

²⁾ Kraushar: *ŚKartki Alkara IIö*. Po tyra artykule nastąpiła owa scena w gimnazyach, powyżej opowiedziana.

śwój interesom wstecznym, a jej redaktorowi zarzucał że wyzwany na pojedynek, zamiast stanąć na placu boju rycersku, uciekł do policyi, która śdystyngowanych Jydów uwiłziła.

Ale najostrzej wystąpił *L'Observateur belge*, zamieszczając artykuł pod sensacyjnym tytułem: ŚPrzeładowanie Jydów w Polsce przez stronnictwo Jezuitówö. Sam tytuł mówi wiele o treści, która do niego wietnie dostosowana.

ŚPrasa codzienna warszawska oś pisze *L'Observateur* oś nie wstydy si cofa ku barbarzyństwu i fanatyzmowi wieków rednich, obarczając w ciężką nienawić i gwałtownymi obelgami liczną ludność Jydowską, mieszkającą w Polsce od ośmiu wieków. *Gazeta Warszawskai*, główny organ prasy warszawskiej, nie przestaje głośno prawdziwej krucjaty nienawić i wytypienia przeciw Jydóm, których liczba stanowi 1/8 całej ludności polskiej, a co potworniejsza, że uczniowie Ignacego Loyoli okrywają się płaszczem patriotyzmu polskiego, zapalając pochodni niezgody między mieszkańcami jednego kraju. Przedstawiając przebieg sprawy, autor artykułu tak mówi: ŚRedaktor Lesznowski w swej nienawiści przeciw Jydóm podsycany jest nie tylko przez party jezuitów, ale nawet przez obywateli ziemskich, chciwych na podatki wyjątkowe, jakie rząd nakłada na Jydów w Polsce; ci obywatele, z bogactwem się zdzierstwem, podają rękę redaktorowi Lesznowskiemu

dla obrzucenia żydów obelgami i pogard, dla oszczenięcia sromoty Żydu na tych, z których zdobytego. Takimi są straszne fakta, które się dzieją w Warszawie, w połowie XIX wieku!

Temperament autora artykułu, bogactwo jego epitetów, wzmianka o zdzieraniu żydów przez szlachtę i wynalezienie w tej sprawie Jezuitów – dostatecznie wskazują, czyżby i kaźń rzymska była bombą dziennikarską na Lesznowskiego i ówczesnych śantysemitów. Styl i argumentacja zdradziłyby obywatela Ozeasa Ludwika Lublinera, choćby nawet nie zamieszkiwał Brukseli.

Ta kampania dzienników rosyjskich, niemieckich i belgijskich przeciw Lesznowskiemu była mu bezwzględnie wrota, nawet na rękę, bo nie tylko reklamowała *Gazetę*, ale wyrabiała mu stanowisko regimentarza hufców chrześcijańskich, walczących z armią żydowską. Właściwym sprawcą i współorganizatorem tej wojny, Kenig, zeznawał plan drugi.

Mniej jednak przyjemne dla Lesznowskiego było zachowanie się piśm polskich. Jak wiemy, *Czas* nie przyjął jego obrony. Co więcej, tygodniowy felietonista warszawski tego dziennika (nawiasem mówi o bardzo marny), lubo starał się być bezstronnym i nie bronił żydów, potępił jednak i zachowanie się Lesznowskiego. Jakkolwiek o pisanie o zdania w tej mierze są nadzwyczaj podzielone i wielu bardzo uważa tę kwestię raczej za spór osobisty, a nie za ogólnonarodową sprawę, pod którą podciągają się interesowane w tym względzie osoby, przyzna jednak należy, że z uwagi na następstwa swoje zasługuje ona na większą uwagę i nie może być pokryta obojętnością. Lecz, aby ją traktować według jej znaczenia i wyprowadzić z owego zamieszania, w którym się błąka, przed sądem opinii publicznej, na to koniecznie potrzeba niezależnego zdania i organu; gdzie tego zabraknie, tam wszelkie wystąpienia będą bezowocne (Czas, Nr. 44.) To powód, dla którego pisma warszawskie milczą (korespondent nie wiedział widocznie o zakazie cenzury), i dopiero *Słowo* przerwał milczenie. Zdawałoby się, że korespondent, niczym niekrępowany, wypowie swoją opinię, ale na razie tego nie uczynił. Dopiero w tygodniu później, donosząc o liście Hertzfelda w *Słowie*, zauważył napad *Gazety Warszawskiej* śbyśnielogiczny i bez znajomości taktyki wojennej wszczął, bo się nigdy nikogo za cnotę nie obwinia, a cnotę jest i wielką cnotę wspieranie się i protegowanie swoich. Przyznawszy dalej, że obrona żydów była śnajsmutniejsza, jak tylko widziano i śszano od czasów zmarłego mecenasa sędu (?), że nie groźby, postrachy i wykrzykniki kwestii tej rozjaśnić nie mogą, korespondent-felietonista krótko wyraził opinię, że śniewielką zasługą jest poruszenie namiotności, gdy to do niczego nie prowadzi¹¹. (Czas nr. 50.)

Nie tak powierzchownie, aby się tylko wykpić, zabrawł Dziennik Poznański (Nr. 59). Po wiści on osobny artykuł wstępny śnieopatrznemu zajętrzeniu kwestii żydowskiej w Królestwie Polskim. Podawszy przebieg sporu, zarzucił Lesznowskiemu, że śnieszczliwie natchniony, pomieszał listy podpisane z anonimami i śzbroiwszy się we wzniosłą pogardę, oddał wszystko sędom koronnym do rozpatrzenia, a jak szereg przyjezdnych z Warszawy twierdzi, udał się o pomoc i opiekę do władzy rosyjskiej. Jenerał Paniutin, zastępcy nieobecnego namiestnika Gorczakowa¹, wziął sprawę do serca i nakazał dziennikom milczenie. Społeczność jednak żywo się zajęła sprawą, stając w czcici po stro-

1) Paniutin zarządził wydziałem władz cywilnych Królestwa. ś Wojna żydowska.

nie *Gazety*, w czcici po stronie śniefortunnych dwudziestu kilku bojowników sprawy żydowskiej.

Dziwna, rzecz może się wydać o pisarza dalej Dziennik Poznański, o artykule gazeciarski podnosimy do politycznej wagi, ale w Królestwie Polskim śtak bizantyjskie zagnieżdżą się już poczynienie umysłów, powstają stronnictwa koncertowe, baletnicze, artystyczne, a sporuszone w ich następstwie namiotności politycznej nabierają wagi, bo polityczne cięgną za sobą skutki. Oto np. Towarzystwo Rolnicze stanęło po stronie *Gazety Warszawskiej* i nie przyjmuje żydów do swego grona.

Dziennik Poznański pojmuje autor recenzji koncertowej, staje w jej obronie, usiłując wznieść na stanowisko zasady narodowej, ale trudno powiedzieć, że *Gazeta Warszawska*, śten najgruntowniejszy, najbardziej czytany, najlepszymi chęćiami ożywiony dziennik Królestwa, daje w tym jednym punkcie taki dowód braku rozumu politycznego.

A takiego rozumu dowodzi *Dziennik* należeć się domaga. Narody samodzielne, niepodległe, posiadają rzadko organa, które kształtują rozum stanu. W Anglii np. nawet ubogi dzierżawca, piwowar, woźnica, tragarz rozumieją tak dobrze potrzeb wojny chińskiej lub indyjskiej, jak sekretarz stanu wydziału spraw zagranicznych. I nasza szlachta niegdy miała rozum polityczny; niestety, tradycja jego później zaginęła. Gdzie go mamy dziś szukać, jeżeli nie u śkilku młóów wybranych i w kilku poważniejszych organach politycznego piennictwa?

Dziennik nie chciał powodu śzajęcia warszawskiego rozstrzyga kwestię żydowskiej, śtak drażliwej, a tak ważnej dla przyszłości. Przedstawiając jednak z obowiązkowym przebiegiem sprawy, śpозwolił sobie w końcu na śkilka aforyzmów i pyta, które podawać śpod rozważ braci nad Wisł. Rzuca je śpobie nie, ale zarazem by śniemniej wielostronnie, dawno i w gorzej mićci narodowej przemylane.

Oto owe aforyzmy i pytania:

1. ŚInna jest kwestia: czy dobrze i korzystnie tak dla samolubnego interesu jednego narodu, jak dla celów człowieczeństwa w ogóle, a eby wprowadzać obce plemiona, rózne obyczajem i krwi, do kraju i mieszać je z plemieniem tuziemców? 1) A inna kwestia: co poczynić, wobec faktu dokona-

o) Gwoli wierności oryginałowi, zostawiamy ten wyraz, na ładowany z niemieckiego lub rosyjskiego. Po polsku ó nie śtuziemiec, śtuziemcy, lecz: krajowiec, tubylec, krajowy, tubylczy. Prsyp. redakcyi.

nego, z plemieniem odmiennem krwi i obyczajem, od wielu wieków zasiedziać i blisko dziesiąt tysięcy ludności stanowić?

2. ŚWolno ludziom prywatnym, prywatnym towarzystwom, społeczeństwom wreszcie zostają cym w kolebce pod względem politycznym wykształcenia, kierować się w krokach swoich sympatjami, antypatjami i całt rozległ dziedzin uczu, jak: mić, nienawić, gniew, zawić, zemsta, pycha, wewnętrzne upokorzenie, odmienny smak i obyczaj. Ale mianowicie kierować się winien rozumem politycznym. Rozum polityczny mu powiada, co, gdzie i jak czyni należeć, by kraj, naród, państwo, nietylko dziś, ale w dalszej nawet przyszłci, nietylko w jednym mieście lub powiecie, ale w całci swojej nie szwankował.

3. ŚLudzie, co się rozumem politycznym powodują, postępują w kierunku trudnej i zawićkiej kwestii politycznej lub społecznej, w kierunku, prowadzącym do jakiegoś loicznego

rozwi zania tej kwestyi. Otó wi cej miaćrozumu politycznego ów pisarz, co w broszurze lat temu kilka wydanej radzi wszystkim ydów przesiedli z Polski i Rosyi do stepów Wielkiej Tataryi, bo to, chocia niewykonalna i niesprawiedliwa, ale jaka kolwiek solucya kwestyi; wi cej miaćrozumu politycznego ten pisarz, ni li ka dy, co ydów w kraju pozostawiaj c, pozwalaj c im mno y i bogaci si , jednocze nie wszystko czyni, co ich dra ni , oburza i niezbganymi wewn trznymi nieprzyjació ni robi musi, bo takie post powanie nie zmierza do adnej solucyi politycznej, ani do zlej ni do dobrej, ale tylko do uwiecznienia i pogorszenia trudno ci. Kto tak post puje, idzie bez adnej zgoć rachuby politycznej, tylko za pop dem chwilowego uczucia w asnego, i to nie bardzo pochlebnego.

4. šBy mo e, i niezupećnie zaspokajaj c , ale z pewno ci z wszystkich, jakie si nadarzaj , solucyi, najprostsz , najmniej dla narodu szkodliw tak moralnie jak materyalnie, jest wsi knienie stopniowe plemienia ydowskiego w mas narodu. e organizm ka dy nerwowo odpycha obcy sobie pierwiastek, to naturalna; có wszelako powiedzie , kiedy domniemani piastuni rozumu publicznego odpychaj tych, co solucy t ućtwiaj c, sami pragn zla si z narodem tuziemców, obyczaj jego, j zyk a nawet religi przyjmuj c?

5. šCzy zarzuty czynione ydom nie dadz si rozci gn z pewnemi modyfikacyami na wszystkie plemiona i kasty, które w wielowiekowej niewoli, ucisku i prze ladowaniu zostawać? Widzimy ju , co si z nas tu i owdzie stać po kilkudziesi cioletniej niewoli, a wiemy , jakimiby być praszczury nasze po ty si coletniej niewoli?

6. šCzy przebieg kwestyi wćcia skiej, tych chamów, jak ich dawniej nazywano, odmawiaj c im nawet zdolno ci do jakiej kolwiek poprawy i ogćdy, nie przedstawia w historii polskiej du o analogii z kwesty ydowsk , odć ywszy na bok ró nic krwi i religii?ö

ArtykućDziennika Pozna skiego wraz z jego šaforyzmamiö silnie dotkn ćLesznowskiego. šTen jeden artykuć pisaćdo J. I. Kraszewskiego, ô w którym poprzekr cano fakta i sam pogl d na kwesty najfaćzywszy, ô dlatego, e wydrukowany w pi mie polskim, zirytować mnie. Natychmiast odpisaćm ô posććm moj odpowied do Poznania na r ce swego korespondenta pozna skiego, a najlepszego przyjaciela ô i wystaw sobie, *Dziennik Pozna ski* nie przyj ćmojej odpowiedzi, zaczepiwszy mnie poprzednio osobi cie. Wiesz dlaczego nie przyj ćOto nakćdc i wćcicielem *Dziennika* jest Merzbach yd^{ö1}).

Nie udać si równie Lesznowskiemu z *Nordem*, czego mamy dowód w tym e samym li cie do Kraszewskiego. šDo tej chwili ô dowodzićLesznowski ô nie odpowiadali my na ataki dziennika *Nord*, organu ydowskiego, bo bezczelne kćmstwa tego dziennika nie warte nawet odpowiedzi. Wiem jednak z pewno ci , e być z Warszawy posćna odpowied do tego pisma, napisana przez bardzo rozs dnego czćwieka, ale *Nord*, którego dyrektorem jest yd, nie przyj ćjejö. Zapewne tym bardzo rozs dnym Czćwiekiem byćF. H. Lewestam, gdy go Lubliner, znaj cy stosunki dziennikarstwa belgijskiego, jako korespondenta *Norda* w jednej ze swych broszur wymieniać a wiemy sk din d, e Lewestam ju od roku byćwspóćpracownikiem staćm *Gazety Warszawskiej*, cho go si Lesznowski wstydzić jedynie znakiem j (litera odwrócona) podpisywa si pozwalać

Ale najwi cej zapewne Lesznowski odczućzamkni cie petersburskiego Sćwa. Donosićt šfataln nowin ö Kraszewskiemu, dodaj c, i Pathie opisze mu t škatastrof ö²). Razem ze Sćwemô pisać padć Iskr . šReakcja widoczna w systemacie rz dowymoi

1) List z dnia 20 kwietnia, z archiwum Bibl. Jagiell.

²⁾ Pathi w tym czasie wyjechał z nami do Romanowa (pod Białym) dla widzenia się z Kraszewskim, który bawił ojca.

M. Berg w swych *Źapiskach* po wi ca spory ust p zamkni ciu *Słowa*, a Sulima powtarza go w *Źistor* dwustu lat, dodaj c ozdoby stylistyczne i dorzucaj c par drobnych szczegółw. Obaj twierdz stanowczo, e wydawnictwa *Słowa* zakazano Ź woli najwy szej, wskutek ogłszzonego w niem listu Lesznowskiego. A miał to by tak: W Petersburgu bawił wówczas namiestnik Gorzalcow ze swoim Źfaktorem Enochem, przechrzt , naczelnym prokuratorem ogólnego zebrania departamentów rz dz cego senatu w Warszawie! Jednocze nie przebywał nad New Leopold Kronenberg, staraj cy si o koncesy na wydawnictwo nowego dziennika. Ź Powiadaj ł pisze Berg, ł e Kronenberg, przeczytawszy artykuł Lesznowskiego w *Słowie*, a Ź pkał ze zł ci; Sulima przyjmuje to za pewnik i wie, e

plakat Ź gorzkiemi łami, a Ź burzenie Kronenberga i Enocha nie miał granic. Wedłg Berga Kronenberg udał si pod opiek wszechmocnego Enocha; wedłg Sulimy, Enoch z w łsnej inicjatywy (Źe swej strony) przedstawił spraw Gorzaczakowowi. Miał mu ł wedłg Berga ł o wiadczy , e wszelki rz d w Królestwie stanie si niemo liwy, je eli zarz dzenia namiestnika b d mogł by bezkarnie lekcewa one i nie uznawane w Petersburgu przez pierwszego lepszego asesora kolegialnego, jakim był Ohryzko. (Źł o to, e Lesznowski prowadził polemik w Petersburgu, jakiej mu zakazano w Warszawie.) Sulima powtarza to dosłwnie, dodaj c, e Enoch mówił jeszcze Gorzaczakowowi, i Ź nale y raz da przyk łd i pokaza w ł dzom petersburskim, e namiestnik w Królestwie co znaczył. Wi c Gorzaczakow przedstawił rzecz Źw nale y- tem o wietleniuł cesarzowi ł mówi krótko Berg, a Sulima zdanie to szeroko rozwija, twierdz c, e Gorzaczakow uległ jezuicko- ydowskim wykr tom Enocha, e był nadzwyczajnie rozdra niony, e zrobił kwesty gabinetow ł, e zagroził dymisy , je eli *Słowo* nie b dzie ukarane. A *Słowo* ju przedtem naraził si przez zamieszczenie listu Lelewela do Antoniego Czajkowskiego, za co otrzymał ostrze enie. Wi c wyszedł rozkaz, aby *Słowo* zamkn , a Ohryzk osadzi w Petronawłskiej cytadeli. Sulima wie jeszcze, o czym Berg milczy, e minister o wiaty, Kowalewskij, opierał si rozkazowi, e na radzie ministrów poszli za jego zdaniem Rostowcew i Dołgorukij, ale obaj Gorzaczakowowie, namiestnik i kanclerz, byli tak uparci, e nie dozwolili nawet Kowalewskiemu odczyta memoriał, jaki w tej sprawie przygotował

Ź Ktł z współczesnych nie pami tał pisze Berg, ł jakie oburzenie wywołł w Moskwie, Petersburgu i innych centrach Cesarstwał uwi zienie Ohryzki. Co tu rozprawia o reformach, mówiono, je eli takie rzeczy dzia si mog , je eli na danie jakiego jenerał chwytaj i bez s du wi niewinnych ludzi w kazamatach. Turgieniew i emczu nikow (poeta) wystosowali listy do cesarza. W samym pałcu Zimowym znale li si pot ni obro cy Ohryzki. Wi c w rezultacie Ohryzko odzyskał wolno , a winowajca Gorzaczakow musiał usprawiedliwia si przed Kowalewskim, który, aby mu okaza swe lekcewa enie, przyj łł go w szlafroku. Na odjezdnem usłszał jeszcze Gorzaczakow wymówk ł od cesarzowej w *słwach*: Ź Nigdy panu nie przebac , e skłnił cesarza do popełnienia pierwszej niesprawiedliwo ci.

Ile jest prawdy, a ile fantazyi w opowiadaniu Berga, a za nim Sulimy, o powodach zamkni cia *Słowa*, trudno odgadn . Obaj nie podaj ł rdł swych informacji; obu te nieraz mo na przychwyci na ł twowierno ci i nie cisł ci. Nie zaprzeczaj c, e ich relacya o zamkni ciu *Słowa* odpowiada mo e mniej wi cej rzeczywisto ci, mamy jednak powody

w tym, aby w szczególności być całkowicie prawdziwa. Co do niektórych nawet jest pewno, że była utworem fantazji.

Pomijając, że przecież cy, i to sgorzkiemi słowami, Kronenberg mógł dać podejrzenie, bo ten człowiek realny, praktyczny, silnej woli, prawdopodobnie nigdy swej szkodliwej roli w tym czasie kobiecy sposób nie objawiał i to jeszcze przy wiadkach o tym jest wogóle podejrzenie, czy rzeczywiście w tym czasie bawił w Petersburgu. Jeszcze wiksze wątpliwość wzbudza twierdzenie, że je dzień nad Nową dla uzyskania koncesji na dziennik 1). Wprost jednak można zaprzeczyć temu, aby Słowo przed sprawą ydowską naraziło się już zamieszczeniem listu Lelewela i otrzymało ostrzeżenie, gdy list Lelewela drukowany był w miesiąc po artykule Lesznowskiego, i to w ostatnim (15) numerze Słowa z dn. 5 marca. Ten to numer skonfiskowano (w Warszawie zabrano go z poczty) i zakazano natychmiast wydawnictwa Słowa. Gdyby więc Berg i Sulima zajrzeli do Słowa, nie powtarzaliby bajeczki.

Ta cała miesięczna odległość czasu między listem Lesznowskiego w Słowie a zamknięciem tego dziennika powiększa równie niewiarygodność relacji Berga i Su-

⁻¹⁾ Podstawą do tych wątpliwości jest dokładnie mi znany przebieg toczących się w tym czasie pertraktacji Kronenberga z Kraszewskim o objęcie redakcji Gazety Codziennej.

limy. Wiadomo dopiero po miesiącu Kronenberg przekazał Enoch podjudzić Gorczakowa, a ten groziłymisę cesarzowi?

Ta groźba wydaje się bardzo naiwną o równie naiwnie wygląda Gorczakow, pragnący zamknięciem Słowa dowiedzieć, że namiestnik co znaczy. Tem bardziej to uderza, że Gorczakowa nie było w Warszawie podczas całej afery ydowskiej, że zakaz prowadzenia o nim polemiki w piśmie warszawskich wyszedł od Paniutina lub Muchanowa (obu ich wymieniał wspólnie) o oni zatem, a nie Gorczakow, mogli się czuć dotknięci.

Inaczej te sprawy zamknięcia Słowa przedstawiały współczesne dzienniki. Czasowi donoszono, że katastrofa dotknęła Słowo za przypisek redakcji do listu Lelewela, choćby i szinne pozory, a więc: list Lesznowskiego, wzmianka o instytucjach emigracyjnych księcia Adama Czartoryskiego, oraz ostry przycinek Wielopolskiemu za sprawę Swidzińskiego, który to przycinek obraził wiele osób wysoko położonych w Petersburgu.

Dziennik Poznański donosił, że zamknięcie Słowa nastąpiło za pośrednictwem sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego (Tymowskiego), na przedstawienie namiestnika. Dziennik przypuszcza, że powodem mógłby nie dajcie się pogodzić stosunek cenzury warszawskiej do petersburskiej, czego bowiem nie może przepuścić pierwsza, to przepuszcza druga. Nie wolno było np. poruszać w piśmie warszawskich sprawy wschodniej, a Słowo, przychodząc do Warszawy i Królestwa, traktowało ją obszernie. Wiedząc więc, nie mogą przeszkodzić tej anomalii, począć nalegać na zamknięcie Słowa.

Jeszcze jedna współczesna relacja. Jan Zakrzewski byłby w bliskich stosunkach z dziennikarstwem warszawskim

I Kronenbergiem, pisał do Kraszewskiego dn. 12 marca: „Ważną wiadomością komunikuję o Słowie u nas zakazane (nie wiedzieliśmy więc jeszcze o zamknięciu, myślimy, że go zabroniono tylko w Królestwie). Muchanow to zrobił telegramem przedstawił do ministra spraw

wewn trznych, e jego cenzura nie mo e przepuszcza podobnych artykułow, jak w Dodatku o czasopismachö

Z tego wszystkiego pön dwa wnioski. Pierwszyö e mo e nie bez pewnej dozy sęszno ci Lesznowski katastrof z -Słowem przypisywa reakcyi, gdy jednocze nie zamkni to par pism rosyjskich o d no ciach sówianofilskich (donosiö tem Czas), *Teke Wile sk* (pozór, e si zamienia w pismo peryodyczne), *Iskr* , polskie pismo humorystyczne, wychodz ce w Petersburgu, i *Wolne arty* w Warszawie. Wniosek drugi, e równie nie bez sęszno ci przypuszczano, i powodem zamkni cia Słowa byöco najmniej w cz ci šnie daj cy si pogodzi stosunek cenzury warszawskiej do petersburskiejö. Nie byön jednak šanomali ö, ale zupeöcie naturalnym wynikiem instytucyi cenzury. Trudno wymaga , aby cenzorowie, rozsiani po caëm pa stwie, byli we wszystkim zgodni z sob , aby jednomy lnie dostrzegali šniebezpiecze stwoö w pewnym artykule lub w pewnym frazesie. W ka dem wreszcie rodowisku tak olbrzymiego pa stwa inne musz by warunki i stosunki, inne wpöwy, inne zapatrywania. Nie potrzeba wreszcie ani olbrzymiego pa stwa, ani istnienia cenzury, aby przy wolnomy lnej nawet ustawie prasowej nie zdarzaö si podobne šanomalieö. Czy np. do dzi dnia nie konfiskuje wädza w Krakowie artykuö, który jednocze nie wydrukowany we Lwowie nie podra niö zupeöcie uczu lojalnych tamtejszego prokuratora?

W ka dym razie taki stan rzeczy musiaö irytowa wielkorz dców warszawskich. Słowo wogóle nie byö im na r k . Wi c bardzo prawdopodobnie o zamieszczony w nim list Lesznowskiego poszö skargi do Gorczakowa, równie prawdopodobnie doradca jego, Enoch, u yöswego wpöwu; mo e by wreszcie, e namiestnik przedstawiö rzecz cesarzowi i e los Słowa byöju zdecydowany, ale faktem jest, i zamkni cie jego nast piö dopiero po skonfiskowaniu listu Lelewela, a w miesi c po li cie Lesznowskiego. Mo e czekano tylko na pozór i znaleziono go. W gównym zarysie wi c opowiadanie Berga i Sulimy mo e by zgodne z rzeczywisto ci , tylko w szczegóöch tr ci fantazy .

Berg idzie jeszcze dalej, bo z tego epizodu šwojny ydowskiejö wyprowadza doniosö skutki których nast pstwem (mo na si domy la) byö wedög niego í powstanie. S dzi, e przytoczone powy ej słowa cesarzowej jak grom padö na niedoönego Gorczakowa. Odt d štaösi góchym i lepym na wszystko, co si koö niego dziaöö. Wci truchlaö aby nie popeöci jakiego bödu lub nieostro no ci. Nie dozwoliö nawet, aby Rosyanie, zamieszkali w Warszawie, zaöyli klub pod nazw šrosyjskiegoö ö pozwoliö tylko na šWarszawskie powszechne zebranieö. Nieco wy ej, käd c nacisk na nastrój, jaki wywoöö uwi zienie *Ohryzki*, Berg ka e si dorozumiewa , e nastrój ten, przeciwny represjom, byöjednocze nie przychylny je eli nie Polakom, to swobodom narodowym. Gorczakow na posiedzeniu ministrów miaösi wyrazi : šJe eli panowie tak b dziecie post powa , to mi wkrötcce wypadnie strzela kartaczami w Warszawieö.

Tak to ö konkluduje Berg ö šnic nie znac cy spór ydowsko-polski, jaki artykuöKeniga, wpön öna zmian stosunków na ogromnych przestrzeniach krajów, podlegöch Rosyi. Sprawa polska, ju i bez tego maj ca za sob opini ludzi inteligentnych, olbrzymim krokiem post piö naprzód, staö si gön w caöj Rosyi i pozyskaö sympaty w jeszcze szerszych koöch. W Polsce za samej zyskaö na tem swoboda dziaönia: ró nolite ywioö zacö si porozumiewa i zbli a öi

ArtykuöKeniga o Nerudachö ojcem wypadków 1863 r., to ju , zdaje si , olbrzymi wyskok fantazyi.

VIII.

Gromy papierowe wci dalej spadają na Lesznowskiego.

Nie wytrzymała rzecz prosta, obywatel Ozeasz Ludwik Lubliner. Oprócz artykułu w *L'Observateur beige*, o którego autorstwo go posiadamy, wydał w marcu broszurę p. t. *Żatargi pana Lesznowskiego, redaktora Gazety Warszawskiej, ze zdaniami polskimi*. Broszury tej nie posiada żadna z bibliotek krakowskich i warszawskich, ale znaj c sposób pisania i pogl dy Lublinera, ~~atwo~~ si mo na domy li , jak ~~ni~~ sprawi Lesznowskiemu. Wiorny swym zasadom, wyst pi w ko cu z gor cem wezwaniem do Polaków i ydów, gromi c jednocze nie i Jezuitów. Oto ta apostrofa:

šPolacy chrze cijanie! Jako gorliwy wasz współodak, wzywam was, w imi wi tej sprawy ojczyzny, aby cie z oburzeniem i pogard odpychali wszelkie napady z liwe, wymierzone na ydów, chocia by one przywdziały pászcyk patryotyzmu. Jezuityzm jest ywio em, zapalaj cym pochodni niezgody pomi dzy obywatelami ró nych klas lub religii, s y on zarazem za siln podpor jarzma, Ojczy nie na onego! Przesta cie nakoniec poni a ydów; b d cie pierwszymi do podania im d ni bratniej, rozpocznijcie z ydaniami nowe ycie socyalne, oparte na uprzejmo ci i na braterstwie; te s jedyne godne rodki, aby natchn ydów uczuciami i obowi zkami obywatelskimi

šA y Izraelici, współwiercy moi! Zach cam was, aby cie nie przestali objawia s sznego oburzenia waszego przeciw z liwym napadom ze strony Jezuitów i wi toszków polskich; nie s oni Polakami z serca, lecz tylko z ko cówki ich nazwiska: ski, iczö.

Przytoczony wyj tek znajduje si w paryskim *Przegl dzie rzeczy polskich*, w zeszytcie z dn. 15 kwietnia. Korespondencya z Warszawy, zamieszczon w tym samym zeszytcie, opowiedziawszy przebieg zaj cia z ydaniami, zganił ostro Lesznowskiemu, e miasto šodpowiedzi przyzwoitej i godnej Polaka, o ywionego uczuciem chrze cija skiego braterstwaö, udał si do oberpolicmajstra, który ydów do s du poci gn

Tego samego zdania, co emigracyjne pismo demokratyczne, by i konserwatywne Wiadomo ci Polskie, cytowany ju powy ej organ hotelu Lambert. Zaznaczywszy, e šod pocztku roku brzmił w dziennikach krajowych przykry d wi k jednej z wielkich i ci kich kwestyi, potr conej w sposób dra liwyö, a co gorsza, echo jego rozbrzmiewa w prasie zagranicznej,ö Wiadomo ci usprawiedliwia si , dlaczego nie wyraził dotychczas o tej sprawie opinii. Czeka , a przeminie pierwszy impet, a walka och dnie. Nast pnie poda Wiadomo ci przebieg ca ego zaj cia, czyni c zarzut Lesznowskiemu, e uznał potrzeb repliki. Wprawdzie redakcyja S wa po li cife Hertzfelda o wiadczył, e zamyka polemik , ale šwyst pna ch dogodzenia pop dom gniewu, z zapomnieniem na wa ne wzgl dy, przeniosł proces do obcych dziennikówö. Pochwycił t sposobno organa rosyjskie, ch tne do czernienia naszego spo cze stwa, do rozpuszczania fa szów o nietolerancyi polskiej. šNic oplaka szego ô pisał Wiadomo ci, ô nic wi cej grzesz cego przeciw uczuciom obowi zków narodowych, jak to oddawanie spraw domowych, wewn trznych, historycznych pod s d opinii nieprzyjacielskiejö.

Z ca ej sprawy Wiadomo ci odbierał przykre wra enie. Przypominał im ona uliczne zatargi studentów z ydaniami. Z jednej strony ulicznikostwo, z drugiej zaraz wrzask o zabójstwo, kryminał poczem nast puje wdanie si w adzy policyjnej.

Wiadomo ci zgadza się si ę z Dziennikiem Poznańskim i na ogólne zaopiniowanie i na inne szczególne zdania. Oprócz braku szroczymu politycznego, uzupełnia jego wywody wzmianki o innym jeszcze braku.

Przez całość dziejów Polski od rumianej zorzy do szarego dzisiaj mroku, przechodzi jeden przed wielki, który za bieżących czasów jaśnieje jako mroczny stan

i dzieje jako si ę narodu. A był ten duch, co nam dał prawo i szczyt si ę wspomnieniami i ufą nadziejom, duch ofiarny mi ę ci chrześcijańskiej. To tylko nasze, co on spoił co jego moca, utrzymywał zdrowy. Nie podbojem i uciskiem, ale jego ogniem Polska stopiła w jedną całość wiele ludów pobratymczych i niepobratymczych, blizkich i bardzo dalekich pochodzeniem. Tatarzy z wrogów i niewolników stali się jej dobrymi i wiernymi synami. Odtąd, jak ten ogień poczł gasną, mił się rozum polityczny, darmo wytł ał si ę dzielnośc i or ną. Wywołaj, nie przejdź te bieżące wpł wem, burzy się, lub mł tne i martwe opadał na dno!

Jele jest otwiera rejestra dawniejszych krzywd i zaale; niesprawiedliwie w cechach rodowych, nawet godnych szacunku i na ładowania, upatrywa tylko powody niech ci i wstr tu do całego plemienia; niezgodnie z duchem chrześcijańskim sta twar do i dumnie, rachowa nieufnie kroki zbli enia si ę i czeka w postawie odpornej

Stolica Królestwa szczególnie wystawiona jest na prób tego taktu subtelnego, który wtedy ma niekłamlivy pozór cywilizacyi, kiedy w gruncie polega na wyrobionem i czystem uczuciu chrześcijańskim. Utworzył si ę w niej klasa Izraelitów, z kultury, majtku, sposobu ycia nale cych do towarzystwa ukształconego; nie dziw, e pragnliby mie w niem zupełny udział kosztowa wszystkich jego korzyści. Tymczasem ogólne ich poenie zawsze jest nieswobodne i stł dra liwe, jako ludzi nowych. Tu mianowicie trzeba delikatnego taktu, wzniesłgo pogł du, czystego pojcia godno ci narodowej, eby, poskramiaj c niesłsne lub zbyteczne pretensye, nie depta razem kiełuj cych uczu yczliwych i szczerych.

Nie mamy dzi do rozdawania praw politycznych, indygenatów obywatelstwa: obcy i nieprzyjaciele mog szafunkiem tych darów uprzeda nas albo i poni a; ale mamy w skarbcu narodowego ducha, czem niegdyprzewy szali my i obcych i nieprzyjaciół mamy tam drogie klejnoty ewangelicznego braterstwa dlu ludów i ludzi o umiejmy u y tego bogactwa!

Uwagi te wysł prawdopodobnie z pod pióra Klaczki, który był stałm współpracownikiem *Wiadomo ci*, a jako neofita musiał sympatyzowa z śnowymi ludmi.

Tymczasem zbli ał si ę termin rozprawy s dowej. Budziła ona ogólne zaciekawienie. Opowiadano, e aden z adwokatów nie chłsi podj obrony ydów, e ydzi gotowi s miliony rzuci, aby przewa y na sw stron szal sprawiedliwo ci, e cenzorowi Sobieszcza skiemu ofiarowywano sum, zabezpieczaj c, mu utrzymanie do ko ca ycia, aby tylko, nie zwa aj c na zakaz, przepu cił artykuł w obronie ydów.

Lesznowski był najlepszej myli. W dłim li cie, pisanym do Kraszewskiego na tydzie przed rozpraw s dow, szeroko wypowiadał swe nadzieje i pogł dy. Donosił nim, e w *Gazecie Codziennej* Niewiarowskiego ma ukaza si ę artykuł przeciw Kraszewskiemu w sprawie jego zatargu ze szlacht wołsk.

šAle niech tam malkontenci wrzeszcz ô pisać ô nie zwa aj na to. A ja mać na siebie obudzić wrzasków, krzyków i wymy la í Ale to nieczyste miotanie si ydostwa, ta szalona nienawi , te bezczelne kłamstwa i potwarze, które rozsiewaj na mnie w dziennikach zagranicznych, zwykć ydowskich, mnie zbrudzi nie mog , a tylko ich kalecz . Sćchaj, zacny Panie Józefie, walki mojej z ydami, która ledwo si zacz ć, uwa am za najchlubniejszy wypadek z caćgo mojego blisko dwudziestoletniego zawodu dziennikarskiego. Nigdy si nie czućm tak godnym, tak spokojnym jak teraz, kiedy obok mnie szarpie si to obrzydliwe plemi . Miotaj na mnie zćrzeczenia. Czuj to ô gćs wewn trzyny mi to mówi, e staćm si w caćej tej sprawie mimowoln spr yn do otworzenia oczów krajowi. Ze wszystkich stron odbieram najszersze podzi kowania, wszyscy mi winszuj , e tak poprowadzićm t spraw ô e podaćm j na drog s dow ô na drog jawno ci publicznej. Wierzaj mi, kraj otworzyćoczy na nieczne machinacje ô na podć szacherstwo tego plemienia, które eksploatuje bezwstydnie wszystkie klasy, caćy naród: chćpa i szlachcica, mieszczanina i urz dnika ô i wszystkich a wszystkich; kraj we mie si do pracy, ćdu ô i wyzwoli si z pod nacisku ydostwaí

šZnasz mnie dobrze, Panie Józefie, wiesz jakich jestem zasad wyznawc ô wi c pewno nie wierzysz i nie przypuszczasz, e w kwestyi ydowskiej kieruj si redniowiecznymi zasadami. Czegó chce moja *Gazeta Warszawska*? Nie prze ladowania ydów ô nie ich ucisku. Niech sobie yj

2) *Pogćska ta miaća pewien podkćd ô jak widzimy z šKartek Al- karaö. Kraushar pisać do przyjaciela: šNiejaki Lichtinger udać si do cenzora Sobieszcza skiego z daniem, aby przepu cićartykuć wymierzony przeciw *Gazecie Warszawskiej*. Sobieszcza ski si nie zgodzić lecz obiecać e ju artykućów przeciw ydom nie pu ci w *Gazecieö*.*

na tej ziemi, która im matk , a oni niewdzi cznymi pasierbamií Bro my jej i strze myí Otó cać idea *Gazety Warsz.ô* to eby wyzwoli si z pod nacisku ydowskiego prac , ćdem, oszcz dno ci ô eby ô jak pisz *Wiadomo ci Polskie* w nr. 7 w wybornym artykule ô przeciw ydom szlachta polska utworzyć towarzystwo wstrzemi liwo ci od ydów!¹⁾

šOto nasze wyznanie wiary w kwestyi ydowskiej, która pr dziej czy pó niej, stosownie do sprzyjaj cych cenzuralnych okoliczno ci, w pi mie naszym przeprowadzimy w szeregu artykućów, pisanych z powag , zinn krwi , z obywatelskim poczuciem naszych obowi zków wzgl dem kraju. My do tego czasu milczymy ô ale wkrótce zabierzemy gćsí jak tylko fakt wymowny po naszej b dzie stronie. Czekam na wyrok s dowy, który najniezawodniej padnie w ko cu tego miesi ca. Wiesz, jakie rodki pot ne maj ydy w r ku ô wiesz e maj miliony do dyspozycyi, e nietylko biednych s dziów, ale pierwsze figury maj w swojej kieszeni ô otó pomimo tej nierównoci walki, pomimo, e oni maj do dyspozycyi najpot niejsze rodki, a ja jestem biednym dziennikarzem ô pomimo tego wszystkiego wygram t spraw . S dowy wyrok da mi satysfakcy najwy sz , a ydów postawi na wćciwem im miejscu. Natychmiast po wyroku napisz Cií a gćs zabior w jakim niezale nym organie prasy europejskiej. Kłamstwa i potwarze ydowskie odepr í opini publicznej zagranicznej o wiec ô i wyjd zwyci sko na ka dym punkcie z tej walki. Pr dziej czy pó niej ô wiem, kochany Panie Józefie, znaj c twoje zasady i przekonania ô e i ty przyćysz swoj r k do tej walki i wesprzesz nas swoim wszechwćdnym pióremí Wychćstać apaty , oboj tno twoich współćbywateli ô dasz si we znaki i ydowszczy nieí

IX.

Lesznowski doczekał tryumfu na sali sadowej d. 28 kwietnia.

Wszyscy zdziwili donosząc, że jutro Kraszewskiemu, który podpisał list do mnie, skazani zostali na trzy, pięć, trzy miesiące więzienia w domu poprawy (to jest w Arsenale), na przeproszenie publiczne i na koszt procesu. Co do niektórych, są nawet obostrzenia. Mikołaj Epstein skazany został na jeden miesiąc więzienia, to jest na cztery miesiące dlatego, że odgrażał się na mnie, a Ignacy Nathansohn za podburzanie i namawianie na miesiąc trzy, tak jak wszyscy i na dni trzy. Ma to różnicę, ale w sprawie niezmiernie ważną, bo dowodzi, że obelga dokonana została z rozmyślnym, z namowami, sesjami, dyskusyjami i t. d., co karogodnie niezmiernie powiększa.

Te wszystkie wypadki napełniają ulicę, gdzie odbywała się sprawa. Efekt na widok piorunujący. Muszby bardzo ostro teraz. Sąd polskie niechaj! Biedny dziennikarz wygrał sprawę przeciwko cię najbogatszej, która pewno złożyłaby miliony, żeby umorzyć tę sprawę¹⁾.

Wyrok sądu policyjnego poprawczej wywarł na cię wielkie wrażenie, i to nietykalne na widokach. Nie przewidywano, że będzie tak surowy. Wprawdzie skazanym stał się prawo apelacji z którego skorzystali²⁾, ale był rzecz widoczna, że

1) Mikołaj Epstein został skazany za rozmyślną obelgę i zagrożenie*, inni za śroźmy i obelgę i zmyślenie. Uroczyste przeproszenie <§ s dem brzmieniem: „Przepraszam za rozmyślną listowną zniewagę pana”. Koszt sądowy (15 r. 90 kop.) rozłożono na wszystkich skazanych.

2) Apelowali Lesznowski, choć jak wiemy, był wyroku bardzo zadowolony. Wskazywacie wy szego wymiaru kary. Apelacja ta jednak była prawdopodobnie wniesiona jedynie w celu osłabienia apelacji skazanych, którzy oskarżali Lesznowskiego, że ich w skardze poczynkowej nazwał „bandą”, że zamierzał przeciw nim artykuł obelgowy w „Świecie” i w rozsyłanych uwagach pomawiał ich o autorstwo listów anonimowych. Lesznowski w swym odwołaniu się do sądu apelacyjnego

śdra liwej sprawy wyrokiem tym nie usunięto z porządku dziennego, że przeciwnie zaostrożono ją i pogłębiono przepaśmiędzy ówczesnymi antysemitami a inteligencją żydowską i zwolennikami asymilacji.

Napręgnięciem spotęgowała się i przez to, że rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych i że motywy wyroku przekraczały granice oskarżenia. Sąd bowiem, choć traktował sprawę jako osobistą obelgę i groźbę, zapuścił się jednak poniekąd w rozstrząsanie kwestii żydowskiej w Polsce. Nie tylko skazał oskarżonych, ale wydał w motywach werdykt, potępiający zachowanie się ogółu żydów.

Wyroku tego nie pozwoliła cenzura ogłosić w pismach krajowych, nie ogłosił go i dzienniki zakordonowe. Korespondent „Czasu” podawał wiadomość tylko o samym fakcie skazania żydów, jako już dokonanej i wiadomym czemu miastu, przyczem się wstrzymał od jego rozbiórki. Dodał jedynie, że oprócz obrońcy, adw. Ickiego, śprzymawiał się ustnie kilku obwinionych, a między nimi redaktor „Tygodnika Lekarskiego”, Natanson. Dziennik Poznański poprzestał na prostym przedruku tej wiadomości z „Czasu”.

To zachowanie się zakordonowego dziennikarstwa miało zapewne głębsze powody. Wiemy, że Czas odmówił Lesznowskiemu omówienia sprawy, że Dziennik Poznański zajęł względem niej stanowisko nieprzychylnie, że równie tak on, jak i pisma emigracyjne, potępili oddanie się Lesznowskiego pod opiekę policji i sądu. Nie chciano po prostu rozmazywać sprawy o postanowionej przemilczce. Nie bez wpływu na tę ciszę był zapewne i ogłoszony w dn. 3 maja przez Napoleona III manifest wojenny, zapowiadający swobodę wódh a po morze Adryatyckie. W przededniu wielkich wypadków, które nadzieją napełniły nasze serca, bo przynosiły (jak sądzono) początek zrealizowaniu idei napoleońskich, nie pora było zajmować się zatargiem Lesznowskiego z Natansonami, Toeplitzami, Epsteinami

nego o wiadomościach bezpodstawnie przyjęto kolicznie cięgodzice, gdy znieważa ono go za ujmowanie się w imieniu ogólnego porządku i dobra społecznego o znieważa ta więc nie jest osobistą, ale znieważenie praw i całości ludności krajowej. Co więcej, dowodził że zasądzeni rozpuszczali fałszywe wieści, jakoby dali od niego satysfakcji honorowej, której ze strachu dać nie chciały, a agitowali przeciw niemu nawet między ciemnym tłumem, a posłali go, i sam był autorem listów bezimiennych. i) dał więc pół roku więzienia dla Epsteina, pięć miesięcy dla trzech Natansonów i Stanisława Kronenberga, a czterech miesięcy dla reszty obwinionych.

Lesznowskiemu, rzecz oczywista, cisza ta nie była na rękę. Postanowieniem roz powszechnił wyrok sądowy wraz z motywami drogą odpisów, czy też odbitek litograficznych. Dokumentu tego, mimo poszukiwań, znaleźć mi się nie udało. Miało go jednak w swych rękach Lelewel i na jego podstawie wydał broszurę p. t. Sprawa żydowska w r. 1859 w liście do Ludwika Merzbacha rozważaną (Poznań, 1860). Z tej broszury możemy w głównych zarysach zapoznać się z motywami wyroku.

Akt ten sądowy zawiera naprzód wywód prokuratora, który trzymał się ściśle prawniczego stanowiska. Przytoczył artykuł Gazety Warszawskiej i złożył dowody imienne i bezimienne o pismach obelżywych, dających ukarania podpisanych na wspólnym wezwaniu do Lesznowskiego.

Obroca wszedł na szersze pole. Dał mianowicie poglądy na przeszłość i obecne położenie żydów w Polsce, co stało się spowodem rozpraw o mówiący Lelewel.

Z rozpraw tych wypłynęło 17 różnych wyroków sądowych. Poszczególne po punkcie 1 (oskarżenie) punkty 2-4, będące rozprawami sądu z obrocą. Punkty 5-8 zawierają ocenę przestępstw obwinionych i zastosowanie artykułu karnego. Dziewięć z nich dotyczyło zajmowania się Ignacym Natansonem, jako inicjatorem i autorem szewwania, dziesięć zaś i jedenastą M. Epsteinem, oskarżonym o zapowiedź czynnej obelgi. Punkt 12 ocenia artykuł Gazety Warszawskiej, 13 i 14 wylicza wyrok listy anonimowe, 15 i 16 uchyla osobne wykroczenie Izidora Brunnera, punkt 17 dotyczy kosztów sądowych o poczem następuje wyrok.

Sąd w motywach swoich rozważa przywileje i prawa żydowskie, jakimi przeszłość w Polsce ich obdarzyła. Zaznacza, że żydami polskiej ziemi, a nie dając dowodów przychylnie do nich, nie do złania się z narodem, który ich gościnnie przyjął przez 800 lat karmić. Wytyka im rodzaj zajęć, umiowanie z tego cielca, niech do cywilizacji. Nazywa ich szprybszami. Ostro potępia ideę izraelską, jaka się ujawniła w owym bezimiennym liście, w którym drwiono z Polaków, stawiając im na wzór żydów, jako jedynych reprezentantów porządku i miłości Bożej w tym nieszczliwym kraju. Wspomina się o

owych chwalebach żydowskich, że dali chrześcijanom Boga, że stanęli nauczycielami Polaków, że tylko w nich Polacy nadzieją.

Sam wyrok już znamy. Dodajmy jednak, że sąd przyjął okolicznościowo (kara mogła wynosić od 3 do 6 miesięcy). Brunnerowi nie podwyższono kary, pomimo, że tak samo jak Epstein, zapowiada czynne znieważenie Lesznowskiego, sąd bowiem uznał tę szkodliwą, ustną, poza Warszawą popełnioną obelgę za brak bycia cech przestępstwa bezpodstępnych osobistych obelg.

Lelewel w swej broszurze, przed oceną wyroku sądowego, zwraca się do Merzbacha ze słowami uspokojenia. Cała ta sprawa nie jest tak straszna, aby żydzi byli śmiertelnicy.

O obecności i przyszłości. Czas zagraża burzom i minie chwilowe różnice.

Lelewela dla żydów przychylnie usposobił Czacki, kiedy L. robił mu korektę rozprawy o żydach. Później sam Lelewel świadcząc (nauczył się szacować i oceniać zalety i zasługi tego plemienia).

Ci co się stargnęli na Lesznowskiego – pisali dalej Lelewel – uczynili to z żalem i zaniepokojeniem, ale dopuścili się nieroztropnego sowizdrzalstwa. Pragnęli podobno pojedynku, ale to ślisko. Z powodu obrazy zamordowanych i z powodu drwin wystąpił z gwałtownymi daniami. Wcale mi się to nie podoba – pisze wielki historyk. Kto nawołuje do przyzwyczajenia, niech sam będzie przyzwyczajony. Trzeba być drwinami, sarkazmem sarkazmem.

Nad wyrokiem Lelewel śmiał. Belgijscy adwokaci, prokuratorzy, sędziowie śledczy o nim mówili. Jest on śmiałkiem, którego szukać należy tylko w ciemnych wiekach. Akt sądowy zawiera nie tylko wyrok, ale śledczy proces w formach niezwykłych, zapewne dlatego, aby ogólnie wiedzieć, co było przy drzwiach zamkniętych. A z tego co było wypływa, że sąd pociągnął żydów do odpowiedzialności za 800 zł ich pobytu w Polsce. Mówi o ich przywilejach, ale milczy o ograniczeniach. Zarzuca rodzaj zajęć, do których byli zmuszeni. Niesłusznie nazywa ich przybyszami, bo wszyscy mieszkający w Polsce kiedyś do niej przybyli: lud najdawniej, ale szlachta, ślisko, z Saksonii, Kaukazu, czy Szwecji, a ludność miejska z Niemiec. Żydzi dali nam Boga to fakt – prorocy Izraela są prorokami chrześcijan – księgi kanoniczne żydowskie religia nasza mi dzisiaj te liczy. Sąd śmiały a nie usposobienie dla żydów, pomiata plemieniem – o mać nie wytoczy przeciw nim skargi o grzech pierworodny. Nie jest to śmiałkiem, sąd sprawiedliwi ci satyrę? Epstein skazany za to samo, co darowano Brunnerowi – gdzie konsekwencja?

Cały akt sądowy – konkluduje Lelewel – to odwet za listy bezimiennych, które z rozprawy uchylono. Akt ten drażni, rozbudza fanatyzm. W końcu zwraca się historyk do dzieci Izraela, zarząca im, że wiatem wieku niedługo sprawi, i każdego wyznania krajowicę wpisany zostanie w obywatelską księgę, aby mógł używać wszelkich praw cywilnych i politycznych.

Broszura Lelewela wyszła na początku roku 1860, kiedy sprawa żydowska już przycichła. Przed Lelewlem obszerniej jeszcze omówił *Przegląd rzeczy polskich* w artykule „Żydzi w Polsce i *Gazeta Warszawska*” (zeszyt z dn. 18 maja 1859). *Przegląd* nie porusza wyroku warszawskiego, dawał tylko ogólny pogląd na spór, na który patrzałeś boleśnie, acz bez zdziwienia. Boleśń odczuwał z powodu rozgłosu, jaki sprawa przybrała, dając sposobność wrogom naszym do nienawistnych na nas napaści. Każda kropla przyczyniona

do goryczy, jak nas nieprzyjaciele napawaj, staje się trucizną, drażni rany niezagojone i opóźnia upragnioną chwilę. Redakcja *Gazety* tego nie zrozumiała, kreśli swój śpaszkwił, na który wydaje odpowiedzieliśn dniami, bezimiennie podrzucanymi paszkwiłami. Krzywdzicieli odeprze i wpadli w ten sam błąd. Słowa ich ośto wrzaskliwa chęćliwo, nie poparta czynami w towarzystwie karczemnych wyrazów i mieszanej junakieryi. Ale oddanie sprawy pod sąd urzędników rosyjskich¹⁾ o to plama, to wyśmianie się z obywateli Polaka. Oskarżenie wydów przed policją byłoby śnieżną cznością, bezskutecznym rodzkiem niecznego czynu. Ten krok antynarodowy najbardziej zranił redaktorów *Przegladu*. Rozsudek publiczny równie potępił paszkwił wydów, jak śdenuncyacje współpracowników przed wrogami.

X.

Zaskarżony przez wydów i Lesznowskiego wyrok sądu policji poprawczej, utonął zawsze w aktach apelacji. Przypuszcza należało, że wpłynęła na to śnowe czasy, których zwiastunem był wypadek na Południu Europy. Wraenie wyroku zatargu odgłosy wojny i rozbudzone nadzieje. Sto-

¹⁾ *Zarzut o tyle niesłuszny, że sąd składał się z samych Polaków oś byli oni wprowadzili urzędnikami państwowymi, ale przez to nie tracili charakteru sąziów polskich.*

sunki zmieniały się gwałtownie. / udziono się, że śśce austerlickie w opatrzonym swym biegu zajdzie i na pola lechickie. W ród gorczkowego oczekiwania powstawał w kraju organizacje przygotowawcze do przyszłej walki. Wprawdzie, jak to zobaczymy, nie ucichły zupełnie namiotności, wywołane śwojn wydowską, ale z natury rzeczy zeszła ona na plan drugi.

W tem pośeniu rzeczy w niczyim interesie nie leżał śrozmażywanie sprawy. Wydomy wyrok, jako zaskarżony, nie groziła wiście mogli czekać spokojnie. Lesznowski był z niego zadowolony ośnie w jego interesie był przyspieszać pochód sprawiedliwości, który mógł się obrócić na jego niekorzyść. Sąd apelacyjny do rozpatrzenia sprawy się nie kwapił kto wie zresztą, czy nie pozostawał pod wpływem czynników obywatelskich, które uznawał, że nieodpowiednia to chwila do porachunków domowych, do rozbudzania wani na polu b d co b d wyznaniem¹⁾.

Możnaby wiście na tem zamknąć akta sprawy, gdyby nie jej następstwo, nie epilog, który był ciosem dla Lesznowskiego i *Gazety*, a jeżeli nie przygotowała śryumfu idei asymilacyjnej, to w każdym razie niepospolicie wpłynęła na jego przyspieszenie.

Na jednym wózku z Biął podlaskiej do Romanowa, gdzie bawił go cinnie u ojca i brata Kraszewski, jechali 21 marca 1859 r. Pathe współpracownik *Gazety Warszawskiej*, i Jan Zakrzewski, przemysławiec, od paru lat dobry znajomy, mośna nawet powiedzieć przyjaciół znakomitego pisarza. Pierwszy jechał zastępstwie Lesznowskiego, z którym chciał porozumieć Kraszewski co do dalszego swego śwópracownictwa w *Gazecie* (a był ono olbrzymie, wszechstronne i warto pisma niesłuchanie podnosić), drugi miał wprost sprzeczne zamiary, bo chciał zbadać Kraszewskiego, czyby nie objął redakcji pisma codziennego, które Leopold Kronenberg chciał nabyć lub zaćyć.

Zakrzewskiemu misya udać się wietnie. Złoty się na to śczliwie dla Kronenberga okoliczności. Kraszewski chciał porzucić tytomierz z powodu zatargów ze szlachtą wojsk

ô i sam mylał o przeniesieniu się do Warszawy. Co więcej, jak twierdzi Sulima, pałacu chcieliby posiadania własnego dziennika i proponowałby go Branickiemu i Leo-

a) *Kraushar we wrześnie pisał do przyjaciela: „Sprawa jest w apelacji, ale twierdzę ogólnie, że ją umorzę. I tak się stało.*

nowi Lubie skiemu. Chciało to zupełnie zrozumiałe: Kraszewski czuł się zawsze publicystą, rwał się do wypowiedziania swych poglądów na sprawy społeczne, krajowe i wszystkie inne. Dla jego niesłychanie wrażliwego i szerokiego umysłu nic nie było obojętne. Umiechał mu się zatem posiadanie własnej trybuny, z której mógłby o wszystkim głos zabierać, niczym niekierownik poważy. Nawet w *Gazecie Warszawskiej*, choć go w niej szanowano na równych, musiałby niejednym zamilczeć, niejedno półsłówkami traktować, bo trzeba się było liczyć z kierunkiem pisma, ze stosunkami redakcji i potrzebami, sympatjami lub antypatjami właściciela. Co więcej, zawiązywał pomyślniejszy, zwolniono nieco więcej drukowanemu słowu, choćby wszelka nadzieja, że będzie można poruszać sprawy dotychczas zakazane, budziła u niego się, wpływała na kierunek opinii, zachęcała do pracy społecznej, do rozwijania spraw publicznych.

Jedynym szkopem dla Kraszewskiego mógłby być kwestia żydowska. Ale tu prawdopodobnie otrzymał od Zakrzewskiego zapewnienie, że Kronenberg wysuwa jej nie zamysł. Nie wątpiłby, że ona wpłynie na założenie dziennika, nie wątpiłby Kronenberg, jako asymilator, zwolennik śmoralizowania Izraelitów (wyrażenie Kraszewskiego), pragnąłby sparaliżowania antysemitycznej działalności *Gazety Warszawskiej*, ale dążył do jego głównym byłoby szwytze wienie narodu i zaprzęgnięcie go do pracy. To byłby jedyny, cel jego pisma twierdził Kraszewski.

Ze Zakrzewski przedstawił w najlepszym wietle Kronenberga, tego łatwo domyślić się można. Ale niepotrzebne domysły, bo sam Zakrzewski to stwierdza. „Podobnego powi cenia się dla dobra ogółu” pisał do Kraszewskiego dn. 27 marca „nie wystawiam sobie „zaczny to i pocziwy człowiek; rozgadawszy się z nim obszerniej, przekonywam się, że to com Panu mówił o nim jego postanowieniu byłoby niczem w porównaniu z tem co chce zrobić i jakie są jego intencje, a do tego „adnych osobistych ambitnych nie mając widoków i celów”. Dużo o i dużo z nim mówiłem, chcąc nawet wyciągnąć go na słowo i wykryć, jeżeli ma jakie ukryte myśli, przekonałem się o jego szczerości i zdziwiony jestem tem jego powściągliwością.

Zakrzewski powrócił do Warszawy z listem Kraszewskiego do Kronenberga. Znakomity pisarz przedstawiał w nim swe zasady i zapatrywania na zadanie dziennikarstwa.

Stanowczy układ Kraszewskiego z Kronenbergiem zawarty został w pierwszych dniach maja (donosił o tem K. bratu), a dn. 16 tego miesiąca Kronenberg, zrzekając się myśli założenia nowego dziennika (prawdopodobnie za poradą Kraszewskiego), nabył od Niewiarowskiego upadającą *Gazetę Codzienną* za cenę 12 000 rubli (kwotę tę podaje Berg w swych „Zapiskach”). Kontrakt między nowym właścicielem a przyszłym redaktorem pozostał tajemniczy, Kraszewski bowiem potrzebował paru miesięcy na uporządkowanie swych interesów w tym kierunku. Wypadałoby mu również zwrócić się ze swych stosunków z *Gazetą Warszawską*, nim obejmie obowiązki redaktora *Codziennego*.

A nie byłaby to sprawa łatwa. Znalazł się w bardzo niewygodnej, dwuznacznej pozycji. Ów znany nam w wyjątkach list Lesznowskiego z 20 kwietnia, w którym składał wyznaczenie swej

wiary w kwestyi żydowskiej, rzucałsi nami tnie na Kronenberga (sna przeczuwałsk d mu grozi katastrofa)

I przykładałnajwi ksz wag do poparcia Kraszewskiego, ô otrzymałKraszewski ju w miesi c po zawi zaniu stosunków z Kronenbergiem, kiedy ich wspólna pracaö była ju zupełnie omówiona i zdecydowana. Ale wó nie w ust pie pocztkowym tego listu dał Lesznowski niebacznie bro przeciw sobie Kraszewskiemu, ô zawiadamiałmianowicie, e mu odsyłał pami tnik Gozdzkiego, którego drukowa nie b dzie, gdy rzuca niepochlebne wiatł na ludzi i wypadki przeszł ci.

W par dni pó niej Lesznowski telegrafowałdo Kraszewskiego, prosząc go o spieszne nadesłanie jakiej przyobiecanej pracy do felietonu Gazety. Prawdopodobnie szł o kartki z podró y do Włch lub o powie śCaprea i Romaö, które w kilka miesi cy pó niej ukazały si w *Gazecie Warszawskiej*.

Kraszewski skorzystałtak z nieprzyj ciał pami tników Gozdzkiego, jak z nagł cego telegramu, aby uda miertelnie obra onego. Napisałwi c list do redakcyi w śtonie gorzkimö, pełny śprzykrych i niepojętych wymówekö, który wszystkich śprzej ł naj ywszem zdziwieniemö (słwa listu Lesznowskiego z dn. 29 kwietnia). Wszak co do r kopisu Gozdzkiego ô pisałprzerzera ony Lesznowski ô szostawił nam Pan zupełnie wol przyj ciego lub nie, ô wszak to samo mówił Pathiemu w Romanowieö. Pierwszy to r kopisö pisał dalejö jaki od lat 10 Panu zwrócili myö druk jego szostawił naszemu uznaniu, bo sam musiałwiedzie i przeczuwa , e ten r kopis nie mo e odpowiedzie wymaganiom naszego pismał

Racz nam Pan Dobr. wytłmaczy , co znacz słwa listu Pa skiego: śW tej chwili odbieram telegram Wasz ô macie prawo tak mnie za ywa , ô ale jeste cie bez lito ci i sakryfikujecie mnie dla Gazetyö?ö śPanie, ô wołez rozpacz Lesznowskiö w yciu mojem nie eksploatawałem nikogoł nie sakryfikowałem nikogo dla *Gazety*. S to zarzuty, na które nie zasł yłem ani ja, ani my wszyscy w *Gazecie*ł Napisał Pan te słwa pod złj chwili natchnieniem ô uwa amy je za wyskok nerwowyö bo sumienie nam mówi, e w niczem a w niczem nigdy przynigdy nie uchybili my człowiekowi, którego szczerze kochamy i szanujemył Nie, Panie, ja nie chc ciebie za ywa í nie chc ci doprowadza do ostateczno ciöł śNa prawo nigdy si nie powołałem w stosunkach moich z Panem, a liczyłem tylko na przyja i szacunek zobopólny, bo nakoniec Bóg mi wiadkiem, nigdy do ostateczno ci nie doprowadzałemöł Ju zreszt sobie poradziłma co drukowa , mo e na r kopis Kraszewskiego śczeka dwa, trzy, cztery miesi ceöł

Kraszewski, czuj c si w fałszywej pozycyi, udzieliłprzebaczenia Lesznowskiemu, ale b d co b d stosunki ich stały si ju napr one.

O ukłdzie z Kronenbergiem nic jeszcze nie wiadano. Dopiero w ko cu maja uchylono r bka tajemnicy. śMówi bardzo głno po mie cie naszymö pisałPathi dn. 27 maja,ô mianowicie przechwalaj si tem ydzi, e Ciebie, panie Józefie, b d mie redaktorem *Gazety Codziennej*, której forma zewn trzna i wewn trzna ma całowitej uledz zmianie. Napisz mi, czy to prawda, bo mi si jako nie chce w to wierzy öł

Wie ci o obj ciu redakcyi *Gazety Codziennej* przez Kraszewskiego doszł i do jego rodziny, a wraz z niemi i echa niepochlebnych o tym fakcie głsów opinii. Lesznowski zacz ł ju urabia ô dziennik Kronenberga nazywano organem żydowskim, a co najmniej

asymilacyjnym, co w owych czasach na jedno prawie wychodził. Na łobawyö rodziny odpowiadał Kraszewski bratu (w lipcu 1859): „Mylisz si , s dz c, e ydowska sprawa i element wychodzi w tem zawarowaćm sobie, eby go nie był, ani by mogł. Ani broni nikogo nie b d , ani zaczepia . Cała rzecz: ufundowa dobr i uczciw gazet . O ydach niema mowy, bo dla mnie niema ydówö s ludzie, obywatele kraju, i ci, co na to miano nie zasługuj . Kto obowi zki spełnia, jestö kto nie spełnia ich, nie jest synem kraju. Przerabia nikogo nie trzeba, bo sil rzezy przerobi si , albo zostanie odepchni tymöi

Dopiero w ko cu lipca pojawił si w *Gazecie Codziennej* zawiadomienie, e Gazeta šdrukowa b dzie prac J. I Kraszewskiego p. t. „Dzi i lat temu trzystaö, po której nast pi tego autora „Notaty z przeja d ki po Europieö Włchy, Niemcy, Francyaö. Druk studyum obyczajowego „Dzi i lat temu trzystaö rozpoczł si 6 sierpnia, jednocze nie z przybyciem Kraszewskiego do Warszawy.

W dziesi dni pó niej (16 sierpnia) objł Kraszewski redakcy *Codziennej* i ogłsił w niej swój program.

„Dziennik ö pisaćmi dzy innemi ö nie mo e i za slobostkami i upodobaniami chwilowemi, ani pochlebia nami tno cio mí . Cel dziennika stoi wy ej nad wszelkie rachuby osobiste ö po wi cimy mu wi c ch tnie i chwilow wzi to i wszelkie materyalne korzy ciö. W słwach podkre lonych mo na domy la si odpowiedzi na owe šgłsy opiniö, pot piaz ce Kraszewskiego za obj cie redakcyi *Codziennej*.

Lesznowski nie pró nował cho nie mógł wyst pi do walki z otwart przyłic , gdy stosunków z Kraszewskim nie zerwał drukowaławet w odcinku jego powie (šCa- prea i Romaö). Ale s liczne lady agitacyi jego przeciw *Gazecie Codziennej*, która z ka dym dniem wzrastał w liczb prenumeratorów. Ka dy wst pny artykuł Kraszewskiego (a pisał je co drugi dzie prawie) spotykał si z bezwzgl dn krytyk . Podsuwano mu raz najradykałniejsze, to znów najwsteczniesze tendencye ö st d ci gle si tmaczyćmi dzy wierszami, ostro wyst pował przeciw šs dom a prioriö i przeciw potwarzyc¹⁾.

U yto i broni anonimów, o które nie pos dzamy bynajmniej Lesznowskiego. Nie był ich tak wiele, jak chc biografiowie Kraszewskiego, ale był²⁾. A i te, co był, wystarczał, aby šprzyjemni ö chwile wra liwemu i dra liwemu Kraszewskiemu.

Oto z nich jeden, co prawda najwstr tniejszy:

1) *Obszerne wyj tki z tych artykułöw podaćm w rozprawie šKraszewski w r. 1860ö 1864 .*

2) *Pierwszy Sabowski (š59 lat pracy i zasług J. I, Kraszewskiegoö) podał e byłich cały tom. Za nim powtarzaj to inni. Byłrzeczywi cie i jest tom w Bibl. Jagiello skiej. Ale anonimy te pochodz z całego szeregu lat i wi ksza ich cz jest oboj tna, lub czuła.*

„Wstyd si , Panie Kraszewski, tak dalece zapomina si , e był Polakiem, synem nieszcz liwej ziemi, której zamiast obro c , stajesz si widocznym wrogiem; wstyd i ha ba twojemu imieniowi i poczciwym zasługom młdo ci.

„Pami taj, e ha ba spadnie na niewinnych Twoich synów, dlaczegö im gotujesz ły bole ci i alu ö przeklina b d ojcu, który im dał ycie.

šWyznaj, panie, przed obliczem w€snego sumienia o czy Twoje post powanie godne jest charakteru, przodkuj cym my lom i y€czeniem narodowym.

šA czy wiesz jakie jest imi , k€torem Ci obdarzy potomno o oto, zdrajca o dzi nikiem tylko jeste , jutro b dziesz pod€m

šPami taj, e je li Ci kamienie omin , b€to Ci nie ominie, ulicznicy pami ta o tem b d , aby Ci da€zas€ on nagrod za Twoje czyny, godne Grosów, Frenklów, Epsteinów lub Twojego pana o Kronenberga.

šSi omnia fierderis famam servare memento o o mówili staro ytni, a Ty, Panie, gubisz wszystko dla pieni dzy.

šJeszcze pi miennictwo polskie nie by€ sprzedajne o Ty pierwszy zaprzędajesz ide polsk , zaprzędajesz wrogom.

šB d zdrów i przypomnij sobie, e Czuwamy nad Tob o.

Tymczasem w *Gazecie Codziennej* nie by€ zgo€ nic, coby usprawiedliwia€ rozszerzan o niej opini , jako organie ydowskim. Przegl daj cy jej numer za numerem co najwy ej znajdzie jaki drobny ust p, który da si zastosowa do kwestyi ydowskiej, lubo tej nazwy nigdy Kraszewski nie u y€Ale samo powodzenie *Gazety Codziennej* os€bia€ stanowisko i znaczenie *Gazety Warszawskiej*, nie mówi c ju o nieuniknionych dla niej stratach materialnych. Przytem Kraszewski zabiega€ aby postawi swój dziennik na stopie europejskiej. Stara€ si o urozmaicenie pisma, o najlepszych wspo€pracowników i korespondentów. Czu by€, e lada chwila aden dziennik nie b dzie móg€konkurowa tre ci i poczytno ci z *Gazet Codzienn* . Tak si i sta€, bo ju w r. 1860 mia€ Codzienna 5000, a w r. 1861 dosz€ do 7000 prenumeratorów

Od listopada 1859 r. Gazeta powi kszy€ znacznie swój format. Nie doczeka€ju tego Lesznowski. Zmar€nagle na miesi c przedtem, d. 13 pa dziernika. Opowiadano oczywi cie, e przyczyni€si do tego o Kraszewski. Berg w šZapiskach o powtarza anegdotk (šmówi o), e Lesznowski przed mierci powiedzia€Kraszewskiemu: šZabi€ mnie! o Jest to, rzecz: prosta, wymys€ Przyczyn mierci Lesznowskiego by€ jego na wskro niezdrowa kompleksya. Olbrzymia jego tusza sprawia€, e w teatrze przystawiano mu osobny wielki fotel obok orkiestry. Kraszewski zamie ci€o nim pe€e taktu, opatrzone swym podpisem, wspomnienie.

Mieszka cy Warszawy wzi li t€mny udzia€w pogrzebie Lesznowskiego. ydzi przys€nili okna i nie pokazywali si zupe€ie na ulicach, przez k€tore kondukt przechodzi€).

+

+ +

Dalsz walk przeciw *Gazecie Codziennej* i Kraszewskiemu podj €Józef Kenig, nowy redaktor *Gazety Warszawskiej*. Przybra€ ona teraz szerokie rozmiary. By€ okolice, z k€tórych szlachta gremialnie odsy€a numery *Gazety Codziennej*, lub kaza€ j przysy€ pod adresem swych arendarzy. Towarzystwo Rolnicze, jedyna moralna reprezentacya krajowa, nie przyj € Kraszewskiego w poczet swych cz€nków. Na kilkaset g€suj cych otrzyma€140 ga€k

czarnych. Przebalotowanie to nastąpił wskutek silnej i rozwiniętej w ostatniej chwili agitacji Keniga i zwolenników *Gazety Warszawskiej*. Ten wynik głosowania miał swą zabawną stronę, bo na półtora roku przedtem Towarzystwo Rolnicze przyjęło jednomyślnie do swego grona Leopolda Kronenberga, a wraz z nim (choć już nie jednomyślnie) kilku wyświeżonych warszawskich.

Po tym werdykcie obojga już były dla Kraszewskiego inne Szpilki, a zwłaszcza anonimy. Jeden z nich jednak zasługuje na streszczenie. Pisał go jakiś wielbiciel Kraszewskiego, Józef z Orchowa. Nie był to list, ale jakby mała rozprawa, pełna swobodnych rad i ostrzeżeń. „Oskarżenie publiczne”, cięciwa na Kraszewskim, śmiała historyczna pojęcie służyło ci. Bo co się dzieje w polsce? Niewdzięczna masa, która nie przyjęła nawet naszego języka, choć swój ojczysty zatraciła. A co się stanie z wyfracenymi i wyświeżonymi? To tajemniczy autor listu odsłonił. Kiedy po rozbiorach polska była pionowa, a stan rycerski skazano na zagładę, widzicie to, powiedzieli sobie, że oni na miejsce tego stanu obejmą panowanie nad społeczeństwem. W trzydziestu latach cała kapitał krajowy spoczywa w ich rękach. Rolnictwo popa-

J) Kraushar w liście do przyjaciela (ś Kartki Alkara¹¹).

do w ich jarzmo. Świadostwo wchodzi w sojusz ze wszystkimi, ktokolwiek wiadomie lub bezwiednie mogą pomagać ich zamiarom. Bank, opanowany za pośrednictwem Lubieńczyków, odmówił kredytu fabrycznym miastom, dla których byłoby konieczne, olbrzymie kapitały depozytowe, cała kapitałowa Banku zamieniono na centrum żydowskiej adwokateryi, lub postępek ich handlu. Przechrztałymi zapełniono wszystkie biura, a powoli przyszli do zajęcia najważniejszych posiadłości. Zapragnęli z kolei sterowania opiniami, inwazyjnie ich musiano przejść w dziedzinie ducha. Głównie ten, kto ci powie, że kiedy nabył *Gazetę* na zgnięcie Lesznowskiego. Oni od lat czterech pukali do dzienników i rozpoczynali targi, ostro nie bardzo. Mogliby uzyskać nowy konsensus z twoją, ale judaizm nie miał odzywać się bezpośrednio do Polaków. Trzeba im było najpierw firmy polskiej, potem skompromitować wszystkie zdolności polskie, zbrzydzić narodowi jego ukochane talenty i imiona, a na takiej ruinie dopiero rozwinąć swoją propagandę. Za lepli ci wszyscy, a ty lepot dopuścił się wielkiego grzechu wobec narodu! Naród brzydzi się judaizmem, i bardzo słusznie! Anonim ostrzega Kraszewskiego, że go wydrze, kiedy będzie im już niepotrzebny, gdy się ostatecznie zdepopularyzuje z innymi narodowymi talentami i ukochanymi imionami! Podszajka *Gazety Warszawskiej* odziera już was z czci i wiary. Kto z czasem pozostanie przy Kraszewskim? Klaczko, Wołoski i Leo, same mechesy. Kto go otacza? Ojciec, Kościuscy, Zakrzewscy, same bankruty, czepiają się o niego. „Szkoda Ciebie, Ty kochanku narodowy! Ty Pelikanie, karmisz naród wosną pierś! Gdybym wiedział, że zachorował serce Twoje lub zwiędł, wyrwałbym moje z piersi i oddał Tobie. Gdybym mógł dusz moją w jeden zamienił pocisk, ugodziłbym Ci tym piorunem, aby Ci ocucił z tego zaspania, zgruchotał Twój fałszywy ambicy i dumę, aby mi dawnym wrócił do narodu Kraszewskim. Po kilku jeszcze duserach i zakłaniach, pan Józef z Orchowa zakończył list, podpisując się najczcigodniejszego Pana do zgonu wielbicielem¹).

*φ) Autor streszczonego anonimu wspomina kilka razy o Czekiewiczu (Miniszewskim), którego Kraszewski usunął z redakcji *Gazety*. Wynosi jego serce i talent, mówi jakiego Kraszewski ma w nim przyjaciela, jak się za niego śjadają, co wszystko może budzić podejrzenie, że Józef z Orchowa to Miniszewski-Czekiewicz. Potwierdzałyby to i obelgowe epitety, udzielane *Gazecie Warszawskiej*, która Czekiewiczza pozbyła się wraz z Niewiarowskim.*

Wie ci o przykro ciach, jakich doznawa Kraszewski, doszł do jego ojca, pana chor ego Jana. Wi c namawia syna, aby porzucił *Gazet* . Kraszewski odpowiedział ojcu: Źoto mam ju blisko trzydzie ci lat do wiadczenia, i gdym si brał do tej pracy, nie ogl dałm si na niebezpiecze stwa I trudno ci, po wi ciłm si dla idei, jak miałm. Tego nie odst pi , cho si óci napij , a co ma by , to b dzie. Raz wzi wszy si , ohydniebym post pił rzucaj c, i dopierobym dowiół e nie wiedziałm, co robiłm. ydów, ani ydowskiej, ani adnej sprawy tego rodzaju nie znamy i nie wiemy, ani chcemy wiedzie . A e ludzie z ej woli tworzą plotki i potwarze, a szlachta atwowna im wierzy, ô có robi ? Czas wielki majster, a prawda wyjdzie na wierzch. Dajmy ju temu pokój. Z mojej przyczyny w ył Kronenberg z gór 250 000 złtych,

I z tego powodu nawet honor by mi nie dopu cił go porzuci . Niema o czym mówi Ń.

Miał szn Kraszewski, twierdzi c, e Źczas wielki majsterö. Nie upłn łok od listu jego ojca, a czas tak namajstrował e Źwójna ydowskaö zamienił si w Źidyll polsko-ydowsk ö. Sprawił to wypadki r. 1861. Najwi ksi nieprzyjaciele ydów podali im r k ô Kenig ostentacyjnie pogodził si z Kraszewskim i na szpaltach *Gazety Warszawskiej* czule si odzywał o ydach, jako Ździeciach jednej ziemiö. Nast pstwem tego Źzbratania si Ń, które chwilami prawie w Źprzechodził, był równouprawnienie ydów przez Wielopolskiego. I to jedno, co po Wielopolskim do dzi dnia pozostał.

Ale opis tej sielanki r. 1861 nie nale y ju do Źwójny ydowskiejö.

Nale y natomiast stwierdzi , e bez wojny sielanki mo eby nie był. Mo e Kronenberg nie nabył *Gazety Codziennej*, a Kraszewski nie obj ł jej redakcyi. Bez tego za *Gazeta Warszawska* pozostałaby przy swym wpłwie, byłaby dalej naczelnym organem opinii. Kraszewski to berł z r k jej wytr cił a cho nie poruszał kwestyi ydowskiej, przyczynił si do uspokojenia umysłw. Czy bez tego uspokojenia sielanka byłaby mo liwa, trudno stanowczo odpowiedzie , ale przypuszcza mo na, e nie.

KONIEC